

Przemysław Spryszak



BIBLIOTHECA  
UNIV. JAGELL.  
CRACOVENSIS

A 523545

II

FILOZOFIA  
PERCEPCJI  
GEORGE'A  
BERKELEYA

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego



**FILOZOFIA  
PERCEPCJI  
GEORGE'A  
BERKELEYA**

**Przemysław Spryszak**

**FILOZOFIA  
PERCEPCJI  
GEORGE'A  
BERKELEYA**

Biblioteka Jagiellońska



1000750922

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego



Książka dofinansowana przez Instytut Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego

RECENZENT

*Miłowit Kuniński*

PROJEKT OKŁADKI

*Roksana Gołębiowska*

REDAKCJA

*Katarzyna Gorzałówna*



KOREKTA

*Grzegorz Korczyński*

A 523 515  
II

© Copyright by Przemysław Spryszak & Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego

Wydanie I, Kraków 2004

All rights reserved

Książka, ani żaden jej fragment, nie może być przedrukowywana bez pisemnej zgody Wydawcy. W sprawie zezwoleń na przedruk należy zwracać się do Wydawnictwa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

ISBN 83-233-1901-4

[www.wuj.pl](http://www.wuj.pl)

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego

Redakcja: ul. Karmelicka 27/4, 31-131 Kraków

tel. (012) 423-31-87, tel./fax (012) 423-31-60

Dystrybucja: ul. Bydgoska 19 C, 30-056 Kraków

tel. (012) 638-77-83, (012) 636-80-00 w. 2022

fax (012) 423-31-60, (012) 636-80-00 w. 2023

tel. kom. 0506-006-674, e-mail: [wydaw@if.uj.edu.pl](mailto:wydaw@if.uj.edu.pl)

Konto: BPH PBK SA IV/O Kraków. nr 62 1060 0076 0000 3200 0047 8769

# SPIS TREŚCI

<b>WSTĘP .....</b>	<b>9</b>
1. Cel pracy .....	9
2. Źródła i założenia .....	10
3. Zagadnienia filozofii percepcji .....	12
4. Zagadnienia filozofii postrzegania Berkeleya .....	14
5. Metoda Berkeleya .....	16
6. Główne tezy Berkeleya .....	19
a) Definicje przyjmowane przez Berkeleya .....	19
b) Główne tezy Berkeleya i twierdzenie jego filozofii postrzegania .....	21

## Rozdział I. POSTRZEGANIE POŚREDNIE

1. Wstęp .....	25
2. Problematyka <i>Nowej teorii widzenia</i> .....	26
a) Tradycyjne wyjaśnienie wzrokowego postrzegania odległości, położenia i wielkości przedmiotów dotyku .....	26
b) Rozwiązanie Berkeleya .....	29
c) Zastrzeżenia wobec „nowej teorii” .....	32
3. Postrzeganie pośrednie .....	35
a) Postrzeganie pośrednie a percepcja zmysłowa .....	35
b) Natura postrzegania pośredniego .....	36
c) Wartość poznawcza postrzegania pośredniego .....	39
d) Zastrzeżenia do poglądu Berkeleya na postrzeganie pośrednie ....	40

## Rozdział II. POSTRZEGANIE BEZPOŚREDNIE

1. Wstęp .....	45
2. Postrzeganie bezpośrednie .....	46
a) Definicja i charakterystyka bezpośredniego postrzegania .....	46
b) Postrzeganie zmysłowe .....	48
c) Wyobrażanie i pojmowanie .....	49

d) Postrzeganie dokonywane przez umysł Boski .....	50
3. Wartość poznawcza postrzegania bezpośredniego .....	51
a) Wartość poznawcza percepcji .....	51
b) Wartość poznawcza percepcji zmysłowej .....	52
4. Krytyka poglądów Berkeleya na postrzeganie bezpośrednie .....	54
a) Krytyka poglądu na naturę percepcji bezpośredniej .....	54
b) Inne zarzuty .....	56
5. Definicja bezpośredniego postrzegania .....	57
a) Próba definicji bezpośredniego postrzegania .....	57
b) Przedmioty niepostrzegane bezpośrednio .....	59
c) Problem istnienia przedmiotów bezpośrednio postrzeganych .....	60

### Rozdział III. IDEE

1. Wstęp .....	67
2. Definicja idei .....	68
3. Przedmioty postrzegane bezpośrednio .....	69
a) Idee wzroku .....	70
b) Idee dotyku .....	71
c) Idee innych zmysłów oraz idee wyobraźni .....	72
d) „Zespoły idei” .....	73
e) „Minima” .....	73
f) Charakterystyka przedmiotów bezpośrednio postrzeganych .....	75
4. Przedmioty niepostrzegane bezpośrednio .....	77
5. Krytyka poglądu Berkeleya na przedmioty percepcji .....	79
6. Barwa i dźwięk .....	83
a) Doświadczenie słuchowe a barwy .....	84
b) „Doświadczenie” słuchowe a barwy .....	86

### Rozdział IV. *ESSE IDEI TO PERCIPI*

1. Wstęp .....	89
2. <i>Esse barwy to percipi</i> .....	90
a) Argumenty Berkeleya za nieistnieniem barw niepostrzeganych ..	90
b) <i>Esse idei to percipi</i> lub <i>posse percipi</i> .....	97
3. Barwa i postrzeżenie .....	98
a) Argumenty za nieistnieniem barw niepostrzeganych .....	98
b) Argumenty za istnieniem barw niepostrzeganych .....	100

### Rozdział V. KRYTYKA REPREZENTACJONIZMU

1. Wstęp .....	105
----------------	-----



2. Berkeleyowska krytyka reprezentacjonizmu .....	106
a) Krytyka tezy o istnieniu reprezentacji .....	106
b) Krytyka materializmu .....	110
3. Rozwiązanie Berkeleya .....	112
a) Prezentacjonizm .....	112
b) Domniemany reprezentacjonizm .....	116
4. Reprezentacjonizm .....	117
a) Trudności reprezentacjonizmu .....	117
b) Argumenty za reprezentacjonizmem .....	119

## **Rozdział VI. REALIZM**

1. Wstęp .....	123
2. Berkeley o realności przedmiotów postrzeżenia zmysłowego .....	124
a) Berkeleyowskie kryterium realności .....	124
b) Zastrzeżenia wobec stanowiska Berkeleya .....	126
3. Kryterium realności .....	128
a) Cechy przypisywane przedmiotom realnym .....	128
b) Zagadnienie realności „zespołów idei” .....	131
4. Problem realności przedmiotów postrzeżenia zmysłowego .....	134

<b>ZAKOŃCZENIE .....</b>	<b>139</b>
--------------------------	------------

<b>BIBLIOGRAFIA .....</b>	<b>141</b>
---------------------------	------------



# WSTĘP

## 1. Cel pracy

Zamiarem autora niniejszej pracy jest przedstawienie i krytyczne omówienie filozofii percepcji George'a Berkeleya<sup>1</sup>. Moim zdaniem jest to najbardziej oryginalna, ważka, a zarazem najbardziej żywotna część jego filozofii, obejmującej rozważania z zakresu ontologii, etyki, epistemologii, filozofii matematyki i filozofii fizyki, a nawet filozofii społecznej<sup>2</sup>. Sądzę także, że rozważenie przeprowadzonych przez niego analiz postrzegania jest koniecznym warunkiem rzeczowej oceny ogółu filozoficznych poglądów myśliciela posądzanego o to, że

...proved all things a dream,

That this pragmatical, preposterous pig of a world, its farrow that so solid seem,  
Must vanish on the instant if the mind but change its theme...<sup>3</sup>

Rozważenie to będzie polegać na rozpatrzeniu założeń przyjmowanych przez brytyjskiego filozofa, wniosków, które z nich wyprowadza, na przedstawieniu i ocenie najważniejszych zarzutów wysuwanych wobec jego stanowiska do czasów współczesnych oraz na próbie uzasadnienia tez Berkeleya lub tez przeciwnych. Pragnę wykazać, że jakkolwiek zarzuty te nie są w większości usprawiedliwione, nie uzasadnił on należycie najważniejszych tez swojej filozofii percepcji, co nie jest zaskakujące, jeśli się zważy, że, jak zobaczymy, niełatwo wskazać niepodważalne ar-

---

<sup>1</sup> Dane biograficzne dotyczące Berkeleya można znaleźć we wstępach redakcyjnych do zbiorowych wydań jego dzieł (patrz niżej) lub na przykład w niedawno opublikowanej książce D. Bermiana, *George Berkeley: Idealism and the Man*.

<sup>2</sup> Berkeley jest również autorem prac z matematyki i ekonomii.

<sup>3</sup> W.B. Yeats, *Blood and The Moon* [w:] *The Works of W.B. Yeats*, s. 201.

gumenty za przyjęciem – czy to tez Berkeleya, czy twierdzeń przeciwnych, i że to, co uważa on za bezsporne, bynajmniej bezsporne nie jest.

## 2. Źródła i założenia

Najważniejszymi dziełami, w których Berkeley podejmuje problematykę percepcji, są: *Nowa teoria widzenia* (*An Essay Towards a New Theory of Vision*) (1709) i dobrze znany polskiemu czytelnikowi *Traktat o zasadach poznania ludzkiego* (1710). Duże znaczenie dla poznania filozofii postrzegania Berkeleya mają również: wczesne, spisywane przezeń uwagi, nazywane tu *Notatkami filozoficznymi* (*Philosophical Commentaries*) (1871), popularyzatorskie *Trzy dialogi między Hylasem i Filonousem* (1713), jak również mniej znane i objętościowo mniejsze traktaty, a mianowicie napisana w języku łacińskim rozprawa *O ruchu* (*De Motu*) (1721) oraz *Obrona i wyjaśnienie nowej teorii widzenia* (*Theory of Vision, shewing the immediate presence and providence of a Deity Vindicated and Explained*) (1733)<sup>4</sup>. Pewną wagę mają oprócz tego niektóre fragmenty późnych dzieł: sześć dialogów *Alciphron* (1732) i traktat *Siris* (1744). Niemniej jednak, za podstawowe źródło uznaję wszystkie dzieła Berkeleya, w dwóch klasycznych wydaniach<sup>5</sup>.

Cytaty z *Traktatu* oraz *Trzech dialogów* podaję za polskim wydaniem tych dzieł<sup>6</sup>. Fragmenty *Nowej teorii* i *Obrony* cytuję, posługując się jak dotąd nieopublikowanym przekładem<sup>7</sup>. O ile nie zaznaczę inaczej, wyjątki z pozostałych pism Berkeleya podaję zgodnie z własnym tłumacze-

---

<sup>4</sup> Zachowane notatki pochodzą najprawdopodobniej z lat 1706–1708. W tej sprawie por. R.I. Aaron: *Locke and Berkeley's „Commonplace Book”*, s. 453.

<sup>5</sup> A.C. Fraser (ed.), *The Works of George Berkeley, D.D., Formerly Bishop of Cloyne, Including his Posthumous Works*, t. I–VI, Clarendon Press, Oxford 1901, A.A. Luce, T.E. Jessop (ed.), *The Works of George Berkeley Bishop of Cloyne*, t. I–IX, Thomas Nelson and Sons Ltd, 1948–1957. Fraser nadał notatnikowi tytuł *Commonplace Book*, natomiast Luce i Jessop proponują *Philosophical Commentaries* i inaczej zestawiają zachowane fragmenty; dają pierwszeństwo ich edycji notatnika, jako nowszej i najwyraźniej poprawnej.

<sup>6</sup> G. Berkeley, *Traktat o zasadach poznania ludzkiego. Trzy dialogi między Hylasem i Filonousem*, przeł. J. Leszczyński, J. Sosnowska, Biblioteka Klasyków Filozofii, PWN, Warszawa 1956.

<sup>7</sup> Przekładu obu tych dzieł dokonano w ramach translatorium z historii filozofii, prowadzonego w latach 1995–1998 w Instytucie Filozofii UJ przez dr. hab. M. Kunińskiego z Zakładu Historii Filozofii UJ. Autor niniejszej pracy uczestniczył w pracach nad przekładem w latach akademickich 1996–1997 oraz 1997–1998.

niem, opierając się na oryginale podanym w nowszym z dwóch wspomnianych wydań.

Ponieważ wszystkie z branych tu pod uwagę prac Berkeleya, wyjąwszy *Trzy dialogi* i *Notatki filozoficzne*, są podzielone na przeważnie dość krótkie paragrafy, cytat każdorazowo oznaczam numerem odpowiedniego paragrafu oraz skrótem tytułu, ewentualnie skrótem „op.cit.” (lub „loc.cit.”), jeśli z tego dzieła pochodził także poprzedni cytat. Fragmenty *Trzech dialogów* oznaczam numerem strony polskiego wydania i skrótem tytułu właściwego dialogu, zaś ustępom z *Notatek filozoficznych* przyporządkowuję numer przypisany im w nowszym wydaniu. Aby nie zwiększać liczby przypisów ponad niezbędne minimum, wszelkie inne bezpośrednie odniesienia do prac Berkeleya zamieszczam w tekście głównym i oznaczam skrótem tytułu i numerem paragrafu, części lub strony, oraz skrótem „zob.” czy „por.”. W ostatnim przypadku, jeżeli jest dostatecznie jasne, o którym dziele mowa, skrót tytułu pomijam.

Polskojęzyczna literatura poświęcona filozofii Berkeleya jest liczebnie stosunkowo skromna; pod tym względem wyraźnie kontrastuje ze wzrastającą liczbą publikacji w językach obcych. O ile można doliczyć się co najwyżej kilkunastu prac w języku polskim, o tyle sama bibliografia prac z lat 1933–1962 zawiera 362 pozycje<sup>8</sup>. Ze zrozumiałych względów nie wszystkie zostały w poniższej pracy wykorzystane; wydatną pomoc niosły natomiast dwa zbiory prac krytycznych<sup>9</sup>. Szczegółowych informacji dotyczących wykorzystanej literatury dostarcza zamieszczona na końcu pracy bibliografia.

Zakładam, że tezy *Nowej teorii widzenia* i *Traktatu o zasadach poznania ludzkiego* mogą być rozważane łącznie. Przyjmuję w szczególności, że głoszone tam tezy z dziedziny filozofii postrzegania tworzą dość jednolitą i nieomal w całości podtrzymywaną w *Traktacie* teorię percepcji. Założenie to może wydać się nieoczywiste, lecz za jego przyjęciem przemawia nie tylko zapatrywanie samego Berkeleya (por. *Traktat*, §§ 43–44), lecz również, jak zobaczymy, daleko idąca spójność stanowiska zajętego w *Nowej teorii* z poglądami przedstawionymi w późniejszym o rok dziele.

---

<sup>8</sup> C.M. Turbayne, R. Ware, *A Bibliography of George Berkeley, 1933–1962*. Zgodnie z innym opracowaniem bibliograficznym, liczba prac z lat 1716–1971 wynosi 843. Por. T.E. Jessop, A.A. Luce, *A Bibliography of George Berkeley*.

<sup>9</sup> W.E. Creery (ed.), *George Berkeley. Critical Assessments. Critical Assessments of Leading Philosophers*, W.E. Steinkraus (ed.), *New Studies in Berkeley's Philosophy*.

### 3. Zagadnienia filozofii percepcji

Najprostsza i niewątpliwie wstępna odpowiedź na pytanie o przedmiot filozofii postrzegania brzmi niczym sąd analityczny: filozofia percepcji zajmuje się filozoficznymi aspektami fenomenu, znanego w jakiejś mierze bodaj każdej z istot ludzkich – fenomenu postrzegania. Słowem „postrzeganie” filozofowie percepcji obejmują z reguły doświadczenie umożliwiające przez zmysły (czy to zewnętrzne, czy wewnętrzne); niektórzy zaś sądzą, że postrzeganiem jest również, odróżniane przez nich od percepcji zmysłowej, pojmowanie lub ogląd intelektualny. Niekiedy postrzeganie zmysłowe staje się wzorcowym przykładem percepcji rozumianej niezmiernie szeroko<sup>10</sup>. Podejmowane współcześnie zagadnienie postrzegania pozazmysłowego (*Extrasensory Perception*), polegającego między innymi na doświadczaniu zdarzeń i rzeczy znacznie odległych w czasie lub przestrzeni, jest jak dotąd zagadnieniem ubocznym.

Do omawianej dziedziny filozofii można zaliczyć rozważania nad naturą i własnościami postrzegania (między innymi nad często przypisywaną postrzeganiu intencjonalnością), nad jego zakresem, naturą przedmiotów postrzeganych (zwłaszcza nad ich związkiem z przedmiotami fizycznymi) oraz nad charakterem relacji zachodzącej między nimi a podmiotem percepcji. Można wobec tego powiedzieć, że zagadnieniem podejmowanym przez filozofów percepcji jest problem sensu i odniesienia słowa „postrzega” i sądu postaci „x postrzega y-eka” (lub „x postrzega, że y ma własność W”) oraz kwestia rodzaju czy typu przedmiotów, których nazwy, podstawione w miejsce „x” i „y” (i ewentualnie „W”), przemieniają tę formułę w zdanie prawdziwe. Tak wyodrębniony dział filozofii percepcji można określić mianem ontologii percepcji<sup>11</sup>.

Filozofów interesuje ponadto poznawcza wartość percepcji, a zwłaszcza zakres poznania uzyskiwanego za sprawą postrzeżenia, charakter tego poznania, stopień jego obiektywności i pewności, jak również należne temu poznaniu miejsce w strukturze wiedzy. Można powiedzieć, że przedmiotem dociekań jest zatem związek między zdaniem postaci „x

<sup>10</sup> Por. np. G.W. Leibniz, *Monadologia*, §§ 10–14 [w:] S. Cichowicz, *Wyznanie wiary filozofa...*, s. 298–299.

<sup>11</sup> Współcześnie rozważania te niekiedy otrzymują postać badania związków między zdaniem zawierającym wyrażenia odnoszące się do postrzegania lub między nimi a innego rodzaju zdaniem, badania mającego na celu uchwycenie formalnych związków między owymi zdaniem. Por. np. J. Hintikka, *Logika percepcji* [w:] J. Hintikka, *Eseje logiczno-filozoficzne*, s. 209–258.

postrzega y-eka” (albo „x postrzega, że y ma własność W”) i „x wie, że p”, oraz że próby wykazania, na czym on polega, tworzą odrębną gałąź filozofii postrzegania – epistemologię percepcji. Jak wiele innych działów filozofii, filozofia postrzegania istnieje od czasów starożytnych<sup>12</sup>.

Niemniej jednak, samoistnym problemem jest wysuwane współcześnie zagadnienie autonomii, celów i metod samej filozofii postrzegania. Przedmiotem krytycznej refleksji jest, między innymi, relacja filozofii postrzegania do innych działów filozofii, jak również stosunek między nią a naukami empirycznymi, zwłaszcza psychologią. Analizowanie tych zagadnień poniżej byłoby zapewne niecelowe. Dlatego, aby w pewnej mierze ustosunkować się do ewentualnych zarzutów podających w wątpliwość odrębność filozofii postrzegania, poprzestanę na kilku uwagach<sup>13</sup>.

Po pierwsze, nie ulega kwestii, że filozofia percepcji wiąże się z innymi działami filozofii: z ontologią i epistemologią. Ontologia postrzegania jest przecież pewnym działem ontologii, natomiast epistemologia postrzegania – teorii poznania. Jeśli przyjąć inny punkt widzenia, filozofia percepcji okazuje się szczególnym przypadkiem dociekań nad naturą podmiotu i jego władz. Płynie stąd wniosek, że rozwiązania dostarczane przez filozofię percepcji są (a przynajmniej powinny być) wiążące dla ontologii, epistemologii i filozofii umysłu (i na odwrót).

Natomiast każdy, kto utrzymuje, że problemy podejmowane przez filozofów postrzegania są w istocie zagadnieniami naukowymi, dającymi się rozwiązać wyłącznie w wyniku gruntownych badań nad sposobem funkcjonowania ludzkiego organizmu i ludzkiej psychiki, milcząco zakłada, iż spostrzeżenia zmysłowe, do których odwołuje się naukowiec, są na ogół wiarygodne i w mniejszym lub większym stopniu odpowiadają rzeczywistości. Jak już wiemy, prawdziwość i zasadność takiego założenia są jednak problematyczne właśnie dla filozofa rozważającego feno-

<sup>12</sup> Pierwszym znanym historii myślicielem, który zajął się problematyką percepcji, był Alkmajon z Krotony (urodzony ok. 500 roku p.n.e.), którego, podobnie jak i późniejszych presokratyków, interesowało zagadnienie *przyczyn* postrzeżenia zmysłowego, znajdujące się raczej poza obrębem filozofii postrzegania. Twierdził on, że postrzeżenie to jest rezultatem oddziaływania „podobnego na podobne”. Zob. D.W. Hamlyn, *Sensation and Perception*..., s. 5–9. Pierwszymi znanymi tezami filozofii percepcji są ujemne oceny zmysłów jako źródła poznania (Heraklit, Parmenides, Demokryt). Pierwsze całościowe spojrzenia na fenomen percepcji zawdzięcza filozofia Platonowi (księgi V–VII *Państwa*, dialog *Teajter*) i Arystotelesowi (m.in. księga IV *Metafizyki*, traktat *O duszy*).

<sup>13</sup> Przykładów takich rozważań dostarczają prace: G. Ryle’a, *Czym jest umysł?*, F.H. George’a, *Epistemology and the Problem of Perception*, A.M. Quinton, *Problem percepcji* [w:] R. Chwedeńczuk (red.), *Filozofia percepcji*..., s. 103–130.

men percepcji. Niektórzy filozofowie postrzegania sądzą nawet, że z uwagi na owo założenie, nauka z zasadniczych względów nie zdoła udzielić odpowiedzi na stawiane przez nich pytania<sup>14</sup>. Wydaje się, że pogląd o przynajmniej względnej niezależności tej dziedziny filozofii od psychologii i innych nauk empirycznych, w szczególności neurofizjologii, łatwiej przyjmie ten, kto starannie odróżnia przedmioty percepcji od ich przyczyn lub od przyczyn postrzeżenia<sup>15</sup>.

#### 4. Zagadnienia filozofii postrzegania Berkeleya

Warto się zastanowić, które z przedstawionych powyżej problemów stały się przedmiotem rozważań Berkeleya oraz czy był on przeświadczony o filozoficznym charakterze stawianych przez siebie pytań. Bez wątpienia, autor *Nowej teorii*, *Traktatu* i *Trzech dialogów* daje odpowiedź na pytania o naturę przedmiotów postrzeganych, ich związek z podmiotem, zakres wiedzy uzyskiwanej drogą postrzeżenia i o jej miejsce w strukturze dostępnej nam wiedzy. Jak się okaże, niektóre spośród tych odpowiedzi to milcząco przyjmowane założenia – pozornie oczywiste, lecz w istocie wymagające wnikliwszego rozpatrzenia. Należy zastrzec od razu, że również nie wszystkie są oryginalne; niewątpliwą zasługą Berkeleya jest jednak twórcze wykorzystanie nawet tych wtórnych.

Niełatwo natomiast wyrokować z większą dozą pewności, czy ten myśliciel zdawał sobie sprawę z natury rozwiązywanych zagadnień. Sam Berkeley przekonuje, że „Wyjaśnienie, w jaki sposób umysł czy dusza ludzka po prostu postrzega wzrokiem (*simply sees*), jest odrębnym zagadnieniem, należącym do filozofii. Rozważenie cząstek pod względem ruchu po danych liniach, promieni światła z uwagi na to, że ulegają zała-

---

<sup>14</sup> Tak twierdzi, między innymi, H.H. Price (H.H. Price, *Perception*, s. 2). Słuszność takiego poglądu nie daje jednak jakiegokolwiek rękojmi, że filozofia percepcji jest w stanie odpowiedzieć na stawiane na jej gruncie pytania. Por. także polemikę R.J. Hirsta (R.J. Hirst, *Perception, Science and Common Sense*, zwłaszcza s. 491–505).

<sup>15</sup> Świadomość różnicy znamionuje zwłaszcza obrońców reprezentacjonistycznej teorii percepcji: „Ci, którzy nam mówią, że światło to wielka liczba maleńkich kulek, które uderzają szybko w dno oka, mówią wprawdzie zrozumialej niż scholastycy; lecz te słowa, najlepiej nawet zrozumiane, nie lepiej zapoznałyby kogoś, kto by już dawniej tego nie rozumiał, z ideą odpowiadającą słowu „światło”, niż gdyby mu ktoś powiedział, że światło nie jest niczym innym niż rojem maleńkich piłek tenisowych, które przez cały dzień wrótki odbijają rakietami w czoła pewnych ludzi, a omijają innych” (J. Locke, *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*, ks. III, rozdz. 4, § 10).



maniu, są odbijane i przecinają się czy zawierają kąty, stanowi całkiem odmienny problem, który przynależy do geometrii. Wytlumaczenie zmysłu wzroku odwołujące się do mechanizmu gałek ocznych jest trzecim zagadnieniem, należącym do anatomii i badań eksperymentalnych. (...) pierwsza z teorii jest tą, która pozwala na zrozumienie prawdziwej natury widzenia” (*Obrona i wyjaśnienie nowej teorii widzenia*, § 43). Nie zmienia to faktu, że podstawowe zagadnienie rozwiązywane w *Nowej teorii widzenia*, czyli problem sposobu, w jaki spostrzega się wzrokiem odległość oraz wielkość i położenie (por. *Nowa teoria*, § 1), przynależy raczej do psychologii postrzegania.

Inną godną odnotowania uwagę odnajdujemy w *Trzech dialogach*. Berkeley ustami Filonousa odrzuca pogląd na przyczynę postrzeżeń zmysłowych, cieszący się uznaniem Hylasa i streszczany przez tego ostatniego w takich oto słowach: „Przypuszcza się, że dusza przebywa w jakiejś części mózgu, z której wychodzą nerwy do wszystkich części ciała. Przedmioty zewnętrzne, dzięki różnorodnym impresjom, które wywierają na narządy zmysłowe, udzielają nerwom jakiegoś drgającego ruchu; nerwy zaś, wypełniane tchnieniami życiowymi, przenoszą go do mózgu, czyli siedliska duszy, która, odpowiednio do różnych działań i śladów powstałych w mózgu, doznaje różnych idei” (*Dialog drugi*, s. 226). Filonous zauważa: „Z wyjątkiem duchów, wszystko, co znamy lub postrzegamy – to nasze własne idee. Czy więc przedstawiasz sobie ten mózg czy też nie, mówiąc, że wszystkie idee są wywołane przez impresje w mózgu? Jeśli tak, to mówisz, że idee wrażone w idee są przyczynami tej ostatniej idei, co jest niedorzecznością. Jeżeli zaś nie możesz go sobie przedstawić, to mówisz niezrozumiale, zamiast tworzyć rozsądną hipotezę (...). Ostatecznie ten sposób tłumaczenia rzeczy, jak ty to nazywasz, nie może zadowolić żadnego rozsądnego człowieka” (op.cit., s. 227–228). W przekonaniu Berkeleya, mózg jest przedmiotem bezpośrednio postrzeganym, podobnie jak wiele innych rzeczy należących do świata potocznego doświadczenia, i z tego powodu powstawania przedmiotów percypowanych zmysłowo nie można wyjaśnić, wskazując na istnienie i charakterystykę mózgu<sup>16</sup>. Filozof ten nakazuje ponadto odróżniać przedmioty

---

<sup>16</sup> Oto dla porównania głos dwudziestowiecznego myśliciela: „Światło z jakiejś gwiazdy wędruje przez oddzielającą ją przestrzeń i sprawia, że zaburzenie w nerwie optycznym kończy się jakimś zdarzeniem w mózgu. Otóż twierdzę, że to zdarzenie jest zdarzeniem zmysłowym. Twierdzę rzeczywiście, że mózg składa się z myśli, przy czym posługuję się słowem »myśl« w jego najszerszym znaczeniu, jak u Descartesa. (...) To, co widzimy, gdy patrzymy na mózg przez mikroskop, stanowi część naszego prywatnego świata. Jest to

postrzeżenia od ich domniemyanych przyczyn (por. *Dialog pierwszy*, s. 168–169, *Obrona nowej teorii widzenia*, § 11).

## 5. Metoda Berkeleya

Mówiąc najprościej, deklarowana przez Berkeleya metoda polega na zwróceniu się ku treści doświadczenia bez zwodniczego pośrednictwa słów i – w ogólności – języka. Jak zauważa, „Nie można zaprzeczyć, że słowa znakomicie nadają się do tego, aby przy ich pomocy cały zasób wiedzy zdobyty połączonym trudem badaczy wszystkich wieków i narodów dotarł do świadomości i stał się własnością poszczególnych jednostek. Ale jednocześnie trzeba przyznać, że najznacześniejsze części wiedzy zostały dziwnie zagmatwane i zaciemnione przez nadużywanie słów oraz pospolitych zwrotów mowy, w których się je wygłasza. Skoro więc słowa mogą tak łatwo wprowadzić rozum (*understanding*) w błąd, będę się starał, jakiegokolwiek idee miałbym rozważać, wprowadzać je w krąg mego myślenia czyste i nagie, nie dopuszczając, o ile tylko zdołam, do swych myśli tych nazw, które się z nimi tak ściśle związały w długim i stałym użyciu potocznym” (*Wstęp*, § 21). Wydaje się, że autor tych słów ujemnie ocenia zarówno język potoczny, jak i słownictwo filozofów, i zaleca, by nad obiegowe poglądy i stanowiska szkół filozoficznych przedkładać tezy znajdujące rzeczywiste potwierdzenie w doświadczeniu. Wobec zdawkowości wyjaśnień Berkeleya nie jest jednak wykluczone, że głosi on w istocie, iż należy przyjmować tylko tezy znajdujące potwierdzenie w niezakłóconym przez myśl doświadczeniu oraz tezy, które z takich wynikają; wierze w wartość poprawnego rozumowania daje zresztą wyraz już we *Wstępie* (zob. § 3). Tak czy inaczej, kwestią dyskusyjną pozostaje, czy sam zastosował się do tych zaleceń oraz czy sugerowana przez niego postawa poznawcza jest w ogóle możliwa. Nie jest również jasne, jak znaczne przynosiłaby ona korzyści; w przeciwieństwie

---

oddziaływanie na nas długiego procesu przyczynowego, zaczynającego się w mózgu, o którym mówimy, że na niego patrzymy. Ten mózg, o którym mówimy, że na niego patrzymy, jest niewątpliwie częścią świata fizycznego; ale nie jest to ten mózg, który jest rzeczą daną w naszym doświadczeniu. Ten mózg jest odległym skutkiem mózgu fizycznego” (B. Russell: *Mój rozwój filozoficzny*, s. 22). Por. także np. D. Cory, *Are Sense-Data „in” the Brain?*

do Berkeleya (por. *Wstęp*, §§ 22, 24), niektórzy krytycy wypowiadają się w tej sprawie nader krytycznie<sup>17</sup>.

Według Berkeleya, celem owej kontemplacji jest poznanie, ono zaś polega na dostrzeżeniu powiązania lub niezgodności idei i jest dziełem rozumu (zob. *Alciphron*, dialog VI, §§ 3, 8) i nie sprawia zasadniczych trudności, jeśli postępuje się metodycznie. Jak sądzi brytyjski myśliciel, „Aby rozpoznać zgodności lub niezgodności między ideami, aby dostrzec, jakie idee zawierają się w idei złożonej, a jakie się w niej nie zawierają, nie potrzeba niczego więcej niż uważnie postrzegać to, co dzieje się w moim własnym umyśle” (*Wstęp do Traktatu* § 25).

Berkeley niejednokrotnie domaga się, by głoszone twierdzenie było „zgodne z doświadczeniem”. Sądzi na przykład, że tradycyjna teoria abstrakcyjnych idei ogólnych nie znajduje potwierdzenia w doświadczeniu (por. *Wstęp*, § 10), niezgodne z doświadczeniem miałyby być również przyjęte wyjaśnienie sposobu, w który za pomocą zmysłu wzroku oceniamy odległość i wielkość przedmiotów, wyjaśnienie, zgodnie z którym umysł czyni użytek z wrodzonych mu zasad geometrii (por. *Nową teorię widzenia*, § 12)<sup>18</sup>.

Twierdzenia głoszone przez Berkeleya mają natomiast posiadać sankcję doświadczenia. Jest on przekonany, że zarysowaną przez niego „nową teorię widzenia”, według której przedmioty wzroku są arbitralnymi znakami zupełnie od nich odmiennych przedmiotów zmysłu dotyku, a powiązania pierwszych z drugimi uczy nas wyłącznie długotrwałe doświadczenie, potwierdza opisany już po jej ogłoszeniu drukiem przypadek ociemniałego, któremu przywrócono wzrok (zob. *Obronę i wyjaśnienie nowej teorii widzenia*, § 70). Oto przykład zaczerpnięty z głównego dzieła: „Stwierdzam, że mogę dowolnie wzbudzać idee w swym umyśle oraz zmieniać i przesuwac obrazy, ilekroć uznam to za stosowne. Wystarczy tylko chcieć, by natychmiast powstała w mej wyobraźni ta czy inna idea; dzięki tej samej władzy idea zostaje wymazana i ustępuje miejsca innej. To, że umysł tworzy i rozkłada na części idee, pozwala nam zupełnie zasadnie nazwać go aktywnym. To jest pewne i oparte na doświadczeniu (*grounded on experience*); gdy natomiast mówimy o rzeczach,

---

<sup>17</sup> „If I confine myself to the mere contemplation of ideas or perception of ideas, I avoid the possibility of saying or believing something false only because I do not take the risk of saying or believing at all. To abandon speech and thought in favour of »attentive perception« indeed eliminates the risk of mistake; but it eliminates knowledge as well” (G.J. Warnock, *Berkeley*, s. 79–80).

<sup>18</sup> Por. rozdział I.

które działają, choć nie myślą albo o tym, że coś wywołuje idee bez udziału woli, wtedy zabawiamy się tylko słowami” (*Traktat*, § 28). Wydaje się jednak, że nie zawsze łatwo zdecydować, czy dane twierdzenie rzeczywiście zgadza się z doświadczeniem, czy też nie.

Postawę Berkeleya odzwierciedla przyjmowana przez niego we *Wstępie* teza, w myśl której pojmowanie jest wyobrażaniem sobie czegoś (por. *Wstęp*, § 10)<sup>19</sup>. Nikt, kto dokona przeglądu zdolności, którymi jest obdarzony, nie odnajdzie władzy tworzenia oraz postrzegania czy ujmowania bytów ogólnych, o ile nie są one konkretnymi wyobrażeniami. Pogląd ten zostaje zresztą wystawiony na próbę już przez samego obrońcę, który w drugim wydaniu *Traktatu* (1734) zamieszcza następujące wyjaśnienie: „Uznajemy tu, że człowiek może rozważać daną figurę wyłącznie jako trójkątną, to jest bez brania pod uwagę poszczególnych własności kątów lub stosunków między bokami” (*Wstęp*, § 16). Niełatwo oprzeć się wrażeniu, że nie bez słuszności w tej uwadze niekiedy upatruje się mimowolną zmianę stanowiska i to polegającą na przyjęciu poglądu poddawanego przedtem bezkompromisowej krytyce<sup>20</sup>.

Metoda Berkeleya przejawia się również w jego skłonności do przeprowadzania eksperymentów myślowych i w nadawaniu im ważnej funkcji teoretycznej. Można zapewne powiedzieć, iż w takim przypadku Berkeley odwołuje się nie tyle do rzeczywistego doświadczenia, co do doświadczenia teoretycznie lub logicznie możliwego. Oto jeden z przykładów<sup>21</sup>. Aby rozstrzygnąć, czy człowiek jest zdolny myśleć nie posiadając pojęć ogólnych, Berkeley sięga po przykład osoby żyjącej samotnie od urodzenia, posiadającej zmysły, natomiast pozbawionej pojęć ogólnych. Berkeley początkowo uważał, iż „Prawdą jest, że wiedza naszego samotnego filozofa nie wydaje się zbyt szeroka i rozległa, ogranicza się do kilku szczegółów wchodzących w zakres jego obserwacji. Ale wówczas, gdy posiada on mniejszy zasób wiadomości, nie popełnia tylu błędów, co inni ludzie”<sup>22</sup>.

<sup>19</sup> Por. także rozdział II.

<sup>20</sup> „Thus Berkeley’s polemic against abstract ideas ends with the admission of abstract ideas, with the acknowledgment of the universal abstract *idea of triangularity*” (R.I. Aaron, *The Theory of Universals*, s. 63).

<sup>21</sup> Ten i inne omawia D. Berman. Por. D. Berman, *Berkeley. Eksperymentalna filozofia*.

<sup>22</sup> Cytat za: D. Berman, *Berkeley...*, s. 54. Przytoczony fragment pochodzi z pierwotnej wersji *Wstępu do Traktatu* z przekładu dokonanego przez R. Flaszaka. Uwagi dotyczące „samotnego filozofa” jednak nie znalazły się w opublikowanym *Wstępie*. Jak wiadomo, autor *Wstępu do Traktatu* nie zaprzecza już istnieniu pojęć ogólnych (por. §§ 15–16).

Propozycja, aby zwracać się ku danym doświadczenia pozbawionym „szaty słownej” (*Wstęp*, § 22) lub po prostu ku empirii, zdecydowanie różni się od wymogu zawężenia rozważań filozoficznych do analizy pojęć czy do rozpatrywania sposobu użycia słów. Odbiega także od zalecenia, aby poprzestawać na tak ograniczonych badaniach. Przeciwnie, w opinii tego filozofa to właśnie „mniemanie, że umysł posiada władzę tworzenia abstrakcyjnych idei, czyli pojęć (*notions*) rzeczy” (*Wstęp*, § 6) stanowi źródło niezliczonych błędów, przede wszystkim sceptycyzmu, materializmu i ateizmu. Istotnie, autor *Traktatu* sporadycznie przyznaje się do snucia rozważań nad samym słowem (por. *Traktat*, §§ 3, 36, 61–87).

## 6. Główne tezy Berkeleya

### a) Definicje przyjmowane przez Berkeleya

Podstawy systemu Berkeleyy wyklada w paragrafach 1–33 *Traktatu*, zaś w dalszych częściach rozprawy formułuje i odpiiera zarzuty (§§ 34–84) oraz wyprowadza wnioski z przedłożonych zasad (§§ 85–156). Pewne trudności w zrozumieniu zamiarów filozofa nastrocza przyjmowany przez niego pogląd na znaczenie wyrażań językowych. Wydaje się, iż znaczeniem nazwy jest, według Berkeleya, oznaczany przez nią przedmiot, każdorazowo konkretny; znaczeniem nazwy ogólnej jest każdy z oznaczanych przez nią przedmiotów. Jak wskazuje, „Tymczasem nie ma naprawdę nic takiego, jak jedno ściśle i określone znaczenie, związane z jakąś nazwą ogólną, skoro wszystkie one w równej mierze oznaczają wielką liczbę idei szczegółowych” (*Wstęp*, § 18). Widać wyraźnie, że autor tych słów usiłował wytłumaczyć fenomen ogólności nazw istnieniem przedmiotów konkretnych, wzajemnie do siebie podobnych czy nawet tego samego rodzaju, jakkolwiek najwidoczniej nie odróżniał znaczenia od przedmiotu oznaczanego<sup>23</sup>. Był natomiast świadom roli, jaką odgrywa konsekwencja terminologiczna: „Co innego jest zachowywać stale jakąś nazwę stosownie do tej samej definicji, a co innego kazać jej wszędzie występować zamiast tej samej idei; pierwsze jest konieczne, drugie bezużyteczne i niemożliwe do przeprowadzenia” (loc.cit.). Wydaje się jednak, że, przekonany o przygodnym charakterze związku między nazwą a rzeczą oznaczaną, nie przykładał należytej wagi do owego „zachowywania

---

<sup>23</sup> Niewątpliwie kłopotliwy zwrot „tego samego rodzaju” („of the same sort”) pojawia się we *Wstępie* (por. § 12).

nazw". Mimo to spróbuję pokrótce rozpatrzyć, jakimi definicjami posługiwał się sam Berkeley.

Po pierwsze, wyjaśnia on, co rozumie przez słowa „umysł”, „substancja” oraz „materia”. Umysł to przedmiot (bezpośrednio) postrzegający, substancja to podłoże akcydensów czy jakości, substancja materialna to substancja niezdolna do postrzeżenia i niepostrzegana, masywna, posiadająca pewien kształt i wielkość, rozciągała i znajdująca się albo w ruchu, albo w spoczynku. Zauważmy od razu, że z powyższych definicji materii i umysłu wypływa natychmiast wniosek mówiący o niematerialności umysłu, wobec czego Berkeley nie musi przedstawiać złożonego dowodu takiego twierdzenia. Jest jednak dosyć wątpliwe, czy współcześnie uznano by przyjmowaną przez Berkeleygo definicję materii<sup>24</sup>.

Po drugie, należy oprócz tego zwrócić baczną uwagę na sens, jaki Berkeley nadaje słowom „idea” oraz „być w umyśle”<sup>25</sup>. Idea to, na mocy definicji, przedmiot (bezpośredniego) postrzeżenia. Jak zaznacza, „Nie jestem zwolennikiem toczenia sporów o stosowność wyrażenia, lecz o jego prawdziwość. Jeśli zatem zgodzicie się ze mną, że jemy i pijemy oraz ubieramy się w bezpośrednie przedmioty zmysłów, przedmioty, które nie mogą istnieć niepostrzeżone lub poza umysłem, to chętnie przyznam, że będzie właściwiej i bardziej w zgodzie ze zwyczajem, jeśli się je nazwie rzeczami, a nie ideami” (*Traktat*, § 38). Tak więc twierdzenie, zgodnie z którym przedmiotami bezpośredniej percepcji są idee, ma prawo wyprowadzić z przyjmowanej przez siebie definicji idei, co niestety uchodzi niekiedy uwagi krytyków jego poglądów. Takie rozumienie idei nie wskazuje, rzecz jasna, które przedmioty są bezpośrednio postrzegane i co w istocie znaczy zwrot „bepośrednio postrzegać”. Zagadnienia te rozpatrzę szczegółowo w rozdziałach II i III.

Natomiast przez „bycie w umyśle” Berkeley na ogół rozumie bycie przedmiotem bezpośredniej percepcji. W szczególności, sprzeciwia się domniemaniu, że bycie „w umyśle” jest tożsame z byciem atrybutem czy jakością owego umysłu: „Stąd, że rozciągłość istnieje tylko w umyśle, nie wynika również, iżby dusza lub umysł miały być rozciągnięte, podobnie jak z jednomyślnego uznania, iż barwy istnieją w umyśle, a nie gdzie indziej, nie wynika, iżby on był czerwony lub niebieski. To, co filozofowie mówią o substancie i o modi, wydaje się bardzo bezpodstawne i niezrozumiałe”.

---

<sup>24</sup> Por. np. J. Misiek, *O pojęciu materii*, Z. Augustynek, *Wersje materializmu*. Zob. także rozdział V.

<sup>25</sup> Zob. również rozdział III.

miale” (*Traktat*, § 49). Przyznać jednak trzeba, że zwrot ten można uważać za niejednoznaczny, skoro Berkeley sądzi, iż przedmioty percepcji zmysłowej są wrażeniami lub konglomeratami wrażeń, a przez „bycie w umyśle” wrażenia można przecież rozumieć coś więcej niż tylko to, że jest ono postrzegane<sup>26</sup>.

## b) Główne tezy Berkeleya i twierdzenia jego filozofii postrzegania

Warto w najdalej idącym skrócie (i w koniecznym uproszczeniu) przedstawić najistotniejsze tezy głoszone przez autora *Nowej teorii, Traktatu i Trzech dialogów*. Niektóre z nich są zarazem najważniejszymi tezami jego filozofii percepcji.

W przekonaniu autora *Traktatu* istnieją wystarczające racje, by stwierdzić, że istnieje podmiot postrzeżeń, czyli niematerialny umysł. Jest równie niewątpliwe, iż istnieją przedmioty postrzegane bezpośrednio; z konieczności są one wrażeniami lub dokonanymi przez podmiot zestawieniami wrażeń. O istnieniu innych umysłów – w szczególności umysłu Boskiego – dowodnie przekonuje rozumowanie. Umysły są zasadniczo odmienne od przedmiotów percepcji: pierwsze są aktywne i proste, drugie wyraźnie bierno, a niektóre z nich – złożone. Czynnościami dokonywanymi przez umysł są akty woli. Postrzeżenie bezpośrednie różni się natomiast od postrzeżenia pośredniego.

Z drugiej strony, Berkeley nie znajduje żadnych powodów, by wierzyć w istnienie przedmiotów materialnych, czyli rozciągniętych, nieprzenikliwych, posiadających kształt i wielkość przedmiotów niepostrzeganych bezpośrednio. Nie jest zwłaszcza tak, iżby niektóre przedmioty bezpośredniej percepcji były obrazami czy podobiznami własności tych przedmiotów, idea jest bowiem podobna jedynie do idei. Przeciwnie, można z łatwością wykazać, że materia nie tylko nie istnieje, ale i nie może istnieć, musiałaby bowiem zarazem być i nie być podmiotem postrzeżeń. Przedmioty fizyczne w rodzaju kamieni czy drzew nie są materialne, gdyż są złożeniami przedmiotów bezpośredniego postrzeżenia zmysłowego. Ponieważ zaś to, co jest bezpośrednio postrzegane, nie może istnieć nie będąc przedmiotem percepcji, kamienie i drzewa istnieją jedynie tak długo, jak długo są przez pewien umysł postrzegane, chociaż niekoniecznie przez ten sam umysł. Przedmioty spostrzegane przez zmysły, przynależące do umysłów skończonych, tworzą świat przyrody. Nie istnieją w nim związki przyczynowe; jedne przedmioty są ustanowionymi

---

<sup>26</sup> Por. także rozdział III.

przez Boga znakami innych. To, podobnie jak ład panujący w świecie przyrody, przekonuje o dobroci i doskonałości Stwórcy.

Przedmioty spostrzegane za pomocą zmysłów nie zależą od woli umysłu, który je spostrzega. To zaś dowodzi, że są powodowane przez inny – Boski – umysł. Między przedmiotami percepcji zmysłowej a wzbudzonymi przez skończony umysł wyobrażeniami istnieje łatwo uchwytne i niezaprzeczalne różnica. Pozwala ona pierwsze – i tylko je – nazwać realnymi.

Postrzeżenie dostarcza niezachwianej i wyczerpującej wiedzy o postrzeganych przedmiocie. W szczególności, rzekome złudzenia zmysłowe polegają na błędnym wnioskowaniu na podstawie tego, co jest bezpośrednio spostrzegane. Świat zmysłów, a więc przyroda, wbrew pozorom może zatem być i jest przedmiotem wartościowego, dogłębnego poznania.

Przedmiotem przeprowadzanych poniżej analiz będzie stanowisko Berkeleya w kwestiach natury oraz poznawczej wartości percepcji pośredniej (rozdział I), natury i poznawczej wartości postrzegania bezpośredniego (rozdział II), zakresu i natury przedmiotów percepcji bezpośredniej (rozdział III) oraz sposobu ich istnienia, oddawanego przez Berkeleya znaną formułą *esse est percipi* (rozdział IV). Omówię także racje, jakie wysuwał on przeciw tezie mówiącej o istnieniu przedmiotów materialnych reprezentowanych przez treść postrzeżenia zmysłowego (rozdział V) oraz powody, dla których sądził, że przedmioty bezpośredniej percepcji zmysłowej są realne (rozdział VI). W krótkim zakończeniu zbiorę natomiast najważniejsze wyniki przeprowadzonych rozważań.

\*\*\*

W świetle powyżej zestawionych tez oraz przedstawionych nieco wcześniej definicji jest widoczne, dlaczego ich obrońca sądził, że „Niektóre prawdy są dla naszego umysłu tak bliskie i tak oczywiste, że wystarczy nam oczy otworzyć, aby je dojrzeć” (*Traktat*, § 6). Jako niezbyt paradoksalne jawiłoby się zatem przypuszczenie, że domy i góry są „ideami” i istnieją jedynie „w umyśle”, gdyby dość przecież zrozumialej treści nie przesłaniały niezbyt szczęśliwie dobrane słowa. Zaskakująco brzmi wobec tego następujące wyjaśnienie: „W codziennych sprawach życiowych możemy zachować wszelkie przyjęte zwroty językowe dopóty, dopóki wywołują w nas właściwe reakcje, czy też ożywiają dyspozycje do działania w taki sposób, jak to jest konieczne dla naszej pomyślności, choćby nie wiedzieć, jak były fałszywe, jeśli brać je w ścisłym i teoretycznym znaczeniu. Co więcej, jest to nieuniknione, gdyż język, które-



go właściwości ustala zwyczaj, odpowiada poglądom obiegowym, te zaś nie zawsze są najbardziej prawdziwe. Stąd jest niemożliwością – w najściślejszych nawet rozumowaniach filozoficznych – tak dalece modyfikować nawyki i duch języka, którym mówimy, żeby nie dać nigdy kręta-  
czom okazji do upatrywania trudności i niekonsekwencji. Ale rzetelny i bystry czytelnik dorozumie się z sensu całej rozprawy, jej myśli przewodniej i toku wywodów, godząc się na nieściśle sposoby mówienia, których zwyczaj uniknąć nie pozwala” (*Traktat*, § 52).

\*\*\*

Pozostaje miłym obowiązkiem autora niniejszej pracy podziękować jej promotorowi, prof. dr. hab. Włodzimierzowi Galewiczowi, za wnikliwe i cenne uwagi. Słowa podziękowania należą się także obu recenzentom, prof. dr. hab. Michałowi Hempolińskiemu oraz dr. hab. Miłowitowi Kunińskiemu.

Niniejsza praca stanowi skróconą wersję rozprawy doktorskiej, obronionej w listopadzie 2001 roku na Wydziale Filozoficznym UJ.



# Rozdział I

## POSTRZEGANIE POŚREDNIE

### 1. Wstęp

W niniejszym rozdziale będzie nas interesować pogląd Berkeleya na naturę postrzegania pośredniego (*mediate perception*)<sup>1</sup>. Pogląd ten leży u podstaw rozważań zawartych w *Nowej teorii widzenia* i – powiedzmy od razu – nie został niestety ani jednoznacznie, ani całościowo omówiony w którejkolwiek części tego dzieła. Do problematyki widzenia Berkeley powrócił w *Obronie nowej teorii widzenia*, jednak i tam stanowiska w kwestii postrzegania pośredniego nie przedstawia w sposób wolny od (jak się okaże, pozornej) niekonsekwencji. Zrozumienie jego stanowiska jest jednak nie tylko możliwe, ale i pożądane, albowiem pomaga uchwycić sens nadany przez Berkeleya podstawowemu dla jego filozofii percepcji zwrotowi: „bezpośrednie postrzeganie”.

Wiemy już, że w *Nowej teorii* Berkeley przedmiotem dociekań czyni sposób, w jaki zazwyczaj postrzegamy wzrokiem odległość, położenie i wielkość przedmiotów doświadczenia dotykowego oraz to, czy istnieją przedmioty postrzegane zarówno przez wzrok, jak i dotyk (§ 1). Na wstępie zgadza się z poprzednikami, że – ściślej biorąc – odległość wcale nie

---

<sup>1</sup> Wcześniejsza wersja rozdziału została opublikowana w t. XXVII–XXVIII (2000) *Principiów* (s.187–208), pod tytułem *Postrzeganie pośrednie. Analiza wybranych tez „Nowej teorii widzenia” G. Berkeleya*.

podpada pod zmysł wzroku<sup>2</sup>. Jak wyjaśnia, „Skoro odległość jako linia skierowana końcem ku oku rzutuje tylko jeden punkt na dno oka, punkt ten pozostaje niezmienny, niezależnie od tego, czy odległość jest dłuższa, czy krótsza” (*Nowa teoria*, § 2). Niemniej, zaproponowane przez niego rozwiązanie ma niewiele punktów stykowych z myślą autorów poruszających ten temat wcześniej<sup>3</sup>. Mimo to, nie stanowi, jak można by przypuszczać, celu samego w sobie: pozwala autorowi wyprowadzić daleko idące wnioski, które sugerują odbiorcy – zaledwie sugerują – stanowisko immaterializmu, które prawdopodobnie już wówczas, w latach 1708–1709, zajmował ów filozof<sup>4</sup>.

Zanim omówię pogląd Berkeleya na postrzeganie pośrednie, w drugim podrozdziale przyjrę się nieco bliżej samej „nowej teorii”, uprzednio skontrastowanej z tradycyjnym zapatrywaniem na sposób wzrokowego postrzegania odległości, położenia i wielkości przedmiotów. Dla uproszczenia zapatrywanie to przedstawię zgodnie z ujęciem przyjętym w *Nowej teorii*. W następnym, trzecim podrozdziale wskażę znaczenie, jakie Berkeley nadaje słowom „bezpośrednie postrzeganie”. Jak się okaże, zarówno proponowane przez niego wyjaśnienie, jak i przyjmowane rozumienie percepcji pośredniej są jednak narażone na zarzuty; najważniejszym spośród wewnętrznych trudności poświęcę nieco uwagi w podrozdziałach drugim oraz trzecim.

## 2. Problematyka *Nowej teorii widzenia*

### a) Tradycyjne wyjaśnienie wzrokowego postrzegania odległości, położenia i wielkości przedmiotów dotyku

Problem, który *Nowa teoria* porusza i który można dzięki niej rozwiązać, pojawia się z chwilą, gdy zaczynamy zdawać sobie sprawę z umiejętności wydawania trafnych sądów o przedmiotach znajdujących się, jak skłonni bylibyśmy przypuszczać, w pewnej odległości od nas. Nasuwa się wtedy pytanie o jej źródło.

---

<sup>2</sup> Przede wszystkim z Williamem Molyneux (1656–1698), filozofem i astronomem, autorem traktatu *Dioptrica Nova* (1692).

<sup>3</sup> Przypuszczalnie najwięcej z tezami wyłożonymi przez Malebranche’a w *Recherche de la Vérité* (1674–1675).

<sup>4</sup> Por. R.I. Aaron, *Locke and Berkeley's Commonplace Book*, s. 444.

Źródłem tym, odpowiadano w czasach Berkeleya, jest wiedza o matematycznych proporcjach wiążących: kąt tworzony przez promienie światła biegnące od przedmiotu do oczu, odległość przedmiotu od nas i wielkość tego przedmiotu. Oto bowiem, wyjaśniali poprzednicy Berkeleya, jeśli z danego punktu na przedmiocie poprowadzić jeden odcinek aż do źrenicy prawego oka, a drugi do źrenicy lewego oka, kąt między nimi – z koniecznością charakterystyczną dla zależności matematycznych – będzie mniejszy, im dalej znajdować się będzie ów przedmiot, zwiększy się zaś, gdy przedmiot przybliży się do oczu. Jeżeli więc znamy ów kąt, możemy bez trudu ocenić, w jakiej odległości znajduje się przedmiot: „Nie zależy to w najmniejszej mierze od doświadczenia, ale może być w sposób oczywisty poznane przez każdego przed doświadczeniem, że im bliżej się przecinają osie optyczne, tym większy kąt między nimi, a im dalej znajduje się ich przecięcie, tym kąt pomiędzy nimi jest mniejszy” – przypomina autor *Nowej teorii* (§ 5)<sup>5</sup>.

Nieco inaczej przedstawia się wyjaśnienie, jeżeli postrzeżenie wzrokowe miałyby się odbywać przy pomocy jednego oka. Okazuje się, że umysł bierze wtedy pod uwagę rozbieżność promieni wychodzących od przedmiotu i padających na źrenicę; jest w stanie stwierdzić taką, a nie inną odległość przedmiotu, ponieważ uznaje zasadę, w myśl której odległość takiego przedmiotu jest odwrotnie proporcjonalna do stopnia rozbieżności promieni (§ 6).

Dalej, wielkość obrazu, jaki tworzy on na siatkówce, przekonywali biegli w optyce autorzy, zależy od odległości i wielkości przedmiotu. Jeśli więc znamy odległość dzielącą nas od przedmiotu i rozmiar rzutowanego przez niego obrazu, możemy się bez trudu przekonać, jakie są: wielkość przedmiotu i jego kształt. Ilekroć wydajemy sąd o przedmiotach oddalonych, ich odległości od nas, położeniu i wielkości, korzystamy z wiedzy geometrycznej. Powszechność sądu świadczy o powszechności tej wiedzy, to zaś dowodzi, że jest ona wrodzona.

Berkeley analizuje trzy problemy, przed którymi stanęli zwolennicy powyższej „geometrii trójkąta”; każdorazowo polegały one na kłopotliwej niezgodności z doświadczeniem. Są nimi: przypadek różnicy między widzianym a rzeczywistym położeniem (§§ 29–36), problem wielkości księżyca na horyzoncie (§§ 44, 68–79) oraz trudność, jaką sprawia wyja-

---

<sup>5</sup> Wyjaśnienie to przyjął Kepler (*Astronomiae Pars Optica*, 1604), a w ślad za nim, między innymi, Kartezjusz (*Dioptryka*, 1637). Por. G. Simon, *On The Theory of Visual Perception of Kepler and Descartes...* Zob. także J.W. Yolton, *Perceptual Acquaintance...*, s. 124–132.

śnienie charakteru percepcji wzrokowej wobec faktu, że obraz przedmiotów na siatkówce jest odwrócony (zagadnienie „odwróconych obrazów”, §§ 88–119)<sup>6</sup>. Nie ma potrzeby omawiać ich bardziej szczegółowo. Powiedzmy więc tylko, iż zauważono, że gdy oko znajduje się między wklęsłym zwierciadłem a punktem skupienia promieni odbitych w tym zwierciadle i biegnących od danego przedmiotu, ów przedmiot widziany w zwierciadle powinien, z uwagi na niewielką rozbieżność promieni, zawsze wydawać się bardzo oddalony, jednakże przeczy temu doświadczenie<sup>7</sup>. Księżyc wydaje się natomiast większy nad horyzontem niż gdy znajduje się w zenicie, pomimo że wielkości kątowe obu obrazów są takie same, zaś siatkówkowy obraz dowolnego widzianego przedmiotu jest odwrócony przez soczewkę oka, a mimo to wcale nie widzimy rzeczy „do góry nogami”<sup>8</sup>.

Zestawiony z powyższymi zarzut Berkeleeya można uznać za zasadniczy. Autor *Nowej teorii* wychodzi z założenia, niespektowanego jego zdaniem przez „autorów dzieł z optyki”, że treść sądu o odległości, wielkości i położeniu, wydane go na podstawie doświadczenia wzrokowego, musi zależeć od treści doświadczenia tym zmysłem (§ 11). Nie daje przy tym wiary zapewnieniom mówiącym o istnieniu wrodzonej wiedzy: nikt spoza skromnej liczebnie grupy uczonych nie zna owych geometrycznych proporcji, nie może więc z wiedzy o nich czynić użytku dla wydania sądu o przedmiocie. Jak podkreśla: „Owe zaś linie i kąty, za pomocą których pewni ludzie usiłują wyjaśniać postrzeganie odległości, same w sobie w ogóle nie są postrzegane, ani nigdy w rzeczywistości nie myślą o nich ci, którzy nie są biegli w optyce. Odwołuję się do czyjegokolwiek doświadczenia, by stwierdził, czy na widok jakiegoś przedmiotu oblicza (*computes*) jego odległość na podstawie wielkości kąta powstałego w wyniku zetknięcia się dwóch osi optycznych? Lub czy myśli kiedykolwiek o większej lub mniejszej rozbieżności promieni, które dochodzą do jego źrenicy z jakiegokolwiek punktu?” (op.cit., § 12).

---

<sup>6</sup> Pierwszą z tych trudności zwie się „problemem Barrowa”. Izaak Barrow (1630–1677), profesor matematyki uniwersytetu w Cambridge, wskazał na nią w traktacie *Lectiones opticae et geometricae* (1669).

<sup>7</sup> W tej sprawie zob. A.E. Shapiro, *The Optical Lectures and the foundations of the theory of optical imagery* [w:] M. Feingold (ed.), *Before Newton. The life and times of Isaac Barrow*, zwłaszcza s. 159–165.

<sup>8</sup> Współcześnie przyjmuje się, że za powstawanie obrazów siatkówkowych odpowiada nie tyle soczewka, co zewnętrzna powierzchnia rogówki. Soczewka odgrywa natomiast istotną rolę w procesie akomodacji. Por. R.L. Gregor, *Oko i mózg*, s. 43–44.

Można odnieść wrażenie, że zarzut ten łatwo odeprzeć, wskazując na możliwość, iż tych obliczeń dokonujemy bezwiednie, wcale o tym nie wiedząc. Oto odpowiedź autora *Nowej teorii*: „Każdy jest najlepszym sędzią, gdy idzie o to, co postrzega lub czego nie postrzega. Na próżno mówiłby mi ktoś, iż postrzegam pewne linie i kąty (...), dopóki ja sam nie uświadomiłbym sobie czegoś takiego” (loc.cit.). Nieco dalej stwierdza: „(...) jest dla mnie rzeczą całkowicie niepojętą, jak mógłbym wydawać takie sądy i wyprowadzać z nich wnioski, nie wiedząc o tym” (op.cit., § 19)<sup>9</sup>. Wiedzieć coś i dokonywać obliczeń może jedynie świadomy podmiot, tak więc wiedzy tej i owych obliczeń musi być świadomy. Jeśli zaś nie stwierdza ich w sobie, najlepszy to dowód, że podejmowany przez optyków problem wymaga odmiennego rozwiązania.

## b) Rozwiązanie Berkeleya

Według Berkeleya doświadczenie dostarcza nam trzech wskazówek, którymi posługujemy się w celu oceny odległości dzielącej nas od przedmiotu. Jako pierwszą wymienia wrażenie powodowane przez ruch gałek ocznych (§ 16). Drugą jest stopień niewyraźności przedmiotu wzrokowego: „(...) większa niewyraźność stale wskazuje na mniejszą odległość, natomiast mniejsza niewyraźność na większą odległość przedmiotu” (op.cit., § 21), trzecią – wrażenie związane z akomodacją oka i wysiłkiem mającym na celu zachowanie ostrości widzenia, gdy przedmiot przybliży się do oka. W dwóch ostatnich przypadkach występuje podobna zależność między ostrością widzenia a oszacowaniem odległości: „im większy jest wysiłek lub wytężenie oka, by widzieć wyraźnie, tym jako bliższa oceniana jest odległość” (op.cit., § 27).

Wielkość przedmiotu dotykowego szacujemy biorąc pod uwagę wielkość postrzeganą przez wzrok, niewyraźność obrazu wzrokowego oraz stopień żywości takiego obrazu: „Ale jak wielka by nie była idea bezpośrednio postrzegana wzrokiem, jeśli będzie ona zarazem niewyraźna (*confused*), wówczas osądzam, że wielkość tej rzeczy jest tylko mała. Jeśli jest wyraźna i jasna, oceniam (*judge*) tę rzecz jako większą. Jeśli zaś jest słaba (*faint*), uważam ją za jeszcze większą” (op.cit., § 56). Częstość w sposób najzupełniej jasny i bezdyskusyjny kierujemy się, jak w powyższych przypadkach, obecnym i uprzednim doświadczeniem.

---

<sup>9</sup> Nie ma więc racji R.J. Brook, którego zdaniem „(...) Berkeley himself does not seem to require that we be reflectively aware of all our inferences or judgments” (R.J. Brook, *Berkeley's Philosophy of Science*, s. 39).

Dzieje się tak na przykład wtedy, gdy w dwóch zbliżonej wielkości przedmiotach wzroku rozpoznaje się odpowiednio wieżę i człowieka (§ 57).

Ocena położenia przedmiotów za pomocą zmysłu wzroku również wymaga wiedzy dostarczonej przez doświadczenie. Jest tak dlatego, że pojęcia odnoszące się do relacji przestrzennych, a więc „wyżej”, „niżej” oraz inne, mają źródło w doświadczeniu dotykowym i pierwotnie są odnoszone do przedmiotów dotyku (§ 95). Jeśli potrafimy wskazać położenie przedmiotu za pomocą wzroku, to tylko dlatego, że zaobserwowaliśmy związek przedmiotów doświadczenia zmysłem dotyku z przedmiotami doświadczenia wzrokowego i na tej podstawie odnosimy do tych ostatnich określenia przestrzenne. Według Berkeleya oznacza to, iż człowiek niewidomy od urodzenia nie byłby w stanie w chwili pierwszego doświadczenia wzrokowego wydać sądu o położeniu przedmiotów zmysłu dotyku, a pytanie o położenie tego, co widzi, uznałby za niezrozumiałe (§ 135).

Filozof ten często sięga po powyższy przykład osoby niewidomej, uzyskującej zdolność widzenia<sup>10</sup>. Czyni tak, między innymi, w celu unacznienia różnicy między przedmiotami wzroku i dotyku. Zdaniem autora *Nowej teorii* różnica ta jest rezultatem odmienności wzrokowej i dotykowej wielkości – odmienności, o której dowodnie przekonuje prosty eksperyment myślowy. Wystarczy jedynie pomyśleć, że zbliżamy się do księżyca: jego wzrokowa wielkość z pewnością by się zwiększała, trudno natomiast przypuścić, by równocześnie ulegała zmianie wielkość księżyca dostępna doświadczeniu dotykowemu. Jeśli zaś dotykowa wielkość różni się od wielkości wzrokowych, odmienne być muszą także ograniczenia wielkości, czyli kształty. Tak więc „Jeśli kształt i rozciągłość wzrokowa nie są tym samym, co kształt i rozciągłość postrzegane dotykiem, nie możemy stąd wnosić, że jedna i ta sama rzecz ma różne rozciągłości. Prawdziwą konsekwencją jest to, iż przedmioty wzroku i dotyku są dwiema różnymi rzeczami” (§ 49). W przekonaniu Berkeleya, typowa

---

<sup>10</sup> Inspirację stanowił zapewne problem postawiony przez Molyneux w dwóch listach do Locke’a (z lipca 1688 i marca 1692 lub 1693 r.), czy niewidomy, który potrafi dotykiem odróżnić kulę od sześcianu, będzie w stanie odróżnić je wzrokiem z chwilą, gdy zacznie wiedzieć. Tak sformułowany problem przedstawił Locke w *Rozważaniach* (por. J. Locke, op.cit., ks. II, rozdz. IX, § 8). Co ciekawe, w pierwszym liście porusza się także kwestię zdolności takiej osoby do oceny odległości, jaka dzieli ją od kuli i sześcianu. Berkeley mógł znać pierwotną wersję „problemu Molyneux”, jakkolwiek nie ma dowodów, że rzeczywiście tak było. Zob. także D. Park, *Locke and Berkeley on the Molyneux Problem* [w:] W.E. Creery (ed.), *George Berkeley. Critical Assessments...*, t. I, s. 228–236.



ocena odległości, wielkości i położenia dotyczy wyłącznie odległości, wielkości i położenia przedmiotów doświadczenia dotykowego.

Można zadać pytanie, jaki związek zachodzi między wrażeniem związanym z ruchem gałki ocznej a przedmiotem, którego odległość szacujemy, oraz czy są one z konieczności powiązane ze sobą. Berkeley zaprzecza i dodaje: „umysł (*mind*) na podstawie ciągłego doświadczenia uznał, iż każdemu z różnych wrażeń związanych z różnymi ustawieniami oczu odpowiada inna miara odległości przedmiotu, tak że od razu postrzega wrażenie powstające z odmiennego zwrócenia oczu, w celu przesunięcia źrenic mniej lub bardziej na boki, lecz zarazem postrzega inną ideę – ideę odległości, która zazwyczaj łączyła się z tym wrażeniem. Właśnie tak jak wówczas, gdy słyszy się pewien dźwięk, rozumowi (*understanding*) nasuwa się od razu idea, którą przyzwyczajenie związało z tym dźwiękiem” (op.cit., § 17). Na tym zasadza się również więź między pozostałymi wskazówkami zawartymi w treści doświadczenia wzrokowego a przedmiotami, o których odległości, wielkości i położeniu dowiadujemy się za sprawą postrzeżenia owych wskazówek.

Według twórcy *Nowej teorii* równie dalekie od prawdy jest domniemanie, że pewne przedmioty wzroku wiążą się z konieczności z przedmiotami postrzeżenia dotykowego, a tym bardziej, że jedno są podobne do drugich. Stwierdzany przez niego brak podobieństwa polega na nieistnieniu *rodzaju* przedmiotów, do którego należałyby zarówno przedmioty wzroku, jak i przedmioty dotyku. Ponieważ określenia przestrzenne odnoszą się, ściśle biorąc, do przedmiotów dotyku, nie istnieją płaszczyzny wzrokowe, lecz tylko płaszczyzny postrzegane dotykiem, zaś kształty dostępne dotykowi są całkowicie odmienne od tego, co na przykład skłonni byłibyśmy uważać za kwadratowy kształt podpadający pod zmysł wzroku. Berkeley przekonuje, że stosowanie tej samej nazwy do dwóch przedmiotów nie dowodzi wcale, iż są one tożsame pod względem rodzaju, gdyż musiałoby ponadto świadczyć o tym, że przedmiotami samego rodzaju są wyraz i wskazywana przez niego rzecz, nierzadko oznaczane tą samą nazwą (§ 140).

Nie przypadkiem autor omawianego dzieła o widzeniu wiele miejsca poświęca zagadnieniu tak właśnie pojmowanego podobieństwa. Odmienność natur i przygodność związku stworzonego dla celów praktycznych charakteryzuje w jego przekonaniu nazwę i oznaczany przez nią przedmiot. Wielokrotnie przyrównuje przedmioty wzroku do nazw oznaczających przedmioty dotykowe, by na koniec stwierdzić: „Wziąwszy to wszystko pod uwagę sądzę, iż możemy zasadnie dojść do wniosku, że

właściwe (*proper*) przedmioty widzenia stanowią pewien uniwersalny język Stwórcy natury, za pomocą którego to języka jesteśmy instruowani, jak kierować naszymi czynami, by osiągnąć to, co niezbędne dla zachowania ciał i dla ich dobrego stanu, a zarazem konieczne dla uniknięcia tego, co mogłoby być dla nich szkodliwe lub zgubne” (op.cit., § 147)<sup>11</sup>. Taktyka stopniowego wprowadzania nowych prawd w umysły czytelników, niewolne przecież od przesądów, nakazywała w dwóch pierwszych wydaniach *Nowej teorii* (drugie ukazało się jeszcze w roku 1709) poprzestać na stwierdzeniu, że istnieje uniwersalny język natury (*the Universal Language of Nature*), natomiast w trzecim (1732) o Stwórcy natury mówi się już otwarcie.

### c) Zastrzeżenia wobec „nowej teorii”

Według Berkeleya przyjęcie zaproponowanych przez niego zasad pozwalała na zgodne z doświadczeniem rozwiązanie trudności powstałych w ramach tradycyjnej teorii. Oto bowiem pierwsza trudność nie pojawia się, jeśli się przyjmie, że większy stopień niewyraźności wskazuje na mniejszą odległość przedmiotu, mniejszy na większą (§§ 21, 32). Natomiast, gdy księżyc znajduje się nad horyzontem, jego obraz wzrokowy jest bardziej niewyraźny i bardziej mglisty, stąd mimowolnie, z uwagi na dotychczasowe doświadczenie, które pouczyło nas o związku niewyraźności i mglistości obrazu wzrokowego z odległością odpowiadającego mu przedmiotu dotyku, skłaniamy się do przekonania, że księżyc jest większy nad horyzontem niż w zenicie, a więc wysoko nad linią horyzontu (§§ 67–78). Zgodnie z drugim wydaniem dzieła, do owych środków należy ponadto położenie widzianych przedmiotów, które, gdy są umiejscowione wysoko, sugerują większą odległość i bardziej znaczną wielkość, gdy zaś niżej – niewielką odległość i nieznaczne rozmiary przedmiotu<sup>12</sup>.

Odróżnienie przedmiotów wzroku od przedmiotów dotyku zdaniem pomysłodawcy „nowej teorii” usuwa trudność związaną z odwróconymi obrazami na siatkówce. Rozumowanie autora przebiega tak oto: Po pierwsze, przedmioty wzroku *nie* znajdują się w przestrzeni zajmowanej

<sup>11</sup> W tej kwestii por. np. C.M. Turbayne, *The Origin of Berkeley's Paradoxes* [w:] W.E. Steinkraus (ed.), *New Studies in Berkeley's Philosophy*, s. 31–42. Zdaniem jej autora, to właśnie konsekwentne stosowanie modelu językowego w celu rozwiązania problemów z dziedziny widzenia prowadzi Berkeleya do wielu zaskakujących twierdzeń, łącznie z tezą, iż *esse* przedmiotów nie postrzegających to *percipi*.

<sup>12</sup> Zob. także D. Berman, *Berkeley and the Moon Illusions* [w:] W.E. Creery (ed.), op.cit., t. I, s. 335–342.

przez przedmioty dotyku, skoro „tylko te rzeczy są odnoszone do siebie pod względem odległości, które istnieją w ten sam sposób lub podpadają pod ten sam zmysł” (*Nowa teoria*, § 112). Jeśli więc tylko uświadomimy sobie, że przedmioty wzroku nie istnieją, gdy nie są postrzegane (§§ 43, 111), dojdziemy do wniosku, że „(...) określanie położenia postrzeganych wzrokowo rzeczy ze względu na odległość, w jakiej znajdują się względem jakiejkolwiek rzeczy postrzeganej dotykiem lub *vice versa*, byłoby absurdalne i całkowicie niezrozumiałe” (op.cit., § 111). Jest zaś niezrozumiałe, gdyż odległość to nic innego jak linia złożona z przedmiotów tego samego zmysłu (§ 112). Ponieważ na postrzegalnej dotykiem siatkówce mieści się *dotykowy* obraz przedmiotu, a pod względem położenia możemy porównywać jedynie przedmioty tego samego zmysłu, nie sposób dorzecznie pytać o powód, dla którego obraz na siatkówce jest odwrócony względem tego, co widzimy (§§ 112–119, *Obrona*, §§ 49–52).

Nietrudne do sformułowania zastrzeżenia odnośnie do tej „nowej teorii” nie są zapewne równie spektakularne, lecz przecież należy je wskazać i omówić choćby w krótkich słowach. Po pierwsze więc, przyjęte przez Berkeleygo ujęcie sposobu, w jaki na podstawie doświadczenia wzrokowego sądzimy o przedmiotach znajdujących się w pewnej odległości, jest po części niewiele bardziej zgodne z doświadczeniem od wyjaśnienia tradycyjnego. Zdaje się wszakże, że tak jak nie uprzytamniamy sobie obliczeń wielkości kątów, tak *nie* uświadomiamy sobie zazwyczaj owych wrażeń towarzyszących ruchom gałek ocznych<sup>13</sup>. Ponadto wrażenia te, jak zresztą przyznaje sam autor *Obrony nowej teorii*, nie stanowią przedmiotów wzroku (§ 66), co niewątpliwie przeczy wymaganiu, by powodów, dla których jesteśmy zdolni postrzegać odległość posługując się wzrokiem, doszukać się w treści doświadczenia wzrokowego.

Po drugie, wskazywane rozmycie obrazu wzrokowego Berkeley tłumaczy w sposób tradycyjny: „Widzenie niewyraźne zachodzi wówczas gdy promienie wychodzące z każdego odrębnego punktu przedmiotu nie skupiają się dokładnie w jednym, odpowiednim punkcie siatkówki, lecz zajmują na niej trochę przestrzeni, tak iż promienie z różnych punktów mieszają się ze sobą” (op.cit., § 35). Wyjaśnienie to byłoby zadowalające gdyby zawierało tezę przyjmowaną przez poprzedników Berkeleygo w myśl której przedmioty wzroku znajdują się na siatkówce oka lub gdyby powstawanie charakterystycznych obrazów siatkówkowych mogło być

---

<sup>13</sup> Tę obiekcję zgłasza D.M. Armstrong (por. D.M. Armstrong, *Berkeley's Theory of Vision*, 20–21).

uznane za przyczynę niewyraźności przedmiotów wzroku. Jednakże Berkeley odrzuca oba założenia w licznych fragmentach *Nowej teorii*, w których głosi odmiennność tych przedmiotów i przygodność ich powiązania. Przyznać jednak trzeba, że zasadność powyższej wątpliwości w dużej mierze zależy od tego, co rozumie się przez „wyjaśnienie”; nawiasem mówiąc, Berkeley jest świadom różnicy zachodzącej między tezą opisującą treść doświadczenia a hipotezą przyjmowaną z takich czy innych powodów (zob. np. *Nowa teoria*, § 14).

Po trzecie, jak już wiemy, odróżnienie przedmiotów wzroku i dotyku wspiera się na założeniu mówiącym, że obraz wzrokowy w przeciwieństwie do przedmiotu dotyku nie posiada niezmiennej wielkości. Lecz przecież – zauważmy – obraz wzrokowy, wzięty sam w sobie, musi w każdej chwili posiadać *pewną* wielkość, jeśli tylko mierzyć ją odległością między wybranymi krawędziami tego obrazu. Jakkolwiek Berkeley zakłada, że jeden i ten sam obraz wzrokowy może zmieniać wielkość i że żadna z nich nie jest wyróżniona (§§ 50, 55), nie powinien na tej podstawie wnosić, że *każda* z owych wielkości różni się od wielkości odpowiedniego przedmiotu dotykowego. Z podobnym skutkiem można by przekonywać, że zmieniająca się w czasie liczba pięter wznoszonego budynku jest zawsze odmienna od liczby pięter każdego z budynków już wybudowanych.

Ponadto jeżeli poszczególne przedmioty wzrokowe są różne od przedmiotów postrzeżenia dotykowego także pod względem rodzaju (porównaj np. §§ 111, 127), trudno wskazać przyczynę, dla której przedmioty te – tak bardzo odmienne – utożsamiamy. Berkeley uwzględnia tak sformułowany zarzut. Jego zdaniem fakt stosowania tych samych określeń do stowarzyszonych ze sobą przedmiotów dotyku i wzroku w nie większym stopniu dowodzi ich tożsamości rodzajowej, jak oznaczanie tą samą nazwą słów i rzeczy przez nie oznaczanych. Jak tłumaczy, „Zwyczajowo nazywamy słowa pisane i rzeczy przez nie oznaczane tą samą nazwą. Skoro bowiem słów nie rozpatruje się ze względu na ich własną naturę lub też czyni się to jedynie, o ile są znakami rzeczy, byłoby czymś zbędnym i wykraczającym poza cel, jakiemu służy język, nadawanie im nazw różnych od tych, które odnoszą się do rzeczy oznaczanych przez te słowa. Ta sama racja ma zastosowanie także i w rozpatrywanym przypadku” (op.cit., § 140). Zdaniem autora *Nowej teorii* okoliczność, że powszechnie mówi się o „wzrokowych” figurach czy płaszczyznach, świadczy nie o ich domniemanej tożsamości rodzajowej, lecz o tym, że szczególną uwagę zwraca się zwykle na figury czy płaszczyzny (te zaś stano-

wią zawsze przedmiot dotyku) i że oznaczające je przedmioty wzroku same w sobie zajmują nas w niewielkiej mierze. Wydaje się jednak, że na ogół odróżniamy nazwy od rzeczy przez nie oznaczanych i *nie* mylimy znaków z przedmiotami przez nie znaczonymi. Gdyby zaś współwystępowanie znaku i przedmiotu znaczonego wystarczało do ich utożsamienia, za jedną rzecz uznawano by, na przykład, dym i ogień, co nie ma przecież miejsca.

Dodam na koniec, że wniosek mówiący o zachowaniu osoby, która odzyskała wzrok, nie wypływa z przyjmowanych przez Berkeleya założeń, a przynajmniej z przesłanek zgodnych z doświadczeniem. Jeżeli doświadczamy współwystępowania idei wzroku i idei dotyku, to potrafimy posługiwać się pierwszymi jako znakami drugich, zależność ta nie dowodzi, że jeśli owego współwystępowania nie doświadczymy, nie będziemy w stanie posłużyć się ideami wzroku we wspomniany wyżej sposób, a tego powiązania dotyczy opisany w 1728 r. przypadek ociemniałego trzynastolatka<sup>14</sup>. Berkeley mija się wobec tego z prawdą sądząc, że przypadek ten potwierdza tezy wyłożone wiele lat wcześniej w *Nowej teorii* (por. *Obrona*, § 71).

### 3. Postrzeganie pośrednie

#### a) Postrzeganie pośrednie a percepcja zmysłowa

Zdaniem Berkeleya, postrzeganie „pośrednie” danego przedmiotu za pomocą wzroku nie jest wcale postrzeżeniem wzrokowym. Autor *Nowej teorii* obrazuje tę myśl, porównując widzenie do słyszenia: „Z tego, co przedstawiliśmy, w oczywisty sposób wynika, że idee przestrzeni, zewnętrżności (*outness*) i rzeczy znajdujących się w jakiejś odległości, ściśle mówiąc, nie są przedmiotami wzroku. Są one postrzegane wzrokiem w nie większym stopniu niż uchem. Siedząc w mym gabinecie, słyszę powóz jadący ulicą, wyglądam przez okno i widzę go, wychodzę i wsia dam do niego. Tak oto potoczny sposób mówienia skłaniałby do myśle-

---

<sup>14</sup> O tym przypadku donosił chirurg William Chesselden (1688–1752), który usunął chłopcu kataraktę. W dołączonym do trzeciego wydania „Nowej teorii”, *Dodatku*, Berkeley powołuje się prawdopodobnie na podobne zdarzenie, zrelacjonowane przez Rogera Granta w 1709 r. Analizie postrzegania zmysłowego u ociemniałych, którzy odzyskali wzrok, opartej na powyższych i innych udokumentowanych przypadkach uzyskania zdolności widzenia, jest poświęcona praca M. von Sendena (M. von Senden, *Space and Sight...*). Zob. także M.J. Morgan, *Molyneux's Question...*

nia, że słyszałem, widziałem i dotykałem tej samej rzeczy, to znaczy powozu” (*Nowa teoria*, § 46). Porównaniem tym posłuży się raz jeszcze w *Trzech dialogach* (por. *Dialog pierwszy*, s. 218).

Berkeley jest mimo to skłonny ową rzekomą percepcję danym zmysłem określać mianem postrzegania „pośredniego”. Można podejrzewać, iż sądzi on, że choć wspomniany sposób wyrażania myśli nie oddaje głębokiej prawdy odkrywanej w wyniku uważnej obserwacji przedmiotów doświadczenia, powinien być zachowany właśnie dlatego, że odpowiada potocznemu sposobowi mówienia.

## b) Natura postrzegania pośredniego

Hipotetyczna wędrówka w kierunku księżyca uzewnętrznia, zdaniem Berkeleya, istotę związku między przedmiotami wzroku i dotyku. Jak przekonuje, „Doświadczywszy przez dłuższy czas, iż pewne idee postrzegane dotykiem, takie jak odległość, dotykalny kształt i masywność, wiążą się z pewnymi ideami wzroku, w chwili gdy postrzegam owe idee wzroku, bezzwłocznie wnioskuje (*forthwith conclude*), jakie idee dotyku prawdopodobnie pojawiają się zwykłym biegiem natury” (*Nowa teoria*, § 45). Postrzeganie odległości odbywa się następująco: „Patrząc na przedmiot, postrzegam pewien widzialny kształt i barwę o pewnym stopniu mglistości oraz inne okoliczności, które na podstawie tego, co wcześniej zaobserwowałem, skłaniają mnie, bym sądził (*think*), że jeśli posunę się o tyle to a tyle kroków lub mil do przodu, to doznam takich to a takich idei dotyku” (*loc.cit.*). Innymi słowy, składnik obecnego doświadczenia wzrokowego podsuwa myśl o odległości – będącej niezmiennie przedmiotem postrzeganym jedynie za pomocą zmysłu dotyku – o ile do tej pory takie doświadczenie wzrokowe poprzedzało doznania dotykowe, związane z pokonywaniem odległości.

O akcie sądzenia następującym po postrzeżeniu wzrokowym Berkeley wyrażniej wspomina w jednym z ostatnich paragrafów *Nowej teorii*: „Muszę przyznać, że ludzie skłonni są uznawać figury płaskie za bezpośrednie przedmioty wzroku, choć uznają, że nie są nimi bryły. Opinia ta zaś jest oparta na tym, co daje się zauważyć w malarstwie, gdzie (jak się wydaje), bezpośrednio wyrzeźbione w umyśle idee stanowią tylko różnobarwne płaszczyzny, które pod wpływem następującego natychmiast aktu sądzenia (*by a sudden act of judgment*) zostają zamienione w bryły. Zwróciwszy jednak baczniejszą uwagę stwierdzimy, iż owe płaszczyzny, wspomniane tu jako bezpośrednie przedmioty wzroku, nie są płaszczyznami wzrokowymi, lecz dotykowymi” (*op.cit.*, § 157). Mówiąc ogólniej, po-

strzeżenie wzrokowe przedmiotów dotykowych polegałoby więc na wykowym sądzie o przedmiotach dotyku, wydawanym wskutek zaobserwowanego powiązania przedmiotów wzroku i przedmiotów dotyku<sup>15</sup>. W *Trzech dialogach* utożsamia pośrednią percepcję z wnioskowaniem dokonywanym na podstawie postrzeżenia, przy czym sądzi, że wnioskowanie jest dziełem rozumu (por. *Dialog pierwszy*, s. 169).

Brytyjski filozof niekiedy formułuje swój pogląd nieco odmiennie „Lecz choć mamy bardzo znaczną skłonność do traktowania idei zewnętrzności (*outness*) i przestrzeni jako bezpośredniego przedmiotu wzroku, jednak, jeśli nie jestem w błędzie, we wcześniejszych fragmentach tej rozprawy zostało wykazane, że jest to jedynie złudzenie, powstające w wyniku nagłej i nieoczekiwanej sugestii fantazji (*suggestion of fancy*), która tak blisko wiąże idee odległości z ideami wzrokowymi, iż jesteśmy skłonni uważać, że ona sama jest właściwym i bezpośrednim przedmiotem tego zmysłu, dopóki rozum (*reason*) nie skoryguje tego błędu” (op.cit., § 126). Doświadczenie wzrokowe miałoby zatem sprawiać, że natychmiast *wyobrażamy* sobie dany przedmiot dotyku, a ponieważ dzieje się to nagle, nie zauważamy różnicy między tym, co wyobrażone a tym, co postrzegane wzrokowo.

---

<sup>15</sup> Warto przytoczyć uwagę Locke’a dotyczącą ustawicznego mylenia przedmiotu percepcji wzrokowej z przedmiotem sądu, rozpoczynającą się słowami: „Co się tyczy postrzegania, należy dalej zauważyć, że idee jakie otrzymujemy przez doznanie zmysłowe, u dorosłych często ulegają zmianie pod wpływem sądów, z czego nie zdajemy sobie sprawy” (por. J. Locke, *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*, ks. II, rozdz. 9, § 8). W dalszej części paragrafu przedstawia problem Molyneux, i, jak tamten, udziela odpowiedzi przez czając. W następnym paragrafie zauważa: „Wzrok bowiem, ze wszystkich naszych zmysłów najbardziej wszechstronny, z jednej strony wprowadza do umysłu sobie tylko właściwe idee światła i barw, z drugiej zaś idee tak od nich odmiennie, jak idea przestrzeni kształtu i ruchu, których różnorodne odmiany wpływają na wygląd właściwego przedmiotu tego zmysłu, to znaczy: światła i barw. Otóż ćwiczenie doprowadza nas do tego, że o jednym sądzimy na podstawie drugiego. W wielu przypadkach, gdzie mamy do czynienia z rzeczami często poprzednio spotykanymi, dzięki ustalonomu nawykowi dzieje się to tak pewnie i szybko, że bierzemy za postrzeżenie naszych zmysłów to, co jest ideą utworzoną przez nasz sąd – tak, że jedna idea, a mianowicie idea otrzymana przez doznanie zmysłowe, służy tylko do tego, by wywołać drugą, na siebie niemal nie ściągając uwagi. Podobnie człowiek, czytając czy też słuchając w skupieniu i ze zrozumieniem, nie zauważa niema liter czy dźwięków, lecz tylko idee, jakie litery w nim wywołują” (op.cit., § 9). Mimo nie wątpliwej zbieżności, pogląd Locke’a i stanowisko Berkeley’a są w istocie odmiennie. Zdaniem autora *Rozważań*, nasz sąd dotyczy przedmiotów dotyku, czyli ciał wywołujących owe idee wzrokowe, zaś Berkeley pogląd o związku przyczynowym między ideami odrzuca (por. np. *Obrona*, §§ 11–13).

Powyższe zestawienie cytatów daje powód do wątplenia, czy Berkeley rzeczywiście sformułował skryzalizowany pogląd na istotę postrzegania pośredniego. Wątpliwości te usprawiedliwia chwiejność myśli w *Obronie*, będącej wszelako ostatecznym wyrazem jego stanowiska w omawianej tu kwestii. W pierwszych paragrafach (§§ 9–10) najwyraźniej utożsamia on postrzeganie pośrednie danym zmysłem z postrzeganiem wyobrażenia pojawiającego się w wyniku percepcji tym zmysłem, zaś w paragrafach końcowych jego uwaga skupia się na natychmiastowych sądach, które wydajemy na podstawie doświadczenia (§§ 60, 63–67).

Niemniej jednak, pogląd jednoznacznie określony i wolny od znacznych niejasności uwidaczniają inne fragmenty obu dzieł. Na początku *Nowej teorii* stwierdza: „Jest oczywiste, iż gdy umysł postrzega jakąkolwiek ideę, nie samą i nie bezpośrednio, musi się to dokonywać za pomocą jakiejś innej idei. Tak więc na przykład uczucia, które występują w umyśle drugiego człowieka, same dla mnie są niewidoczne. Mimo to mogę je postrzegać wzrokiem, chociaż nie bezpośrednio, lecz za pośrednictwem barw, jakie wywołują one na twarzy. Często widzimy wstyd lub strach w wyglądzie człowieka, postrzegając, jak zmienia się jego twarz czy to czerwieniejąc, czy blednąc” (*Nowa teoria*, § 9)<sup>16</sup>. Postrzeganie pośrednie danego przedmiotu jest więc postrzeganiem reprezentacji tego przedmiotu i dlatego, jak w przykładzie, spostrzegamy pośrednio gniew, widząc wyraz twarzy. W *Obronie* Berkeley wymienia władzę umysłu umożliwiającą ujmowanie reprezentacji dowolnego przedmiotu zmysłów: „Właściwe przedmioty dowolnego zmysłu, chociaż są prawdziwie czy ściśle postrzegane jedynie przez ten zmysł, mogą przecież być podsuwane wyobraźni (*suggested to the imagination*) przez pewien inny zmysł. Tak więc, przedmioty wszystkich zmysłów mogą stać się przedmiotem wyobraźni, która to zdolność reprezentuje wszystkie przedmioty zmysłowe” (op.cit., § 10). Połączenie tych dwóch cytatów, usprawiedliwione z uwagi na rolę, jaką pełni *Obrona* i na wyraźnie podstawowy charakter cytowanego fragmentu *Nowej teorii*, uprawnia do wniosku, że dla Berkeleygo postrzeganie pośrednie przedmiotu A danym zmysłem to percepcja reprezentacji przedmiotu A, wywołana przez obecne postrzeżenie tym

---

<sup>16</sup> Zauważmy, że Berkeley nie docieka, dlaczego stany emocjonalne innych podmiotów można postrzegać jedynie pośrednio. Dwudziestowieczni filozofowie, posługując się przeważnie przykładem doznania bólu, próbują dać odpowiedź na pytanie, czy doznawanie (odczuwanie) jest postrzeganiem, a jeżeli tak, to czy może obejmować doznania innych podmiotów. Por. np. G. Ryle, *Czym jest umysł?*, s. 283, D. Locke, *The Privacy of Pains*. Zob. także np. L. Wittgenstein. *Dociekania filozoficzne*. s. 129–150.



zmysłem pewnego przedmiotu B, przy czym reprezentacja ta pojawia się, gdy umysł zaobserwował wcześniej związek między A i B. Ostatniej uwagi zapewne nie należy rozumieć dosłownie; zaobserwowany związek może równie dobrze zachodzić między przedmiotami dostatecznie podobnymi do A i B.

Wydaje się również, że w przekonaniu autora *Nowej teorii* sąd o przedmiotach pośrednio postrzeganych, na przykład o postrzeganej pośrednio wzrokiem dotykowej odległości, wydajemy *na podstawie* postrzeżenia pośredniego, wobec czego ani sąd taki nie jest składnikiem pośredniej percepcji, ani ona nie stanowi aktu sądu<sup>17</sup>. Na różnicę między postrzeganiem a sądzeniem wskazuje zresztą wyraźnie w *Obronie* (por. § 42)<sup>18</sup>. Nie porusza natomiast kwestii, czy ów akt sądzenia o przedmiocie pośrednio postrzeganym pojawia się zawsze, gdy nastąpi pośrednie postrzeżenie.

### c) Wartość poznawcza postrzegania pośredniego

Mówiąc w pewnym uproszczeniu, proponowana przez Berkeleya „nowa teoria” zastępuje pewność – zgodnie z tradycyjnym wyjaśnieniem, przysługującą sądom uwzględniającym wyniki matematycznych obliczeń – przewidywaniem (*prediction*) w praktyce pewnym, czyli odznaczającym się wysokim stopniem prawdopodobieństwa. Decyduje o tym wielokrotnie przez autora podkreślana przygodność powiązania przedmiotów wzroku z przedmiotami dotyku.

Berkeley sądzi, że obserwowana przez nas stałość powiązania idei obu zmysłów sprawia, że jesteśmy zdolni do przewidzenia na podstawie doświadczenia jednym zmysłem, jakie przedmioty ukażą się drugiemu ze zmysłów. Przyzwyczajeni do regularności nie zwracamy już na nią uwagi i nie doceniamy pożytku płynącego z dostosowania idei wzroku do idei

---

<sup>17</sup> Uznanie reprezentacji przedmiotu, powstającej w wyniku aktualnego postrzeżenia jego danego w doświadczeniu korelatu za idee sądzenia (*ideas of judgement*), stanowi rys teorii przeświadczenia przedstawionej przez Hume'a. Jego zdaniem, owa reprezentacja nie powstaje dzięki zdolności wyobrażania, nie jest bowiem wzbudzana równie dowolnie, jak wyobrażenie. Hume wskazuje tylko jedną różnicę wewnętrzną zachodzącą między dwoma rodzajami reprezentacji, czyli wyobrażeniem a przeświadczeniem. Jest nią stopień żywości i siły, większy w przypadku przeświadczenia. Por. D. Hume, *Traktat o naturze ludzkiej*, t. I, s. 127–132, D. Hume, *Badania dotyczące*, s. 59–73. Zob. także W. Galewicz, *Studia z etyki przekonania*, s. 30–45.

<sup>18</sup> Odmienność żadną miarą nie wyklucza podobieństwa. Por. B. Bornstein, *Sądzenie a widzenie*.

dotyku. Przekonuje o tym przykład osoby niewidomej, której oczywiście nie jest dane doświadczać tej zgodności: „Załóżmy, że ktoś, kto był zawsze niewidomy, został ostrzeżony przez swego przewodnika, iż po tyłu a tyłu krokach znajdzie się na krawędzi przepaści lub zatrzyma się na ścianie; czyż nie musi mu się to wydać nader niezwykle i zaskakujące? Nie jest on w stanie pojąć, jak jest możliwe, by śmiertelnicy byli w stanie dokonywać takich jak te przewidywań, które jemu wydałyby się równie dziwne i niewyjaśnione jak innym proroctwa. Nawet ci, którym dane jest cieszyć się zdolnością widzenia, mogą w tym dostrzec – choć w mniejszym stopniu, ze względu na bezpośrednie obeznanie – wystarczający powód do zachwyty” (op.cit., § 148). Owa stałość najzupełniej wystarcza do wytworzenia się przydatnej zdolności przewidywania przyszłego doświadczenia na podstawie obecnego i uprzedniego. Ze zdolności tej czynimy użytek w dążeniu do osiągania celów praktycznych, polegających na unikaniu szkody i zabieganiu o korzyść, w równej mierze powodowanych przez oddziaływanie innych ciał na nasze własne (§ 59). Warto jednak zwrócić uwagę, że jeśli przedmioty dotyku mogą oddziaływać na nasze ciała i powodować w nas doznania bólu lub przyjemności, wskazywane przez Berkeleya przeznaczenie języka wzrokowego, informującego o istnieniu ciał, byłoby rzeczywiście zrozumiałe. Ten jednak swój pogląd znacząco zmodyfikuje w *Traktacie*: uznaje, że przyczyną (większości) przedmiotów postrzeganych przez zmysły nie są ciała, będące konglomeratami idei zmysłowych, lecz Bóg<sup>19</sup>.

#### d) Zastrzeżenia do poglądu Berkeleya na postrzeganie pośrednie

Uwagi krytyczne odnoszące się do zarysowanej w traktatach o widzeniu koncepcji postrzegania pośredniego dotyczą przede wszystkim dwóch podstawowych tez, czyli definicji postrzegania pośredniego oraz twierdzenia mówiącego o wyłącznie pośrednim postrzeganiu wzrokiem przedmiotów dotyku, w tym odległości dzielącej je od obserwatora. Wątpliwość co do zasadności drugiej tezy wyraziłem powyżej, dlatego teraz nieco bliżej przyjrzyć się ewentualnej krytyce definicji.

Po pierwsze, zgodnie ze zrekonstruowaną definicją, pośrednia percepcja przedmiotów dotyku może zachodzić nawet gdy nie istnieje jakikolwiek przedmiot dotykowy, albowiem wystarczającym warunkiem postrzeżenia pośredniego danym zmysłem pewnego przedmiotu, w tym

---

<sup>19</sup> Por. także W.B. Carter, *Some Problems of the Relation between Berkeley's New Theory of Vision and his Principles* [w:] W.E. Creery (ed.), op.cit., t. I, s. 212–213.

wypadku zmysłem wzroku, jest postrzeżenie czegoś innym zmysłem oraz nawykowe ujęcie wyobraźniowej reprezentacji tego przedmiotu. Istnienie przedmiotu percepcji wydaje się jednak niezbędne, aby percepcja miała miejsce; trudno przecież, logicznie rzecz biorąc, postrzegać coś, czego nie ma. Postrzeżenie pośrednie nie może więc być przez Berkeleya rozumiane właściwie.

Nie jest jednak pewne, zauważmy w odpowiedzi, czy warunek istnienia przedmiotu dotyczy percepcji rozumianej odpowiednio szeroko i czy Berkeley rzeczywiście był skłonny utrzymywać, że to, co nazywał „pośrednim” postrzeganiem danego przedmiotu, dla przykładu wzrokowe postrzeganie przedmiotów dotyku, *jest* pewnego rodzaju postrzeganiem tego przedmiotu, czy też jedynie respektował zwyczaj językowy, zgodnie z zasadą „myśleć jak uczeni, a mówić jak lud” (*Traktat*, § 51). Rozumiane mniej dosłownie tezy *Nowej teorii widzenia* mogłyby składać się na pogląd, w myśl którego w sytuacji gdy, jak sądzimy, widzimy oddalony przedmiot dotykowy, ów przedmiot dotyku *nie* stanowi przedmiotu percepcji – i to nie tylko percepcji zmysłem wzroku, ale i percepcji jakiegokolwiek rodzaju. Postrzegamy wtedy inne przedmioty za sprawą zmysłu wzroku oraz władzy wyobraźni, a wcześniejsze współwystępowanie w doświadczeniu określonych przedmiotów wzroku i dotyku sprawia, że skłaniamy się (tak wówczas, jak i w ogóle) do przypuszczenia, że postrzegamy wzrokiem przedmioty dotykowe. Jest to jednak złudzenie – podpowiada Berkeley – w rzeczywistości postrzegamy reprezentację przedmiotu, nie zaś sam przedmiot, co bez trudu uprzytomni sobie każdy, kto dokona właściwej analizy zjawiska widzenia<sup>20</sup>. Niemniej jednak, ponieważ celem naszych starań są przedmioty – jak sądzimy – widziane, nie zaś wiedza o widzeniu, krytyczny namysł staje się udziałem niewielu. Naiwne, nieskorygowane zapatrywanie bez przeszkód zakorzenia się w umysłach większości ludzi, co znajduje odzwierciedlenie w dodatkowo utrwalającym to mniemanie zwyczaju językowym.

Jednoznaczna odpowiedź na pytanie, na czym wobec tego polega spostrzeganie pośrednie odległości, w której znajdują się przedmioty dotyku, pada natomiast w *Traktacie*: „(...) ściśle biorąc, gdy przy pomocy idei wzrokowych ujmujemy odległość i rzeczy znajdujące się w pewnej odległości, to idee te nie poddają naszej myśli (*suggest*), ani nie oznaczają nam rzeczy wtedy właśnie naprawdę istniejących w oddaleniu, lecz tylko

---

<sup>20</sup> Przyznać jednak trzeba, że niektóre wypowiedzi Berkeleya mogłyby świadczyć, iż jego stanowisko jest właśnie przeciwne powyższemu (por. np. *Traktat*, § 23).

pouczają nas o tym, jakie idee dotykowe zostaną wrażone w nasze umysły w takim to a takim odstępie czasu i w wyniku takich a takich działań” (*Traktat*, § 44). Według Berkeleya, postrzeżenie wzrokowe tak naprawdę nie mówi o czymś, co znajdowałoby się w pewnej odległości od podmiotu, lecz o tym, co będzie przedmiotem doświadczenia dotykowego, w przypadku gdy doświadczenie zmysłem dotyku mieć będzie określony przebieg.

Inny powód, dla którego definicja przyjmowana przez Berkeleya może wydać się problematyczna, przedstawia się tak: zgodnie ze stanowiskiem reprezentacjonistycznym, popartym przeciw krytyczną refleksją, przedmioty fizyczne są spostrzegane jedynie przez ich reprezentacje, a więc pośrednio<sup>21</sup>. Jednakże w myśl przypisywanej tu Berkeleyowi definicji, postrzegane pośrednio może być wyłącznie to, co jest (lub mogłoby być) postrzeżone danym zmysłem w sposób niezapośredniczony<sup>22</sup>.

Odpowiedź Berkeleya jest w tym przypadku łatwa do przewidzenia. Można podejrzewać, że jego zdaniem zarzut ten, po pierwsze, ujawnia zaletę, a nie wadę proponowanego określenia, a po drugie, wskazuje na konieczność definiowania, jak powiedzielibyśmy dzisiaj, przedmiotów fizycznych w języku, którego wyrażenia odnoszą się jedynie do przedmiotów postrzeżenia. Sam w podanym przez siebie określeniu kierował się – tak przynajmniej uważał – należytyim zapatrywaniem na genezę pojęć, zgodnie z którym to, co dana nazwa oznaczała pierwotnie, miało nadal stanowić jej właściwy desygnat. Dla przykładu, jabłko nie jest niepostrzegającym podłożem rozciągłości, kształtu czy ruchu, skoro słowem „jabłko” umysł oznaczył pewną mnogość przedmiotów bezpośredniej percepcji zmysłowej (por. *Traktat*, § 1).

Pełną jasność co do sensu twierdzeń przedstawionych w dziełach o widzeniu zapewniłoby rozważenie stanowiska Berkeleya co do natury rozumianego ściślej postrzegania wzrokowego i tak pojętej percepcji zmysłem dotyku oraz rozpatrzenie podanej przez niego odpowiedzi na pytanie o ich przedmioty, zwłaszcza przedmioty postrzeżenia dotykowego. Zagadnienia te poruszam w dwóch kolejnych częściach pracy. Za-

---

<sup>21</sup> Zob. również rozdział V.

<sup>22</sup> Zwróćmy uwagę, że podana definicja nie wymaga, by przedmiot postrzegany pośrednio był uprzednio postrzegany danym zmysłem lub był postrzegalny zmysłowo. Przedmiot A będzie postrzegany pośrednio już wtedy, gdy jego reprezentację wywoła postrzeżenie zmysłowe korelatu przedmiotu podobnego do A. Wysłunięty przeciw Berkeleyowi zarzut byłby więc nieuzasadniony, gdyby Berkeley nie utrzymywał, że „idea jest podobna tylko do idei” (zob. np. *Traktat*, § 8).

uwagę więc tylko, że w *Nowej teorii widzenia* Berkeley stoi na stanowisku, że przedmiotem bezpośredniego postrzeżenia dotykowego są ciała; twierdzi również, że ciała mogą istnieć „poza umysłem” (por. np. §§ 59, 112). Niełatwo niestety ustalić, co autor *Nowej teorii* rozumie przez owo istnienie ciał „poza umysłem”: ich niezależność od postrzeżenia, jak w *Traktacie*, czy też znajdowanie się w pewnej odległości od podmiotu<sup>23</sup>? Osobną kwestię stanowi rola drugiej tezy w wyłożonej tam teorii widzenia. Jak wiadomo, w głównym dziele tezę tę określa mianem „pospolitego błędu” i stanowczo zaprzecza, by była koniecznym założeniem sformułowanych przezeń wcześniej twierdzeń dotyczących percepcji wzrokowej (por. *Traktat*, § 44). Wśród tych twierdzeń znajdują się tezy wskazujące, co w takim razie postrzega się wzrokiem bezpośrednio; przedmiotami tak pojętego postrzeżenia wzrokowego są „(...) jedynie światła i barwy w różnorakich położeniach, odcieniach, stopniach rozmycia i jasności, zmaćcenia i wyraźności” (*Nowa teoria*, § 77)<sup>24</sup>. Dopowiem tylko, że ów ściślejszy sens Berkeley nadaje wyrażeniu „bezpośrednie postrzeganie” oraz że można przypuszczać, że pośrednikiem wykluczonym w przypadku bezpośredniego postrzegania jest, w jego przekonaniu, właśnie wyobrażenie wzbudzone przez pewien przedmiot, obecnie spostrzegany danym zmysłem<sup>25</sup>.

\*\*\*

Warto dokonać zestawienia najważniejszych z omawianych tu tez *Nowej teorii widzenia* i zebrać wnioski, do których uprawnia bliższe rozważenie poglądów Berkeleya. Według niego odległość, położenie i wielkość przedmiotów doświadczenia dotykowego są postrzegane wzrokiem przez pewne składniki treści doświadczenia wzrokowego. Składniki te pełnią rolę znaków owych przedmiotów i, jak znaki językowe, ani nie wiążą się z oznaczanymi przedmiotami w sposób konieczny, ani nie są tego samego rodzaju co one. Co więcej, wszystkie przedmioty wzroku są różne numerycznie i jakościowo od przedmiotów dotyku, wobec czego przedmioty dotyku nie mogą być widziane w inny sposób, jak tylko pośrednio. Możliwość pośredniego postrzeżenia przedmiotów dotyku za pomocą zdolności widzenia nieodparcie świadczy zatem o istnieniu po-

<sup>23</sup> Por. także J.W. Yolton, op.cit., s. 132–143.

<sup>24</sup> Zob. rozdział III.

<sup>25</sup> Por. rozdział II.

wszechnego systemu znaków. Język ten jest powszechny, zatem nie stworzyła go społeczność jednostek ludzkich, ale Twórca całej natury.

W świetle *Nowej teorii* i wyjaśniającej jej treść *Obrony*, „pośrednie” postrzeganie przedmiotów dotyku zmysłem wzroku polega na ujmowaniu wyobraźniowej reprezentacji przedmiotu dotyku, wywoływanej przez pojawienie się wzrokowego znaku tego przedmiotu. W taki właśnie sposób przedmiot wzrokowy „sugeruje” przedmiot dotykowy. Postrzeganie „pośrednie” danego przedmiotu nie jest w istocie postrzeganiem owego przedmiotu, lecz jedynie postrzeganiem jego reprezentacji.

Berkeley odróżnia szeroki i ścisły sens słowa „widzieć” czy „spozstrzegać”. Sens ścisły najwyraźniej uważa za właściwy i pierwotny, szeroki – za wtórny i usprawiedliwiony wyłącznie zwyczajem językowym. Wskazywaną różnicę znaczeń jednak uwzględnia i respektuje: szeroko i nieściśle pojmowane postrzeganie to postrzeganie „pośrednie”, postrzeganie we właściwym tego słowa znaczeniu nazywa „bezpośrednim”. W *Obronie nowej teorii widzenia* każe ponadto odróżniać spostrzeganie od aktu sądu wydawanego na podstawie postrzeżenia. W szczególności postrzeganie pośrednie danego przedmiotu nie jest dla niego aktem sądzenia o tym przedmiocie. Jest bowiem podstawą takiego sądu, a mówiąc nieco dokładniej – podstawą przypuszczenia, że przedmiotem doświadczenia będą w określonej chwili takie, a nie inne przedmioty dotyku. Ten, kto takie przeświadczenie żywi, nie ma jednakże prawa do niezachwianej pewności, ponieważ przedmioty wzroku nie wiążą się z przedmiotami dotyku w sposób konieczny. Powiązanie to jest jednak niezmiennie, co dowodnie świadczy o dobroci Stwórcy, nieustannie rozciągającego opiekę nad człowiekiem (por. *Obronę*, §§ 8, 36).

W przypadku „nowej teorii” zastrzeżenia wzbudzać może sposób uzasadnienia podstawowej tezy mówiącej o odmienności przedmiotów doświadczenia wzrokowego od przedmiotów postrzeganych przez dotyk. Jest wątpliwe, by teoria ta znajdowała doświadczeniowe świadectwo w postaci udokumentowanych przypadków osób ociemniałych, które odzyskały wzrok. Zaproponowane określenie pośredniego postrzegania może być natomiast uznane za dyskusyjne tak z logicznego, jak i filozoficznego punktu widzenia.

## Rozdział II

# POSTRZEGANIE BEZPOŚREDNIE

### 1. Wstęp

Autor *Traktatu* niestety nie wypowiada się obszerniej na temat natury i wartości poznawczej postrzegania bezpośredniego (*immediate perception*), mimo że jego stanowisko w tej sprawie wpiera najważniejsze tezy dzieła. W zachowanych *Notatkach filozoficznych* wprowadzie poświęca wiele miejsca na dogłębne przemyślenie problematyki natury percepcji bezpośredniej, jednak nie zawsze łatwo rozstrzygnąć, czy brane tam pod uwagę rozwiązanie ostatecznie odrzucił, czy też nie. Wiele też filozofii percepcji wykląda i wyjaśnia w *Trzech dialogach*, tam – między innymi – tak oto zapatruje się na związek aktu woli i postrzeżenia: „Filonous. Zrywając ten kwiat jestem czynny, ponieważ zrywam go ruchem ręki, a ten jest wynikiem mojego chcenia. Jestem również czynny podnosząc kwiat do nosa. Lecz czyż którakolwiek z tych czynności jest wachaniem? Hylas. Nie. Filonous. Wciągając powietrze do nosa działam również, gdyż to, że oddycham tak a nie inaczej, jest skutkiem mego chcenia. Ale i tego również nie można nazwać wachaniem, gdyby to bowiem było wachaniem, wachałbym zawsze, ilekroć wdycham powietrze przez nos. Hylas. Prawda. Filonous. Wachanie jest zatem jakimś następstwem tych czynności? Hylas. Tak jest” (*Dialog pierwszy*, s. 205).

Stanowisko Berkeleya co do natury i wartości poznawczej percepcji bezpośredniej omówię w podrozdziałach drugim i trzecim. Jak się okaże, zarysowana w *Traktacie* ontologia postrzegania jest podporządkowana epistemologii percepcji, ta zaś ma źródło w potocznym poglądzie na do-

znania zmysłowe. Rozważenie przyjętego przez Berkeleya punktu widzenia uzewnętrznzi powód, dla którego ściśle rozumiane spostrzeganie określał on mianem „bezpośredniego”. Okaże się także, że na bezpośredniość należycie pojmowanej percepcji kładł o wiele większy nacisk niż mogłoby się wydawać: „postrzeganie bezpośrednie” przeważnie ustępuje miejsca krótszemu przecież „postrzeganiu”.

W podrozdziale czwartym zestawię najważniejsze z zarzutów wobec zaproponowanego przez Berkeleya ujęcia bezpośredniego postrzegania. W podrozdziale piątym przedstawię natomiast definicję bezpośredniego postrzegania w moim odczuciu bliską tej, którą przyjął Berkeley, a zarazem, i jak przypuszczam, pozbawioną jej wad. Zamykająca rozdział próba odpowiedzi na nasuwające się pytanie o istnienie przedmiotów percepcji bezpośredniej jest wprowadzeniem do tematyki poruszanej w następnym rozdziale.

## 2. Postrzeganie bezpośrednie

### a) Definicja i charakterystyka bezpośredniego postrzegania

Według Berkeleya, spostrzeganie bezpośrednie jest tym samym, co „posiadanie idei” (*having of ideas*). Jak bowiem wyjaśnia: „Otóż jawną jest sprzecznością, aby idea istniała w rzeczy niepostrzegającej; mieć bowiem ideę to tyle, co postrzegać” (*Traktat*, § 7). Niewiele różniące się stwierdzenie znajduje się we wcześniejszych *Notatkach filozoficznych*: „Cokolwiek ma w sobie którąś z naszych idei musi postrzegać; właśnie to posiadanie, to bierne przyjmowanie idei, które charakteryzuje postrzegający umysł, jest prawdziwą istotą postrzegania, czy też tym, na czym postrzeżenie polega” (fragm. 301). Nieco dalej, pośród wypisanych zasad opracowywanej filozofii, znajduje się zbliżonej treści definicja: „Percepcją zwie się samo bierne otrzymywanie czy posiadanie idei” (op.cit., fragm. 378).

Autor *Notatek filozoficznych* przez słowo „idea” rozumie bezpośredni przedmiot myśli (*the object of thought*) (por. np. fragm. 808), przy czym ową „myśl” najprawdopodobniej rozumie szeroko, jak w poniższej uwadze: „Pamiętaj: Rozpoczynając księgę pierwszą, nie wspominam o wrażeniu i refleksji, miast o nich mówić o postrzeganiu lub o myśli w ogóle” (op.cit., fragm. 571). Jeśli zatem, jak powyżej, utożsamia myślenie z postrzeganiem, nie sposób próby zdefiniowania percepcji jako „posiadania



idei” uważać za udaną, skoro definicja ta mówi tylko tyle, że postrzeganie jest „posiadaniem” przedmiotu postrzeganego. Jest przy tym obciążona podobnym błędem także i wtedy, gdy przez „idee” rozumie się przedmiot bezpośredniej percepcji. Zwróćmy również uwagę, że właściwie nie wiadomo, czym miałyby być owo „posiadanie” idei<sup>1</sup>.

Błąd, o którym tu mowa, wynika przypuszczalnie z dążenia do scharakteryzowania percepcji w sposób umożliwiający zasadne uznanie jej za wewnętrznie niezróżnicowaną. Wydaje się, że prostota jest w przekonaniu Berkeleya jedną z trzech istotnych cech percepcji ściśle rozumianej. Niewątpliwie, może się wydawać, że postrzeganie raczej nie mogłoby być uznawane za bezpośrednie, gdyby było złożonym procesem zapoczątkowanym przez oddziaływanie ciał na organy zmysłowe<sup>2</sup>. Drugą była całościowość, na co wskazuje poniższa uwaga: „Skoro bowiem idee, jak też każda ich część, istnieją jedynie w umyśle, to nie ma w nich nic innego, jak tylko to, co jest postrzegane” (*Traktat*, § 25). Autor tych słów sądzi więc, że nie istnieje składnik przedmiotu bezpośredniej percepcji, który nie byłby bezpośrednio postrzegany. Jest zrozumiałe, że przyjmowa również, iż postrzeganie rozumiane ściśle nie polega na postrzeganiu reprezentacji przedmiotu: nieistnienie reprezentacji przedmiotu postrzeganego, przez którą byłby on postrzegany, jest dla niego trzecią z cech tej pojętej percepcji.

Berkeley niewiele uwagi poświęca zagadnieniu intencjonalności postrzegania. Prowadzonych przez filozofów scholastycznych badań nad intencjonalnością zapewne nie uważał za warte rozwijania czy godne aprobaty, skoro twierdzi, że „Byłoby zajęciem zarówno niekończącym się, jak i bezużytecznym, gdybyśmy podążali śladami scholastyków, tych wielkich mistrzów abstrakcji, poprzez te wszystkie wielorako zawikłane labirynty błędów i dysput, w które zawiodła ich, jak się zdaje, ich doktryna na abstrakcyjnych natur i pojęć” (*Wstęp*, § 17). Surowy w swoich ocenach nie przyjmuje także znacznie bliższego historycznie poglądu, zgodnego z którym każda idea jest ideą czegoś i że tak zwane istnienie formalne idei różni się od jej istnienia obiektywnego<sup>3</sup>. W tym przypadku również:

<sup>1</sup> Zob. H. Elzenberg, *Z historii filozofii*, s. 336–337.

<sup>2</sup> Por. „Wstęp”, s. 9.

<sup>3</sup> Dalekie od prawdy wydaje się zatem takie oto spostrzeżenie: „For anything to exist objectively in the mind, at least I’m understanding this, is just for it to be the object of thought in Descartes’ broad sense of „thought”; for a body to exist objectively in the mind is just for it to be an object of perception in Berkeley’s maybe less broad but still wide

stara się on brać wzgląd na wnioski, które wypływają z rozważanego poglądu. Jest bowiem przeswiadczony, że posługiwanie się zwrotem „idea czegoś” niechybnie prowadzi do błędu (por. *Notatki*, fragm. 660) oraz że w większości przypadków w ogóle nie jest uprawnione: „Rozróżnienia idei i jej przedmiotu (*ideatum*) nie potrafię pojąć w żaden inny sposób jak tylko uznając, że pierwszą jest rezultat lub wynik snu, marzenia, wyobrażenia sobie, drugą – rezultat lub wynik doznania zmysłowego i stałych praw natury” (*Notatki*, fragm. 843). W przekonaniu filozofa wyłącznie treść wyobrażenia, marzenia sennego czy urojenia wolno nazywać ideą „czegoś”, gdyż rzeczywiście jest ona obrazem lub reprezentacją czegoś, a mianowicie – przedmiotów bezpośrednio spostrzeganych. Przedmioty bezpośrednio postrzegane przez zmysły nie obrazują jednak niczego, tym bardziej jakości przedmiotów niepostrzeganych przez zmysły<sup>4</sup>.

Jest w równej mierze godne uwagi, że Berkeley w żadnym z dzieł nie czyni jakiegokolwiek wzmianki o istnieniu lub nieistnieniu postrzeżeń nieświadomych. Raczej nie odstąpił on od poglądu wyrażonego w *Notatkach filozoficznych*, w myśl którego świadomość jest właściwie tożsama z postrzeganiem i z owym posiadaniem idei (por. fragm. 578). Dla kogoś, kto dokonuje takiego utożsamienia, mówienie o postrzeganiu nieświadomym rzeczywiście nie może być niczym więcej niż tylko wypowiedzianiem się na temat przedmiotu mającego dwie wykluczające się cechy. Warto dodać, że filozof ten był nawet skłonny połączyć w jedność percepcję i jej przedmiot, skoro w *Notatkach* wyraża przekonanie, że odróżnianie ich prowadzi do błędu materializmu (zob. fragm. 609). Można jednak podejrzewać, że sam odróżnienie to – mimo wszystko – zachowuje, skoro twierdzi, że postrzeganie jest „posiadaniem” idei.

## b) Postrzeganie zmysłowe

Berkeley uważa zmysł (*a sense*) za władzę umysłu i, niestety, poprzestaje na tak ogólnikowym stwierdzeniu. Wymienia natomiast przedmioty bezpośrednio spostrzegane zmysłami. Jak pisze, „Wzrokowi zawdzięczam idee światła i barw w ich licznych stopniach i odmianach. Dotykem postrzegam, na przykład, twardość i miękkość, gorąco i zimno, ruch i opór oraz wszystko, czego pod względem ilości lub stopnia jest mniej lub więcej. Powonienie dostarcza mi zapachów, podniebienie smaków,

---

sense of „perception”; or at least this is what I suggest we take a body’s being in the mind to come to for Berkeley” (N. Fleming, *Berkeley and Idealism*, s. 314).

<sup>4</sup> Por. rozdziały III i V.

a słuch doprowadza do umysłu dźwięki w całej różnorodności ich tonów i zestawień” (*Traktat*, § 1). Przyznaje ponadto, że umysł mógłby być wyposażony w zmysły odmienne od wymienionych (§ 78)<sup>5</sup>.

Mimo to nie waha się poruszyć zagadnienia istoty postrzegania zmysłowego – najwidoczniej wychodząc z założenia, że znajomość zakresu percepcji dostarcza wiedzy o tym, czym się ona charakteryzuje. Twórca *Traktatu* przyjmuje, że postrzeganie zmysłowe jest posiadaniem wrażeń czy doznań (*sensations*). Przekonanie to zdradza, na przykład, poniższa uwaga: „Otóż wydaje się niemniej oczywiste, że różne wrażenia zmysłowe, to znaczy idee wyrte w zmysłach, (...) nie mogą istnieć inaczej, jak tylko w umyśle, który je postrzega” (§ 5).

Nie jest jednak wykluczone, że myśl Berkeleyya lepiej oddawałoby słowo „doznanie” lub „wrażenie”, aniżeli „doznawanie”. Gdy bowiem w *Dialogu pierwszym* Hylas proponuje, by w postrzeżeniu odróżniać działanie umysłu od przedmiotu postrzeżenia i zastrzega, że ten przedmiot może istnieć niezależnie od postrzeżenia, Filonous wskazuje na sprzeczność, do której prowadzi zapatrywanie współroz mówcy: „Cóż się stało z tym działaniem, które miało być częścią składową każdego wrażenia, skoro postrzegając światło i barwy jesteś bierny? Czyż nie wynika z tego, na co sam drogą ustępstw się zgodziłeś, że postrzeżenia światła i barwy, nie zawierając w sobie działania, mogą istnieć w niepostrzegającej substancji? A czyż to nie jest oczywistą sprzecznością?” (*Dialog pierwszy*, s. 206). Autor dialogu zdaje się przekonywać, że doświadczenie poucza jedynie o istnieniu wrażeń i aktów woli, i że jeśli postrzeżenia zmysłowe nie są aktami woli, to są najwyżej tożsame z konkretnymi wrażeniami. Jak już wiemy, takie ujęcie zagadnienia jest jednak najwyraźniej niezgodne z poglądem, że postrzeżenie polega na „posiadaniu” przedmiotu.

### c) Wyobrażanie i poj mowanie

Wyobrażanie, odgrywające istotną rolę w przypadku spostrzegania pośredniego, jest przez autora *Traktatu* starannie odróżniane od bezpośredniej percepcji zmysłowej. Wydaje się, że wyobrażanie jest w jego przekonaniu po prostu postrzeganiem wytworzonych działaniem woli obrazów czy reprezentacji przedmiotów spostrzeżenia zmysłowego (por. *Traktat*, § 33). We władzy wyobraźni dostrzega on namiastkę domnie-

---

<sup>5</sup> Współcześnie tezę o istnieniu innych zmysłów poddaje się dość szczegółowemu rozbirowi. Zob. H.P. Grice, *Some Remarks About the Senses* [w:] R.J. Butler (ed.), *Analytical Philosophy*, s. 133–153.

mywanej władzy odrywania (por. *Wstęp*, § 10), jak również, przynamniej zrazu, zdolności pojmowania. W *Notatkach filozoficznych* przyznaje, że nie potrafi pojąć, czym miałyby być owa władza czystego intelektu (por. fragm. 810), zaś powtarzające się w jego dziełach sformułowanie *conceive or imagine* wskazuje na utożsamianie pojmowania z wyobrażeniem lub pojmowaniem, aczkolwiek dokonywane świadomie i nietłumaczące się samą tylko bliskoźnaczością słów w ojczystym języku autora. Można wobec tego sądzić, że pojęcie (*a notion*) przedmiotu Berkeley uznałby za wyobrażenie tego przedmiotu.

Niemniej, ostateczny pogląd przedstawia się nieco odmiennie i polega na uznaniu, że wprawdzie pojmowanie przedmiotów postrzeżenia polega na wyobrażeniu ich sobie, lecz pojmowanie tego, co nie jest i nie może być postrzeżone, sprowadza się do poznawania, czym ów jest przedmiot. Wiedzę o niepostrzeganym przedmiocie, czyli jego pojęcie, daje „wewnętrzne poczucie lub refleksja” (*inward feeling or reflection*, *Traktat*, § 89), gdy tym przedmiotem jest nasz umysł albo też rozumowanie, jeśli jest nim inny umysł lub jego czynności (§ 89). W ten sposób Berkeley pragnie przezwyciężyć trudność związaną z równoczesnym przyjęciem trzech tez: zasady, w myśl której „idea jest podobna jedynie do idei” (§ 8), bronionego we *Wstępie* twierdzenia utożsamiającego pojęcia rzeczy z wyobrażeniami (a więc obrazami) tych rzeczy oraz tezy głoszącej, że umysł nie jest bezpośrednio spostrzegany<sup>6</sup>. Zmianę tę przynosi drugie wydanie *Traktatu* (1734), ale zapowiada ją już *Nowa teoria*, w której mowa o „przedpojęciach” (*praenotions*), czyli nieugruntowanych, niejasnych przecuciach (por. np. § 148)<sup>7</sup>.

#### d) Postrzeganie dokonywane przez umysł Boski

Berkeley usiłuje ponadto odeprzeć zarzut, w myśl którego przypuszczenie, że Bóg postrzega to, co nieprzerwanie istnieje w chwili, gdy nie

---

<sup>6</sup> Por. rozdział III.

<sup>7</sup> Zmiana ta nie jest łatwa do wytłumaczenia, w opinii krytyków skłonnych utożsamiać pojmowanie i wyobrażanie: „Nie potrafię znaleźć różnicy między pojęciem bólu i jego wyobrażeniem albo w ogóle między pojęciem czegoś a wyobrażeniem tego czegoś. Nie mogę więc w żaden sposób wyjaśnić rozróżnienia, jakie przeprowadza Berkeley między ideami wyobraźni a pojęciami, które, jak powiada, nie są ideami” (T. Reid, *Rozważania...*, s. 196). Niekiedy sądzi się, że idee są dla Berkeleygo przedstawieniami naoczными, natomiast „notions” są poznaniem specyficznym – intuicyjnym, polegającym na bezpośrednim przeniesieniu się wewnątrz rzeczy” (W. Woyczyńska, „*Idea*” i „*notions*” w *filozofii Berkeley’a*, s. 84).

jest postrzegane zmysłowo przez żaden z umysłów skończonych, jest wyraźnie niezgodne z tezą mówiącą o Jego doskonałości. Przyznaje, że posiadanie zmysłów i doznawanie nie dają się pogodzić z doskonałością i dlatego wnosi, że „Bóg zna lub posiada idee (*knows, or hath ideas*), ale idei swych nie otrzymuje za pomocą zmysłów, tak jak my” (*Dialog trzeci*, s. 281). Nieco wcześniej wyjaśnia natomiast, że istnienie danej rzeczy w Boskim umyśle polega na tym, że jest ona „przedmiotem prawdziwego poznania i ujmowania (*truly known and comprehended*)” (s. 270). Można więc wyrokować z pewną dozą prawdopodobieństwa, że postrzeganie w przypadku umysłu nieskończonego miałoby polegać na dogłębnym poznawaniu czy całościowym ujmowaniu i że znacznie różniłoby się zarówno od percepcji zmysłowej, jak i od wyobrażania. Przyznać jednak trzeba, że takie określenie percepcji w zasadzie nie mówi o niej zbyt wiele.

### 3. Wartość poznawcza postrzegania bezpośredniego

#### a) Wartość poznawcza percepcji

O ile język jest dla Berkeleyya źródłem błędów, o tyle percepcja rozumiana ściśle stanowi źródło niezachwianej pewności. Filozof stosunkowo wcześniej przyjął, że dostatecznym warunkiem pewności poznania są bezpośredniość i całościowość oraz że żadnej z tych cech z założenia nie posiada rozumowanie: „Gdyby ludzie odstępili od posługiwania się słowami w myśleniu, nie byłoby możliwe, by kiedykolwiek popełnili błąd, wyjąwszy błędy rzeczowe. Mam na myśli to, że zdaje się niemożliwe, by mogli stwierdzić z pewnością coś i by w istocie było inaczej, niż twierdzą. Z pewnością nie mogą popełnić błędu w przypadku prostego postrzeżenia. Jak daleko możemy sięgnąć rozumowaniem nie posługując się znakami, tak daleko sięga wiedza pewna. W rzeczy samej, w przypadku długich wnioskowań dokonywanych przy użyciu znaków, zawieść nas może pamięć” (*Notatki filozoficzne*, fragm. 693). Uwaga ta wskazuje na punkt widzenia, który najwyraźniej nie uległ już później zasadniczej zmianie.

W *Dialogu trzecim* Berkeley dowodzi, na przykładzie sądu o zanurzonego w wodzie wiośle, że błąd tkwi we wnioskach wyprowadzanych na podstawie bezpośredniego postrzeżenia, a więc nie jest wynikiem rzekomej niedoskonałości lub zwodniczości władz zmysłowych. Gdy postrzegamy barwy i linie w kształcie złamanego przedmiotu, przedmiot ten rze-

czywiście jest złamany; mylimy się jednak, gdy na podstawie tego, co ukazuje się naszym oczom wyprowadzamy wniosek, w myśl którego po wyjęciu wiosła zobaczymy je złamanym (s. 276–277). W takim razie bezpośrednia percepcja zmysłowa jest pewna<sup>8</sup>.

Dodajmy, że przekonanie o pewności postrzegania bezpośredniego jest bliskie przeświadczeniu o zależności stopnia pewności danej tezy od stopnia fizycznej „bliskości” przedmiotu oraz od stopnia jego postrzeniowej dostępności. Sądzi się na ogół, że o przedmiotach położonych blisko lub nie przesłoniętych przez inne jesteśmy w stanie wydać sąd postrzeniowy odznaczający się większą pewnością od tej, która charakteryzuje tego rodzaju twierdzenie, gdy dotyczy ono przedmiotu znajdującego się dalej, czy też za naturalną lub wytworzoną przeszkodą. Zwróćmy uwagę, że teza Berkeleya wypływa z tej zasady przy założeniu, iż można jej nadać mniej dosłowne znaczenie oraz że absolutny stopień obu wspomnianych wielkości istnieje i że nadaje poznaniu charakter poznania już niedającego się podać w wątpliwość. Jest jednak co najmniej sporne, czy autor *Traktatu* uznałby obie przesłanki za prawdziwe.

Wydaje się, że jego zapatrywanie na poznawczą wartość bezpośredniego postrzegania jest natomiast w pełni zamierzonym uogólnieniem nieco odmiennego poglądu obiegowego, a mianowicie naturalnego przekonania o pewności co do treści i przebiegu doznania zmysłowego. Istotnie, niełatwo oprzeć się wrażeniu, iż, na przykład, ból jest doświadczany każdorazowo w sposób świadomy oraz – chociażby w pewnym sensie tych słów – bezpośredni i całościowy. Trudno również przypuścić, by ktoś, kto bólu doświadcza, mógł mylić owo doznanie z jakimkolwiek znanym mu doznaniem innego rodzaju i by nie wiedział, czym jest ono w istocie. Dodatkowe założenia rzeczywiście poczynione przez Berkeleya polegają na przyjęciu, że postrzeganie zmysłowe jest doznawaniem, niemniej jednak nie uzasadnia ani owego założenia, ani naturalnego przekonania o pewności wiążącej się z doznawaniem.

## b) Wartość poznawcza percepcji zmysłowej

W przekonaniu autora *Traktatu* sceptyczne argumenty przeciw wiarygodności postrzeżenia zmysłowego wspierają się na milcząco przyjmowanej przesłance, zgodnie z którą przedmioty realne są dostępne nie tyle

---

<sup>8</sup> Berkeley powtarza tym samym poglądy poprzedników. Por. J. Locke, *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*, ks. II, rozdz. XXIX, §§ 5–6, R. Descartes, *Medytacje o pierwszej filozofii...*, t. I, s. 47–48.

zmysłom, co dzięki zmysłom. Jak wskazuje, „Kiedy barwę, kształt, ruch, rozciągłość itp. rozważamy tylko jako odpowiednie wrażenia zmysłowe w umyśle, wówczas są one doskonale znane, gdyż nie ma w nich nic, co nie byłoby postrzegane. Jeżeli jednak uważamy je za znaki lub obrazy, które odnosimy do rzeczy czy pierwowzorów istniejących poza umysłem, wtedy popadamy zawsze w sceptycyzm” (*Traktat*, § 87). Bez wątpienia, rozróżnienie percepcji pośredniej i bezpośredniej, przedmiotu postrzeganego i jego przyczyny lub skutku, utożsamienie percepcji z postrzeganiem świadomym, jak również uznanie, że przedmioty fizyczne w rodzaju domów, gór i rzek są konglomeratami przedmiotów postrzeganych bezpośrednio i całościowo, a więc w sposób opierający się zasadnemu wątpieniu, służyły filozofowi jako środek do ostatecznego przewyciężenia sceptycyzmu.

Można ponadto przypuszczać, że to właśnie argumenty sceptyków uprzytomniły filozofowi, że wiedza uzyskiwana drogą percepcji zmysłowej, mimo bezpośredniości i całościowości, jest w pewnej mierze niedoskonała, albowiem i tak podlega ograniczeniom: „Jeśli chodzi o nasze zmysły, to dostarczają nam one wiedzy jedynie o naszych wrażeniach zmysłowych (*sensations*), ideach lub tych rzeczach, nazwijcie je, jak chcecie, które przez zmysły bywają postrzegane bezpośrednio; zmysły wszakże nie informują nas, że rzeczy istnieją poza umysłem, czyli niepostrzeżone, podobne do tych, które się postrzega” (op.cit., § 18). Według niego, środkiem umożliwiającym rozszerzanie wiedzy poza obecne doświadczenie zmysłowe jest wnioskowanie. Sądzi, że wnoszenie o jednym przedmiocie na podstawie drugiego jest zawodne, w przypadku gdy nie są one ze sobą z konieczności powiązane, dotyczy to zwłaszcza wnioskowania na podstawie przedmiotu postrzeżenia o istnieniu materii oraz o przedmiocie przyszłego doświadczenia na podstawie doświadczeń minionych (§§ 72, 107). Jeżeli wykażemy, zastrzega Berkeley, że przedmioty materialne nie istnieją oraz że jedynymi podmiotami działania są umysły i że przedmioty postrzeżeń danego umysłu skończonego nie zależą od woli takiego umysłu, wolno będzie wnosić o realności innych umysłów: „Postrzegam różne ruchy, zmiany i kombinacje idei, które powiadają mnie o istnieniu pewnych odrębnych istot zdolnych do działania, które są podobne do mnie, towarzyszą tym ideom i biorą udział w ich wytwarzaniu” (op.cit., § 145). Wiedza o istnieniu umysłu nieskończonego jest uzyskiwana w taki sam sposób, jest wobec tego równie pewna, jak

---

<sup>9</sup> Por. rozdziały V i VI.

wiedza o istnieniu innych umysłów skończonych, a nawet charakteryzuje się większym stopniem oczywistości, jako że „Nie ma takiej oznaki, która by, wskazując na człowieka lub jakiś wywołany przezeń skutek, nie dowodziła jeszcze dobitniej istnienia tego ducha, który jest Twórcą przyrody” (§ 147). Innymi słowy, postrzeganie umożliwiane przez zmysły dostarcza wiedzy pewnej o swoim przedmiocie i jest podstawą rozumowania dostarczającego takiej wiedzy o rzeczywistej przyczynie tego przedmiotu.

#### 4. Krytyka poglądów Berkeleya na postrzeganie bezpośrednie

##### a) Krytyka poglądu na naturę percepcji bezpośredniej

Wśród dwunastu zarzutów uwzględnionych i odpieranych w *Traktacie* (por. §§ 40–71) nie znajdziemy krytyki przyjmowanego tam poglądu na naturę i wartość poznawczą postrzegania. Można podejrzewać, że Berkeley spodziewał się przede wszystkim dezaprobaty argumentacji wykazującej, że przedmioty w rodzaju domów czy rzek nie istnieją nie będąc postrzegane, a także zastrzeżeń wobec przedłożonych racji za odrzuceniem domniemania o istnieniu – niedającej się pojąć – materii. Krytycy jednak nie postąpili zgodnie z oczekiwaniami autora, zgłaszając zastrzeżenia również odnośnie do jego zapatrywania na percepcję bezpośrednią. Warto wobec tego wymienić najistotniejsze spośród uwag i opatrzyć je kilkoma słowami komentarza.

Zasadniczy zarzut dotyczy utożsamiania percepcji z wewnątrznie niezróżnicowanym i biernym „posiadaniem idei”. Można twierdzić, że uznanie postrzeżenia za przedmiot wewnątrznie niezróżnicowany jest, z punktu widzenia dwudziestowiecznej nauki o spostrzeganiu zmysłowym, nadmiernym i całkowicie bezpodstawnym uproszczeniem. Jest tak dlatego, wyjaśnia krytyk uwzględniający osiągnięcia tej nauki, że postrzeżenie zawiera wiele nieznanych Berkeleyowi lub przez niego bagatelizowanych czynników i stanowi wielofazowy proces, którego przebieg każdorazowo zależy nie tylko od budowy organów zmysłowych postrzegającego, ale i, między innymi, od jego wiedzy, nastawienia czy oczekiwań oraz od warunków, w których postrzeganie się odbywa, w szczególności od kontekstu, w którym przedmiot jest postrzegany. Proces ten oczywiście rozciąga się w czasie, gdyż – wbrew pozorom – wcale nie polega na ujmowaniu przedmiotu w jednej chwili, ale na interpretacji



przesyłanych do mózgu bodźców, z wykorzystaniem zasobów pamięci i systemu kategorii, przewidywaniu doświadczenia i na mimowolnej lub świadomej aktywności ruchowej, pozwalającej uzyskać dodatkowe informacje o przedmiocie<sup>10</sup>. Twierdzi się czasem, że do składników percepcji należy ponadto stawianie hipotez na podstawie dostarczonych informacji, czyli podawanie tak zwanych hipotez percepcyjnych, oraz na podstawie zdobytej wiedzy i z niekoniecznie świadomym wykorzystaniem pewnych reguł, takich jak prawo perspektywy<sup>11</sup>. Znamienne, że załączkiem pokrótce omówionego tu ujęcia postrzegania wydają się poglądy niektórych filozofów współczesnych Berkeleyowi<sup>12</sup>. obrońca poglądu wyrażonego w *Traktacie* może odierać polemiki twierdząc, że postrzeganie, o którym mówi strona przeciwna, jest w istocie tożsame z rozpatrywaną przez Berkeleya percepcją pośrednią oraz że tak czy inaczej pojmowane postrzeganie pośrednie może zachodzić jedynie wtedy, gdy jest coś, co jest postrzegane bez zapośredniczenia. Owa bezpośrednia percepcja byłaby zapewne w mniejszym lub większym stopniu podobna do tej, której istnienie głosi Berkeley. Tak pomyślany argument rozważyć w podrozdziale czwartym; jak zobaczymy, nie jest on przekonujący. Innym argumentem, który mogłaby wziąć pod uwagę obrona, jest omawiana już wcześniej zależność tez psychologii od przyjętych z góry założeń dotyczących obiektywności postrzegania zmysłowego.

Nie wszyscy zajmujący się problematyką percepcji są skłonni zgodzić się z twierdzeniem, że tak lub inaczej pojmowana prostota percepcji jest koniecznym warunkiem jej bezpośredniości<sup>13</sup>. Zajmowane przez nich stanowisko jest bliższe zarysowanemu powyżej, współczesnemu zapatrywaniu na spostrzeganie, lecz zarazem dopuszcza przypisanie percepcji

---

<sup>10</sup> Por. dowolny podręcznik psychologii, np. T. Maruszewski, *Psychologia poznawcza*, s. 28–65.

<sup>11</sup> Zob. R.L. Gregory, *Oko i mózg...*, s. 262–273.

<sup>12</sup> „Jeżeli więc zwrócimy uwagę na ten akt naszego umysłu, który nazywamy percepcją zewnętrznego przedmiotu zmysłów, odnajdziemy w nim następujące trzy momenty: *Po pierwsze*, pewne przedstawienie lub pojęcie przedmiotu spostrzeganego; *po drugie*, silne i nieodparte przekonanie o jego istnieniu; i *po trzecie*, że to przekonanie i sąd są bezpośrednie, i nie są wynikiem rozumowania” (T. Reid, *Rozważania o władzach poznawczych człowieka*, s. 110). Nawiasem mówiąc, już Malebranche wyróżniał w postrzeżeniu zmysłowym oddziaływanie przedmiotów, powstające w jego wyniku zdarzenie ustrojowe, doznanie oraz sąd. Por. A. Augustyn, *O rozwoju poglądów Malebranche’a...*, s. 133.

<sup>13</sup> Por. np. T. Reid, op.cit., s. 250–264, R.J. Hirst, *Perception, Science and Common Sense*, I. Thalberg, *Ingredients of Perception*.

wartości poznawczej zbliżonej do tej, którą przyznawał jej brytyjski myśliciel.

Nierzadko twierdzi się, że autor *Traktatu* najprawdopodobniej nie uświadamiał sobie z należytą ostrością faktu intencjonalności postrzegania. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, podkreślają kolejni krytycy, że postrzeganie jest postrzeganiem czegoś i że wyraźny, lecz bezsprzecznie niełatwy do wyjaśnienia związek między percepcją a jej przedmiotem nie zachodzi w przypadku doznawania, do którego Berkeley usiłuje sprowadzić spostrzeganie zmysłowe<sup>14</sup>. W odpowiedzi zauważę najpierw, że jeżeli intencjonalna percepcja miałaby być tożsama z percepcją w jakimś sensie pośrednią, autor *Traktatu* może być uznany za przeciwnika tezy o tak pojętym ukierunkowaniu właściwego postrzegania zmysłowego. Jakkolwiek rzeczywiście niezbyt często wypowiada się na temat intencjonalności postrzegania, owa cecha postrzeżenia nie musi być wcale uważana za bezsporną. Wydaje się możliwe, że percepcja zmysłowa jest intencjonalna w sensie, o jakim mówią krytycy, dopiero z chwilą, gdy doznanie zaczyna nasuwać myśl o danym przedmiocie, zwłaszcza „zewnątrznym”. Należałoby zatem rozważyć przypuszczenie, że to właśnie *Nowa teoria* opisuje – na przykładzie doświadczenia wzrokowego – zapewne nie bez znacznych uproszczeń – proces nabywania przez percepcję wzrokową charakteru postrzegania intencjonalnego. Proces ten prowadziłyby do tego, iż za przedmioty widziane uważa się nie różnicę barw, cieni i światła, lecz raczej barwne, oświetlone i rzucające cień przedmioty położone w mniejszej lub większej odległości od obserwatora. W takim razie o uproszczenie należałoby posądzać nie Berkeleya, ale zgłaszających tę krytyczną uwagę.

## b) Inne zarzuty

W zasadzie wątpliwości dotyczą także przyjętego przez Berkeleya poglądu na naturę percepcji zmysłowej i na wartość poznawczą postrzegania bezpośredniego. Autorowi *Traktatu* zarzuca się, między innymi, że utożsamia postrzeganie z przedmiotem postrzeganym, wskutek czego niesłusznie przypisuje przedmiotom percepcji własności samych postrze-

---

<sup>14</sup> Zob. np. G.E.M. Ascombe, *The Intentionality of Sensation...* [w:] R.J. Butler (ed.), *Analytical Philosophy...*, zwłaszcza s. 169–180, J. Wild, *The Concept of The Given in British Contemporary Philosophy...*, R. Ingarden, *Niektóre założenia idealizmu Berkeleya*, K. Ajdukiewicz, *Problemat transcendentalnego idealizmu w sformułowaniu semantycznym*.

żeń, a w szczególności uważa je za zależne od podmiotu<sup>15</sup>. Krytykiem Berkeleya jest ponadto każdy filozof inaczej zapatrujący się na wartość poznawczą percepcji. Współcześnie sądzi się, że nadawanie doświadczeniu roli źródła poznania znamionującego się absolutną i niezachwianą pewnością jest samo w sobie pozbawione podstaw; groźba błędu istnieje na dobrą sprawę zawsze, nawet w przypadku tez odnoszących się jedynie do tego, co miałyby być bezpośrednio postrzegane<sup>16</sup>. Twierdzi się również, że zdania pewne, jeżeli w ogóle istnieją, są jałowe poznawczo i że na rozszerzanie wiedzy pozwala przyjęcie założeń co prawda w takim lub innym stopniu wątpliwych, lecz o wiele bogatszych w treść. Zauważmy na koniec, że wykazuje się niekiedy, iż ból czy przyjemność, do których Berkeley przyrównuje przedmioty postrzegania zmysłowego, sprowadzając percepcję zmysłową do doznawania, nie są bynajmniej pozbawione własności nieodkrywanych przez doznający lub postrzegający podmiot<sup>17</sup>.

## 5. Definicja bezpośredniego postrzegania

### a) Próba definicji bezpośredniego postrzegania

Rozróżnienie percepcji pośredniej i bezpośredniej wydaje się obce potocznemu zapatrywaniu na świat. Zazwyczaj nie dostrzega się przecież istotnej różnicy pod względem stopnia, w jakim uobecniają się przedmioty postrzeżenia; każdy z nich w równej mierze może być określony mianem „postrzeganego”. Namysł nad treścią spostrzeżenia poddaje myśl o uznaniu, na przykład, wzrokowej percepcji statku wpływającego do portu za mniej „bezpośrednie” w jakimś, jeszcze niejasnym sensie tego słowa, od widzenia układu barw ukazującego się wtedy naszym oczom. Nietrudno zatem dojść do przekonania, że między poszczególnymi widzianymi, słyszanyymi czy dotykanyymi przedmiotami zachodzi głęboka różnica i że tylko niektóre z nich są postrzegane w sposób „bezpośredni”. Nie oznacza to rzecz jasna, że przekonanie to jest prawdziwe, a jego treść

<sup>15</sup> Por. zwłaszcza G.E. Moore, *Philosophical Studies*, s. 1–30.

<sup>16</sup> Zob. np. A.J. Ayer, *Problem poznania*, s. 22. Por. także L. Wittgenstein, *O pewności*, J.L. Austin, *Mówienie i poznawanie...*, s. 505–530, N. Malcolm, *Knowledge and Certainty...*, s. 58–72, M. Hempoliński, *Krytyka epistemologii fundamentalistycznej R. Rorty i V.v.O. Quine* [w:] J. Niżnik (red.), *Pogranicza epistemologii*, s. 17–40.

<sup>17</sup> Zob. np. C. Lewis, *On Undetectable Differences in Sensations*.

w pełni zrozumiała. Jedynym uprawnionym sposobem rozproszenia ewentualnych wątpliwości wydaje się uważne rozważenie znaczenia, w jakim można mówić o „bezpośrednim” postrzeganiu, oraz baczne przyjrzenie się nie tyle motywom uznania tego poglądu, co racjom mającym świadczyć o jego prawdziwości<sup>18</sup>.

Definicja, w myśl której postrzeganie bezpośrednie przedmiotu A polega na postrzeganiu tego przedmiotu i każdej jego części, wydaje się w dużej mierze zgodna z owym narzucającym się poczuciem bezpośredniości pewnych składników doświadczenia zmysłowego. Definicja ta różni się pod względem stopnia ogólności i ścisłości od utożsamienia bezpośredniej percepcji danego przedmiotu z postrzeganiem „samego” przedmiotu, nie zaś jego reprezentacji<sup>19</sup>. Ponadto, proponując ją nie posługuje się (niezbyt przecież jasnym) pojęciem przyczyny<sup>20</sup>. Mimo to warto poświęcić nieco miejsca rozjaśnieniu znaczenia, w jakim używa się tu słów „część” oraz „postrzeganie”.

Pierwsze z tych słów rozumie się tu w sposób, zgodnie z którym częścią przedmiotu nie są jedynie jego widoczne składniki, ale każdy przedmiot, który można od niego oddzielić czy to w wyniku rzeczywistego oddziaływania fizycznego, czy przez pomyślenie o odłączeniu tego przedmiotu. Na przykład częścią kawałka gliny jest każdy kawałek, który można by otrzymać, rozdzielając ten pierwszy, częścią utworu muzycznego jest każda nuta odgrywana przez instrumenty, częścią czy fragmentem nieba jest obszar nieba widziany przez lunetę. Takie rozumienie z pewnością nie sprzeciwia się potocznemu sposobowi mówienia. Wyrażenie „postrzegać” zastępuje określenia „widzieć”, „słyszeć”, „dotykać” i podobne, słowem – określenia odnoszące się do sytuacji, w której ktoś czegoś doświadcza.

<sup>18</sup> Łatwo przy tym zgodzić się z opinią, że „Philosophers discussing problems of perception have frequently used the expressions »direct perception«, »direct apprehension«, »immediate awareness«, and their cognates. But these expressions have no familiar use in ordinary life, and those philosophers usually have given either no explanation or an obscure one, of their intended philosophical use” (N. Malcolm, op.cit., s. 74).

<sup>19</sup> „For the most part, when any philosopher speaks of »direct« apprehension, he wants to deny a certain type of indirectness, viz. representative indirectness. The entity in question, he asserts, is not apprehended vicariously through a deputy but, metaphorically speaking, »face to face«, or, with less or no metaphor, must *itself* be apprehended” (J. Laird, *The Given*, s. 300–301).

<sup>20</sup> Por. np. definicję proponowaną przez D.H. Sanforda (D.H. Sanford, *The Primary Objects of Perception*, s. 199). Różne definicje bezpośredniego postrzegania omawia F. Jackson (zob. F. Jackson, *Perception...*, s. 6–29). Por. także A.B. Stępień, *Rodzaje bezpośredniego poznania*.

Nim poruszę zagadnienie istnienia przedmiotów, które są (lub mogą być) postrzegane bezpośrednio, wspomnę krótko o założeniach, które poniżej przyjmuję. Po pierwsze, uznaję tu, że żaden przedmiot nie jest częścią samego siebie, po drugie, że część części przedmiotu jest także częścią tego przedmiotu. Proponowana definicja i omawiane założenia prowadzą do wniosku, zgodnie z którym przedmioty nieposiadające części są zawsze postrzegane bezpośrednio, jak również, że każda część przedmiotu bezpośredniej percepcji jest także bezpośrednio spostrzegana. Drugi wniosek w jakimś stopniu potwierdza samą definicję; wydaje się bowiem, że przedmiot, którego części lub składniki nie są bezpośrednio postrzegane, w ogóle nie powinien być określany mianem „bezpośrednio” postrzeganego. Zwróćmy zarazem uwagę, że z powyższych założeń wcale nie wynika, że bezpośrednia percepcja przedmiotu to po prostu postrzeganie każdej z jej części<sup>21</sup>.

#### b) Przedmioty niepostrzegane bezpośrednio

Przynajmniej z pozoru większym stopniem pewności od tezy o istnieniu przedmiotów bezpośrednio postrzeganych w omówionym znaczeniu słów „postrzegać bezpośrednio” charakteryzuje się twierdzenie, że niektóre przedmioty są postrzegane co najwyżej pośrednio. Łatwo przyjąć, że statek lub widziany przez okno sąsiedni dom nie są przedmiotami percepcji bezpośredniej. Obróńca takiej tezy mógłby ją uzasadniać, wskazując na fakt, że na postawie dokonanego w takich warunkach postrzeżenia nikt nie jest w stanie opisać czy nawet wymienić wielu rzeczy składających się na ów statek czy dom, a przecież rozsądek nakazuje uznać postrzeżenie za źródło wiedzy o przedmiocie postrzeżenia. Jeżeli zatem niczego nie wiemy na podstawie postrzeżenia o części danego przedmiotu, nie postrzegamy tej części, skoro zaś jej nie postrzegamy, przedmiot ten nie jest postrzegany bezpośrednio. Co więcej, wydaje się, że żadne postrzeżenie nie uobecnia wszystkich części przedmiotów fizycznych w rodzaju domów czy statków, wobec czego przedmioty te nie tylko nie są, ale w ogóle nie mogą być postrzegane bezpośrednio<sup>22</sup>. Na podobnej zasadzie, jak się wydaje, nie jest i nie może być bezpośrednio postrzega-

<sup>21</sup> Utożsamienie to przyjął za definicję bezpośredniej percepcji D. Locke (por. D. Locke, *Perception and Our Knowledge of the External World...*, s. 174).

<sup>22</sup> Dla nieco odmiennego ujęcia tego rozumowania por. zwłaszcza G.E. Moore, *Z głównych zagadnień filozofii...*, s. 34. Zob. ponadto N. Malcolm, op.cit., s. 73–95, R.M. Chisholm, *Perceiving...*, s. 153–156.

ny utwór symfoniczny czy nawet prosta melodia; słyszenie pojedynczego, rozciągającego się w czasie dźwięku nie różni się pod tym względem od słyszenia bardziej rozbudowanych struktur dźwiękowych. I w tym przypadku uzasadnienie również nie nastęrcza większych trudności. Można bowiem utrzymywać, że słuchając utworu w żadnej chwili nie słyszymy wszystkich dźwięków, z których się on składa, zaś równoczesne ich zagranie znacznie odbiegałoby od tego, co stanowiło zamysł kompozytora. Tego rodzaju racje przypuszczalnie pozwalają nadto stwierdzić, że wiele przedmiotów percepcji zmysłem dotyku nie jest postrzeganych bezpośrednio.

Strona przeciwna, jeśli nie miałyby czynić użytku z bardziej zasadniczych argumentów, na przykład podających w wątpliwość niekwestionowaną tu obiektywność postrzeżenia czy wiarygodność pamięci, miałyby prawo wyrazić przekonanie, że sam sens, jaki przeważnie nadaje się wyrażeniom „widzieć”, „słyszeć” czy „dotykać”, uprawomocnia twierdzenie, że widzimy statki, domy, słyszymy melodie, dotykamy stołów i krzeseł, nie zaś jedynie ich części. Zarzut ten jednak nie wydaje się przekonujący, ponieważ z tego, iż statki czy domy nie są widziane lub słyszane bezpośrednio wcale nie wynika, że w ogóle nie są widziane albo słyszane.

### c) Problem istnienia przedmiotów bezpośrednio postrzeganych

Nie wszystkie spośród tradycyjnie wysuwanych argumentów za istnieniem przedmiotów bezpośredniej percepcji są przydatne, gdy się przyjmuje proponowaną powyżej definicję<sup>23</sup>. Dla przykładu, nawet gdyby rozumowanie znane jako argument z iluzji było trafne, nie pozwalałoby na wyprowadzenie wniosku, że któryś z przedmiotów postrzegania wzrokowego jest postrzegany całościowo. Racje, mogące przemawiać za przyjęciem tezy głoszącej istnienie przedmiotów percepcji bezpośredniej, omówię poniżej.

Można więc twierdzić, że skoro istnienie przedmiotów percepcji pośredniej nie ulega wątpliwości, trzeba przyjąć, że jest coś, co jest postrzegane bezpośrednio. Niekiedy się sądzi, że ceną, którą płaci się za odrzucenie tezy o istnieniu przedmiotów bezpośredniego postrzeżenia, jest regres w nieskończoność<sup>24</sup>. Przyjrzyjmy się nieco bliżej temu wnioskowi

<sup>23</sup> Racje te omawia, między innymi, M. Hempoliński, por. M. Hempoliński, *Problemy percepcji...*, s. 163–189.

<sup>24</sup> „There obviously must be some sort or sorts of presence to consciousness which can be called »direct« (...), else we should have an infinite regress” (H.H. Price, *Perception*,

waniu i sprawdzimy, czy ów regres się pojawia, gdy przez „przedmiot bezpośrednio postrzegany” będzie się rozumieć przedmiot postrzegany, którego wszystkie części są również postrzegane. Z założenia, zgodnie z którym pewien przedmiot A jest postrzegany, przy czym pewna jego część B nie jest postrzegana, wnosi się, że jest zarazem postrzegany pewien przedmiot C taki, że każda jego część jest również postrzegana. Nie widać jednak wystarczającego powodu, by rozumowanie to uważać za poprawne. W szczególności nie trzeba sądzić, że przedmiot A nie może mieć nieskończenie wielu części, gdyż przy przyjmowanym tu rozumieniu części taka sytuacja nie może być z góry wykluczona. Domniemany regres w nieskończoność pojawia się przy założeniu, że między przedmiotami postrzeganymi zachodzi porządkująca je relacja, podobna do relacji przyczynowo-skutkowej, czasowej lub przestrzennej. Wydaje się jednak, że przedstawiona definicja i przyjęte założenia nie ustanawiają takiej relacji ani między przedmiotami postrzeżenia, ani między sytuacjami polegającymi na postrzeganiu czegoś. Słowa „postrzegany pośrednio” w wyjaśnionym powyżej znaczeniu przypominają zwrot „dogłębnie poznany” lub wyrażenie „o temperaturze równej absolutnemu zeru” i tak jak z tego, iż coś nie jest poznane dogłębnie lub nie ma temperatury równej absolutnemu zeru nie wynika, że pewien przedmiot jest poznany w zupełności lub ma najniższą z możliwych temperatur, tak z tego, że coś jest postrzegane pośrednio nie wynika, że coś innego jest doświadczane bezpośrednio. Wnioskowanie to wskazuje co najwyżej, że przedmioty bezpośrednio postrzeżenia stanowią, by tak rzec, granicę typowego postrzeżenia<sup>25</sup>.

Wspomniana relacja zachodzi w sytuacji, do której odnosi się rozumowanie, w którym miejsce proponowanej definicji zajmuje określenie

---

s. 3). Pogląd ten podziela, między innymi, E.J. Lowe, zob. E.J. Lowe, *Perception and Sense Data*, s. 330–342.

<sup>25</sup> Niezbyt uzasadnione wydaje się więc poniższe zastrzeżenie: „There is, however, a major drawback to defining immediate objects of perception as those we see all of: it reverses the correct order of argument on perception, it puts the cart before the horse. For how, on this definition, do we settle whether there are any immediate objects of perception? It is non-controversial that there are *mediate* objects of perception, for it is accepted by all parties that we sometimes see things which have parts we do not see (at the time of seeing). But it is highly controversial whether there are things such that we both see them and see all of them, and so, highly controversial as to whether there are any immediate objects of perception according to the suggested definition” (F. Jackson, *op.cit.*, s. 13–14). Zaraz jednak autor przyznaje, że „if after-images are a typical example of what we see, there may, on the definition under consideration, be immediate objects of perception, for it is reasonable to hold that we see all parts of them”, *op.cit.*, s. 14.

percepcji bezpośredniej jako postrzegania bez pomocy „hipotezy percepcyjnej”. Taką hipotezę formułuje człowiek widzący w zamieszczonym na kartce rysunku sześcian, którego zaznaczony bok znajduje się na pierwszym planie, a nie w tle, zaś bezpośrednio postrzega, jak może się wydawać, poszczególne linie i kontury. Niewątpliwie, postawienie hipotezy wymaga danych, które nie mogą być przedmiotem tej hipotezy, można przeto wskazywać, że musi być coś, co nie jest postrzegane na drodze hipotezy percepcyjnej, gdyż w przeciwnym przypadku stawiający hipotezy albo poruszałby się po błędnym kole, albo w celu postrzeżenia czegośkolwiek musiałby przyjąć nieskończenie wiele hipotez. Istnieją jednak powody do wątpienia w siłę takiej argumentacji<sup>26</sup>. Nie jest zresztą wcale pewne, czy taka definicja rzeczywiście jest zgodna z naturalnym rozumieniem bezpośredniości postrzegania.

Warto wspomnieć o jeszcze innym wnioskowaniu. Można twierdzić, że postrzegane przedmioty są złożone, a przedmioty złożone w ostateczności składają się z prostych i że postrzegając pierwsze, postrzegamy drugie. Jeżeli zaś przez przedmioty proste będziemy rozumieć przedmioty pozbawione części, okaże się, iż są one postrzegane bezpośrednio. Zauważmy od razu, że drugie z tych założeń nie jest naznaczone wyraźnym piętnem konieczności, niełatwo nawet wyobrazić sobie uzasadnienie takiej tezy. Wydaje się, że przekonanie, iż istnieją przedmioty proste, o ile istnieją złożone, jest dość naturalne, lecz w istocie nieuzasadnione.

Ogólnie rzecz biorąc, argumenty tej postaci polegają na założeniu, że każdy przedmiot postrzegany jest postrzegany albo pośrednio, albo bezpośrednio oraz że jeżeli coś jest postrzegane pośrednio, istnieje coś, co również jest przedmiotem percepcji, lecz już nie pośredniej. Okazuje się jednak, iż żadne z tych dwóch ogólnych założeń mimo wszystko nie zasługuje na wiarę.

Można odnieść wrażenie, że obrońca tezy głoszącej istnienie przedmiotów percepcji bezpośredniej powinien sięgnąć po środki bardziej związane z naturalnym spojrzeniem na świat lub raczej – z samym doświadczeniem. Nawet jeżeli domy, statki czy melodie rzeczywiście nie są postrzegane bezpośrednio, przedmiotem takiego postrzeżenia – powie on – są (lub mogą być) barwne plamy, odpowiednio krótkie dźwięki oraz poszczególne zapachy i smaki; bezpośrednim doświadczeniem są ponadto

---

<sup>26</sup> Postulowanie istnienia takich przedmiotów jest niekiedy nazywane „błędem z fizjologii” (*the physiological fallacy*). W tej sprawie zob. R. Firth, *Sense-Data and the Percept Theory. Part I*, s. 452–453. Por. także W. Marciszewski, *Redukcjonizm w świetle analizy zdań spostrzeżeniowych*, s. 82–83.



objęte wszystkie doznania w rodzaju bólu, przyjemności, nacisku czy łąknienia, jak również każde z wyobrażeń i powidoków. Teza o bezpośredniości postrzegania tych przedmiotów wypływa z założenia, zgodnie z którym są one postrzegane bez względu na to, czy mają części, lub z założenia, że wszystkie ich części są postrzegane. Rozpatrzę teraz nieco bliżej oba rozumowania.

Zauważmy, że każdy z wymienionych powyżej przedmiotów jest jednak na swój sposób złożony. Doznania najwyraźniej rozciągają się w czasie, wobec czego nigdy nie są doświadczane w jednej chwili, a ich intensywność zwykle ulega zauważalnej zmianie, co przecież nie byłoby możliwe, gdyby były przedmiotami prostymi. Wydaje się, że wyobrażenia oraz obrazy następcze są złożone i że nie ma sprzeczności w przypuszczeniu, iż podobnej natury jest również każda ich część. Dane w świadomym doświadczeniu dźwięki i barwne plamy także należy uznać za złożone, można przecież pomyśleć o dźwięku lub barwie będącej częścią widzianej barwnej powierzchni bądź urywkiem słyszanego dźwięku. Kto twierdzi, że istnieją najmniejsze spośród dających się zobaczyć barw, że dźwięk pewnej długości jest najkrótszym ze słyszalnych dźwięków i że w ogólności każdy rodzaj doświadczenia podlega takiemu ograniczeniu, milcząco i bezzasadnie zakłada, że owe najmniejsze dźwięki czy barwy nie mogą mieć części niepostrzeganych<sup>27</sup>. Co do drugiego sposobu argumentowania wystarczy zauważyć, że niełatwo uzasadnić narzucające się przekonanie, zgodnie z którym każda część plamy barwnej, dźwięku, zapachu, nacisku czy wyobrażenia jest przedmiotem (świadomego lub nieświadomego) doświadczenia. Nie wydaje się zatem, aby istniał bezdyskusyjny argument za istnieniem przedmiotów bezpośredniej percepcji.

\*\*\*

Warto na koniec zastanowić się nad racjami, którymi kierował się Berkeley przyjmując, że istnieje postrzeganie bezpośrednie, czyli doświadczenie wewnętrznie niezróżnicowane, całościowe, niepolegające na postrzeganiu reprezentacji przedmiotu i niedające się podawać w wątpliwość. Jakkolwiek owych racji nie uzewnętrznia żadne wyjaśnienie podane przez filozofa, można dopatrzeć się ich w dwóch milcząco przyjętych założeniach. Zgodnie z pierwszym, doznawanie polegające na odczuwaniu bólu, przyjemności czy ciepła posiada omawiane cechy decydujące

---

<sup>27</sup> Por. także rozdział III.

o bezpośredniości, drugie, o którym zresztą w kilku słowach wspomniałem powyżej, mówi zaś, że postrzeganie zmysłowe jest doznawaniem lub doznaniem, a więc nie różni się pod względem własności od doznawania bólu lub zimna. Wprawdzie oba założenia powinny być starannie rozważone, z konieczności jednak ograniczę się do kilku wstępnych uwag.

Po pierwsze, jak wskazywałem wcześniej, ból, przyjemność czy doznanie ciepła nie są, jak mogłoby się wydawać, przedmiotami prostymi. Jeżeli więc doznawanie ma być proste, musi różnić się od doznania, jednakże odróżnianie doznawania oraz doznania czy wrażenia jest nad wyraz kontrowersyjne i, jak się zdaje, nie znajduje niewątpliwego uzasadnienia w treści wewnętrznego doświadczenia. Nie jest również pewne, czy doznawanie jest rzeczywiście całościowe i czy istotnie daje prawo do niezachwianej pewności.

Można także wysunąć przypuszczenie, że błędna jest przesłanka mówiąca, iż spostrzeganie zmysłowe jest doznawaniem, skoro potoczny pogląd, niewątpliwie różnicujący doznania i przedmioty percepcji zmysłowej pod względem sposobu istnienia, musi mieć podstawę nie tyle w spekulatywnych argumentach, co w łatwo dostrzegalnej i głębokiej różnicy odnajdywanej w samym doświadczeniu. Mówiąc nieco inaczej, gdyby doznania i przedmioty percepcji zmysłowej wyraźnie się od siebie nie różniły, nie uznawano by ich tak powszechnie za odmienne; sądzono by na przykład, że i jedno, i drugie znajdują się wewnątrz ciała lub, na odwrót, iż wszystkie one są wobec tego ciała zewnętrzne. Zarzut ten, jak zauważy opowiadający się za przyjęciem poczynionego przez Berkeleygo założenia, wspiera się na niedopuszczalnym utożsamieniu motywów skłaniających do danego przekonania z racjami, które za nim przemawiają, oraz bezpodstawnie zakłada, że źródłem czy uzasadnieniem przekonania o takiej, a nie innej charakterystyce doświadczenia może być wyłącznie samo doświadczenie. Można jednak twierdzić, doda on, że doświadczenie w ogóle nie poucza o owej różnicy między doznaniem a barwą, zapachami czy nawet domami lub górami, i że wspomniane przekonanie ma wobec tego inne źródło. W *Nowej teorii widzenia* Berkeley wyraził taki pogląd odnośnie barw (por. § 41) i jest całkiem prawdopodobne, że sądził, iż fakt ten dotyczy wszystkich innych przedmiotów percepcji zmysłowej<sup>28</sup>. Autor *Trzech dialogów* zapewne odwołałby się nie

---

<sup>28</sup> Wyraźnie sformułowano ten pogląd nieco później: „Dodajmy do tego, że każda impresja zewnętrzna czy wewnętrzna, że wszelkie uczucia, afekty, doznania zmysłowe, bóle i przyjemności stoją pierwotnie na tym samym poziomie; i że bez względu na to, jakie inne różnice możemy poszczególnie postrzegać pomiędzy nimi, to niemniej wszystkie one zjawiają się we

tylko do doświadczenia, ale i do racji nieco mniej oczywistych. Wydaje się bowiem, że jego zdaniem, tradycyjne argumenty za względnością postrzeżeń zmysłowych dowodzą, między innymi, właśnie tego, iż przedmiot percepcji zmysłowej jest doznaniem czy wrażeniem, a więc, że postrzeganie jest w istocie doznawaniem. Wartość tej argumentacji okazuje się jednak niezbyt znaczna<sup>29</sup>.

Zwróćmy ponadto uwagę, że nawet gdyby sprowadzenie postrzegania zmysłowego do doznawania było trafne, sprawą otwartą pozostawałaby natura przedmiotów percepcji zmysłowej. W istocie można by wtedy uznać, jak czyni to Berkeley, że przedmioty percepcji zmysłowej są wrażeniami, lecz równie uprawnione byłoby rozwiązanie przeciwne, polegające na przyjęciu, że wrażenia takie jak ból czy przyjemność nie różnią się w żaden szczególny sposób od przedmiotów postrzeganych przez zmysły, na przykład barw, dźwięków czy domów, i że wobec tego w rzeczywistości posiadają cechy przypisywane dotąd jedynie przedmiotom postrzeżenia zmysłowego. Utożsamienie, o którym tu mowa, dopuszcza obydwie rozwiązania i nie może stanowić wystarczającej podstawy do wyboru któregoś z nich.

---

właściwych sobie barwach jako impresje lub percepcje” (D. Hume, *Traktat o naturze ludzkiej*, t. I, s. 249).

<sup>29</sup> Zob. rozdział IV.



## Rozdział III

### IDEE

#### 1. Wstęp

Spośród wielu problemów filozofii postrzegania podjętych przez Berkeleya i rozwiązywanych przez niego w taki czy inny sposób, zagadnienie przedmiotu percepcji bezpośredniej sprawia wrażenie najdogłębniej przemyślanego. Filozof ten odpowiada nie tylko na podstawowe pytanie, a więc na pytanie, co stanowi przedmiot percepcji. Docieka także, czym z istoty są przedmioty postrzegane, jakie są ich rodzaje oraz na czym polegają różnice i podobieństwa między nimi. Wskazuje również na to, co nie jest i nie może być postrzeżone. Nie ma więc zbytnej przesady w przypuszczeniu, że zainteresowanie problematyką przedmiotu percepcji prowadzi autora *Traktatu* do przyjęcia nieco przejawskrawionego (przynajmniej z pozoru) poglądu na znaczenie postrzegania: „Rzecz lub byt jest to nazwa ze wszystkich najogólniejsza; obejmuje ona dwa rodzaje, całkowicie odrębne i różnorodne, nie mające ze sobą poza nazwą nic wspólnego, mianowicie duchy i idee” (*Traktat*, § 89).

Bez względu na to, czy stanowisko twórcy *Traktatu* wytrzymuje krytykę – wiemy już, że bezzasadna jest teza, zgodnie z którą pewne przedmioty są bezpośrednio postrzegane – bywa ono rozumiane niewłaściwie. Wydaje się, że w jego myśli nazbyt często dostrzega się wpływ poprzedników, przypuszczalnie za sprawą przejęcia przezeń terminologii „idei”. Mimo że terminologię tę omówiłem pokrótce już we *Wstępie*, poniżej poświęcę jej nieco miejsca. W podrozdziale drugim przedstawię pogląd autora *Nowej teorii widzenia* i *Traktatu* na przedmioty percepcji, posta-

ram się przy tym wskazać powód, dla którego był on przekonany o istnieniu prostych składników lub części złożonych przedmiotów percepcji, zwanych przez niego „minimami”. W podrozdziale trzecim wskaże przedmioty, które autor *Traktatu* uznawał za niepostrzegane bezpośrednio, w czwartym przybliży krytykę poglądów Berkeleya, zaś w piątym poddam bardziej szczegółowemu rozważeniu tezę o odmienności barw i dźwięków, jedno z twierdzeń wyraźnie przez Berkeleya nieformułowanych, lecz zapewne przyjmowanych przez niego bez zastrzeżeń (por. *Traktat*, § 142, *Dialog trzeci*, s. 288).

## 2. Definicja idei

Berkeley posługuje się słowem „idea” dla oznaczenia przedmiotu bezpośredniej, a więc ściśle rozumianej percepcji (porównaj np. *Traktat*, § 38, *Dialog pierwszy*, s. 203, *Obrona*, § 11). Definicja, w myśl której idea to przedmiot bezpośredniej percepcji, oczywiście rozjaśnia sens wyrażenia „idea”, natomiast nie wyjaśnia znaczenia słów „idea czegoś”. Jak już wiemy, Berkeley sądził, że ten ostatni zwrot jest źródłem błędów i nieporozumień<sup>1</sup>. Nie jest jednak tak, że Berkeley wyrażeniem „idea czegoś” w ogóle się nie posługuje – nadaje mu nawet dwa znaczenia. W pierwszym „idea czegoś” jest synonimem określenia „przedmiot bezpośrednio postrzegany, będący obrazem lub reprezentacją czegoś” (por. *Traktat*, § 33); jak pamiętamy, tak pojętymi ideami „czegoś” są, zdaniem filozofa, jedynie wyobrażenia. W drugim „idea czegoś” znaczy to samo, co „przedmiot postrzegany bezpośrednio dzięki owemu czemuś” i w tym nietrudnym do uchwycenia sensie mówi Berkeley o ideach danych zmysłów i ideach wyobraźni, a więc ideach poszczególnych władz czy zdolności podmiotu.

W *Nowej teorii widzenia* i *Obronie* Berkeley wspomina o właściwych (*proper*) przedmiotach danej władzy, czyli o przedmiotach bezpośrednio postrzeganych za pomocą danej władzy i postrzeganych tak *jedynie* tą

---

<sup>1</sup> Takim określeniem posługiwali się poprzednicy Berkeleya, a szczególnie Locke: „Uważam, że termin ten najlepiej oznacza wszelką rzecz, która jest przedmiotem myśli; używałem go więc, by oznaczyć wszystko to, co rozumiemy przez obraz fantazji, pojęcie, gatunek i wszystko to, czym umysł może się zajmować, gdy myśli; nie mogłem tedy uniknąć częstego stosowania tego terminu” (J. Locke, *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*, ks. I, rozdz. I, § 8).

władzą<sup>2</sup>. Przedmioty bezpośrednio ujmowane określonym zmysłem nie muszą zatem być właściwymi przedmiotami tego zmysłu, wobec czego pytanie, czy taka zależność nie zachodzi przypadkiem z innego powodu, jest całkowicie zasadne. Nic więc dziwnego, że filozof rozważa tę kwestię, zawężoną do przypadku postrzegania dotykiem i wzrokiem (*Nowa teoria*, § 1). Do zagadnienia przedmiotów właściwych powrócę poniżej.

### 3. Przedmioty postrzegane bezpośrednio

Według Berkeleya, wszystkie słowa z reguły odnoszone do postrzeżenia, a więc „widzieć”, „dotykać”, „słyszeć”, „smakować”, „wąchać” i zapewne również „wyobrażać sobie” posiadają znaczenie szerokie oraz znaczenie właściwe, ściśle. Niewątpliwie przyjmował on, że jest możliwe ustalenie, które przedmioty są słyszane czy widziane we właściwym sensie tych słów, jednak nie wyjaśnia bliżej, jaką metodą należałoby się w tym celu posłużyć. Przypuszczalnie wierzył w skuteczność deklarowanej we *Wstępie* metody polegającej nie na rozpatrywaniu znaczeń wyrażeń językowych, ale na uważnym, obiektywnym wglądzie w treść samego spostrzeżenia.

Przedmioty bezpośredniej percepcji wymienia – skądinąd nie rozwodząc się zbyt wiele nad tematem – już w pierwszym paragrafie *Traktatu*: „Wzrokowi zawdzięczam idee światła i barw w ich licznych stopniach i odmianach. Dotykiem postrzegam na przykład twardość i miękkość, gorąco i zimno, ruch i opór oraz wszystko, czego pod względem ilości lub stopnia jest mniej lub więcej. Powonienie dostarcza mi zapachów, podniebienie smaków, a słuch doprowadza do umysłu dźwięki w całej różnorodności ich tonów i zestawień” (§ 1). Przedmiotami bezpośredniego postrzeżenia, czyli ideami, są także wyobrażenia i obrazy podsuwane przez pamięć (loc.cit.). Wszystkie przedmioty spostrzegane przez zmysły Berkeley nazywa przedmiotami zmysłowymi (*sensible objects*) (por. np. *Dialog pierwszy*, s. 168). Zarysowany powyżej pogląd poddam teraz nieco bardziej wnikliwemu rozpatrzeniu.

---

<sup>2</sup> „„Właściwym« nazywam taki przedmiot zmysłowy, którego żaden inny zmysł nie może postrzegać i co do którego niemożliwy jest błąd (...)”, Arystoteles, *O duszy*, s. 54. Por. także J.H. Woodger, *Proper Objects*, s. 510–515.

## a) Idee wzroku

Zgodnie z poglądem wyrażonym w *Nowej teorii*, ściślej biorąc, widzimy jedynie barwy, światła i cienie oraz ich różnorodne zestawienia. One to mają tworzyć powszechny język, w którym Twórca natury informuje nas o przedmiotach dotyku. Również i inne tezy Berkeleya dotyczące przedmiotów bezpośredniej percepcji wzrokowej mają bezpośredni związek z najważniejszymi tezami jego filozofii. Zarówno w *Traktacie*, jak i *Nowej teorii* Berkeley podejmuje zagadnienie powiązania barwy z rozciągłością i z rozciąglwym ciałem; na podobne rozwiązanie tego problemu powoła się w dowodzie tezy mówiącej o nieistnieniu materii. Rozciągłość lub powierzchnia nie są, jego zdaniem, przedmiotami bezpośredniego postrzeżenia wzrokowego (por. *Nową teorię*, § 124), a jednak nie sposób pojąć rozciągłości ciała nieposiadającego jakiegokolwiek określonej barwy: „Co do mnie, widzę wyraźnie, że nie potrafiłbym utworzyć idei ciała rozciąglwego i poruszającego się, któremu bym nie musiał zarazem przypisać jakiejś barwy lub innej jakości zmysłowej, która, jak się przysądza, istnieje tylko w umyśle” (*Traktat*, § 10). Połączenie tych tez pozwala na wyprowadzenie wniosku, że każda powierzchnia jest nierozdzielnie związana z pewną barwą, chociaż rozciągłości tej nie widzimy w takim sensie słowa „widzieć”, w jakim mówić możemy o widzeniu barw. Wypowiedzi autora *Nowej teorii* wskazują, że rozciągłość uważał on za postrzeganą wzrokiem pośrednio. Takie stanowisko wprowadzie współgra z tezą, zgodnie z którą kształty są przedmiotami postrzeżenia dotykowego (por. *Traktat*, § 3), lecz znajduje się w sprzeczności do tezy mówiącej o przygodności związku przedmiotów właściwych tym zmysłom.

Berkeley nie docieka jednak, na czym polegają podobieństwa i różnice między barwami, ujawniające się przecież w każdym typowym postrzeżeniu wzrokowym, nie próbuje ani definiować barw, ani odpowiedzieć na pytanie, czy taka definicja jest w ogóle możliwa. Nie rozpatruje również pojęć barw<sup>3</sup>. Pewne ustępy *Notatek filozoficznych* świadczą, że jego zainteresowanie wzbudził problem związków charakterystycznych dla samych barw i zasadności tezy o mieszanii się barw czy o istnieniu barw podstawowych i wtórnych. Poczynione uwagi wskazują zarazem, że

<sup>3</sup> Por. np. L. Wittgenstein, *O barwach*. Ciekawym współczesnym zagadnieniem jest problem, czy coś może mieć dwie różne barwy, na przykład być zarazem w całości czerwone i zielone. W tej sprawie porównaj np. D.F. Pears, *Incompatibilities of Colours* [w:] A. Flew (ed.), *Logic and Language. Second Series*, R.G.A. Dolby, *Philosophy and the Incompatibility of Colours*.



starał się w tym względzie pogodzić nowoczesny pogląd o istnieniu barw podstawowych i pochodnych z intuicyjnym przekonaniem, że barwy są przedmiotami prostymi: „Jak się zdaje, istnieją jedynie dwie barwy będące prostymi ideami, tzn. są nimi te, które są wywoływane przez najbardziej i przez najmniej załamane promienie; [inne] pośrednie mogą być utworzone na drodze złożenia. (...) Nie jest tak, że idee proste, czyli barwy, nie są w żaden sposób złożone, chociaż przyznać trzeba, że nie składają się z dających się rozróżnić idei. Jest jednak inny rodzaj złożenia. Ludzie są skłonni nazywać złożonymi rzeczy, w których w danej chwili nie odnajduje się składników. Mówi się o ciałach, że składają się ze związków chemicznych, które, niemniej jednak, nie są widoczne do czasu, aż dokona się rozłożenia tych ciał i które nie były i nie mogły być dostrzeżone w ciałach, gdy te były nienaruszone” (*Notatki filozoficzne*, fragm. 662, 664).

## b) Idee dotyku

Według autora *Nowej teorii widzenia* można wykazać, że przedmioty bezpośrednio postrzegane dotykiem są numerycznie i jakościowo odmiennie od idei wzroku. Tezę tę otwarcie podtrzymuje w *Traktacie* (§ 44). O ile jednak w dziele o widzeniu mówi o możliwości postrzeżenia tym zmysłem ciał, które mogą istnieć nie będąc postrzegane, o tyle w świetle przypomnianej powyżej tezy *Traktatu* przedmiotami dotyku są określone stopnie spójności, temperatury, nieprzenikliwości, jak również rozmaite odmiany ruchu. Klauzula „oraz wszystko to, czego pod względem ilości lub stopnia jest mniej lub więcej” zapewne obejmuje rozciągłość oraz odległość i przestrzeń, które twórca *Nowej teorii widzenia* uważa za dostępne postrzeżeniu dotykowemu.

Trudno wobec tego ocenić, czy Berkeley mógłby podtrzymywać wyrażoną w *Nowej teorii* tezę, w myśl której badanie własności brył, powierzchni i odległości spostrzeganych zmysłem dotyku jest właściwym przedmiotem geometrii (§§ 150–159). Jak zauważył: „Wszystko, co jest we właściwy sposób postrzegane dzięki zdolności widzenia, sprowadza się jedynie do barw – wraz z ich odmianami i różnymi proporcjami światła i cienia. Ciągła zmienność i ulotność tych bezpośrednich przedmiotów wzroku sprawia, iż nie mogą one być uporządkowane w sposób cechujący figury geometryczne” (*Nowa teoria*, § 156).

Spośród przedmiotów dotyku uwagę Berkeleyya zwrócił ruch, rozważony nieco później w osobnym traktacie (*O ruchu*). Odrzuca ten pogląd, jakoby przyczyną ruchu była sama w sobie niepostrzegana, domniemy-

wana siła grawitacji lub obdarzone tą siłą ciała. Według niego, wewnętrzne doświadczenie poucza o czymś zgoła przeciwnym, a mianowicie o tym, że ruch jest skutkiem działania umysłu na ciało (§ 25). Nie ma zresztą powodu, jak sądzi, do przyjmowania twierdzenia o istnieniu siły ciężenia na prawach jak użytecznej hipotezy (§ 6).

### c) Idee innych zmysłów oraz idee wyobraźni

Przedmiotom pozostałych zmysłów Berkeley poświęca już nieco mniej uwagi. Przedmioty słuchu – dźwięki oraz ich zestawienia – podaje jako przykład przedmiotów, za których pośrednictwem postrzegamy pośrednio coś, co przynależy do innego ze zmysłów. Dokonywane, jego zdaniem, utożsamienie nuty i oznaczanego tą nutą dźwięku uprzątnia, że ludzki umysł jest skłonny rzecz i oznaczającą ją nazwę uważać za tożsame, mimo oczywistych różnic. Zapachy stają się przedmiotem filozoficznych rozważań wówczas, gdy zachodzi potrzeba wyjaśnienia charakteru związku percepcji i aktu woli<sup>4</sup>. Jak wiemy, filozof ponadto wzmiankuje o możliwości istnienia zmysłów odmiennych od tych, w które przeważnie wyposażony jest umysł; przedmioty postrzeżenia odmiennym zmysłem, choć z założenia odmiennie od przedmiotów dotąd postrzeganych, nie różniłyby się od nich zasadniczo (por. *Traktat*, §§ 77–78). Do przedmiotów bezpośrednio postrzeganych oczywiście zalicza wszystkie wrażenia w rodzaju doznań bólu, przyjemności, nacisku czy napięcia mięśniowego.

Wyobrażenie jest dla Berkeleygo wzorcowym przykładem przedmiotu bezpośredniej percepcji, mimo że jest ono ideą „czegoś” (por. *Traktat*, §§ 3, 33). Owym czymś jest zawsze przedmiot danego zmysłu lub złożenie takich przedmiotów, albowiem z zasadniczych względów nie jest możliwe wyobrażenie sobie przedmiotu, który nie jest postrzegany (§ 22–23)<sup>5</sup>. Niechętny myśli o reprezentowaniu jednych przedmiotów przez drugie, nie rozważa natury związku między wyobrażeniem czegoś a owym czymś oraz między wyobrażeniem a przedmiotami zmysłów. Zauważa jedynie, że muszą one być do siebie podobne oraz że wyobrażenia barw, zapachów czy smaków są późniejsze od postrzeżenia tych przedmiotów (§ 1). Według autora *Traktatu* wszystkie wyobrażenia zależą od woli tego, kto je postrzega oraz znacząco różnią się od przedmiotów percepcji zmysłowej (§§ 28–30).

<sup>4</sup> Zob. rozdział II.

<sup>5</sup> Por. rozdział IV.

#### d) „Zespoły idei”

Stałe współwystępowanie danego rodzaju przedmiotów postrzeżenia zmysłowego skłania umysł do przyjęcia, że stanowią one jeden przedmiot<sup>6</sup>. O takich ideach zmysłów mówi, iż są „zmieszane i połączone ze sobą” (*blended or combined together* – § 3), zaś przedmiotami, na które się składają, są – według niego – rzeczy, takie jak domy, ciała ludzkie czy drzewa<sup>7</sup>. Zarazem wcześniej przyjmie, że „Złożone myśli lub idee są jedynie nagromadzeniem idei prostych” (*Notatki filozoficzne*, fragm. 280).

Według filozofa, również i owe złożone przedmioty są bezpośrednio postrzegane toteż nie różnią się w istotny sposób od przedmiotów poszczególnych zmysłów. Najprawdopodobniej rozumuje on tak: ponieważ ów konglomerat nie jest niczym innym, jak pewną liczbą idei zmysłowych, jest postrzegany bezpośrednio wtedy, gdy jest postrzegany w taki sposób każdy przedmiot uprzednio uznany przez umysł za jego składnik. Pozwala to zrozumieć, dlaczego, mimo że zalicza „zespoły idei” do przedmiotów „zmysłowych”, nie wskazuje władzy odpowiedzialnej za postrzeganie takiego konglomeratu; brak wzmianki o zmyśle „wspólnym” jest zatem dowodem tyleż niechęci do filozofii scholastycznej, co wyrazem głębokiego przekonania, że rzecz jest po prostu mnogością przedmiotów doświadczenia danymi zmysłami. Nie jest wszelako wykluczone, że przyjmuje nieco ogólniejsze założenie, zgodnie z którym każdy konglomerat przedmiotów bezpośredniej percepcji jest bezpośrednio postrzegany.

#### e) „Minima”

W przekonaniu Berkeleya, nie tylko konglomeraty idei zmysłowych, ale i każdy złożony przedmiot bezpośredniego postrzeżenia składa się z pewnej liczby prostych przedmiotów percepcji. Tak rozumianymi „minimami” są według niego najmniejsze spośród przedmiotów dających się spostrzec. Minimami wzroku są najślabsze i najmniejsze barwy, minimami dotyku – na przykład – najmniejszy stopień twardości czy nieprzenikliwości, słuchu – najcichsze z dźwięków. Ponieważ zaś postrzeganie bezpośrednie jest siłą rzeczy całościowe, przedmioty te nie mają ani części postrzeganych, ani niepostrzeganych (por. także *Nową teorię*, § 81).

<sup>6</sup> Por. J. Locke, op.cit., ks. II, rozdz. XXIII, § 1.

<sup>7</sup> Zob. rozdział VI.

Zagadnienie najmniejszych przedmiotów wzroku i dotyku Berkeley rozpatruje w *Nowej teorii* (§§ 54, 79–87). Z założenia mówiącego o niepodzielności minimum wyprowadza wniosek, że ów najmniejszy przedmiot percepcji jest taki sam dla wszystkich podmiotów; nie jest możliwe, by minimum postrzegane przez dany umysł nie było najmniejszym przedmiotem dla innego umysłu. Liczba widzianych równocześnie minimów nie ulega zmianie bez względu na to, co w danej chwili stanowi złożony przedmiot percepcji. Z tego też powodu żaden przyrząd w rodzaju mikroskopu w istocie wzroku nie udoskonala: patrząc przez szkło powiększające widzimy tyle samo najmniejszych przedmiotów, ile postrzegamy „gołym okiem”. Udoskonalenie zmysłu wzroku może zatem polegać jedynie na powiększeniu liczby postrzeganych naraz minimów i zwiększeniu ostrości widzenia (§§ 81–85). W *Traktacie* o minimach wspomina tylko raz (§ 132) i do powyższych uwag nie dorzuca zbyt wiele.

Warto zwrócić uwagę na sposób, w jaki Berkeley uzasadnia tezę o istnieniu najmniejszych przedmiotów percepcji. Otóż zakłada on, że w przypadku postrzeżenia bezpośredniego oraz jego przedmiotów obowiązuje zależność, zgodnie z którą jeśli doświadczenie nie uprawomocnia stwierdzenia, że postrzegany przedmiot jest taki a taki, świadczy o prawdziwości twierdzenia przeciwnego<sup>8</sup>. Ponieważ doświadczenie ma pouczać, że nie postrzegamy nigdy nieskończenie wielu części danego przedmiotu, wynika stąd, iż żaden z nich rzeczywiście nie jest nieskończenie podzielny: „Nic nie może być dla mnie jaśniejsze niż to, że rozciągniętości, jakie rozpatruję, nie są niczym innym, jak tylko moimi własnymi ideami; a niemniej jasne jest to, że żadnej z mych idei nie mogę sprawdzić do nieskończonej mnogości innych idei, co znaczy, że nie są one nieskończenie podzielne” (*Traktat*, § 124). Jeżeli zaś przedmioty percepcji bezpośredniej nie są podzielne w nieskończoność, podział oczywiście musi mieć kres w postaci przedmiotów już niepodlegających podziałowi, a zatem nieposiadających części.

---

<sup>8</sup> Niekiedy sądzi się, że nieuprawnione wyprowadzenie zdania postaci „Postrzegam, że (X nie jest Y) ze zdania „Nie postrzegam, że (X jest Y)” skłania do przyjęcia poglądu o niematerialności umysłu. Por. D.M. Armstrong, *The Headless Woman and the Defence of Materialism* oraz polemiczną uwagę K. Warda (*The Headless Woman*). Rozumowanie Berkeleya jest jednak nieco odmienne.

## f) Charakterystyka przedmiotów bezpośrednio postrzeganych

Wspomniana wyżej zasada służy Berkeleyowi również do wykazania, że żaden przedmiot bezpośredniej percepcji nie może oddziaływać czy to na inny przedmiot postrzegany, czy na postrzegający umysł. Autor *Traktatu* sądzi, że doświadczenie jedynie z pozoru poucza o takim oddziaływaniu, albowiem to, co zwykle uważa się za przykład takiego oddziaływania, jest w istocie następstwem przedmiotów postrzeganych: „Skoro bowiem postrzeżemy, że po pewnych ideach zmysłowych stale następują inne idee, a wiemy, że nie sprawiliśmy tego sami – natychmiast przypisujemy siłę i działanie samym ideom, jedną z nich czyniąc przyczyną drugiej, chociaż nic nie może być bardziej od tego niedorzeczne i niezrozumiałe” (§ 32). Stwierdzenie to naraża go na zarzut niekonsekwencji, albowiem z drugiej strony nie oponuje przeciw (rzekomo równie nawykowemu) utożsamianiu przedmiotów, takich jak jabłka, góry lub domy z konglomeratami barw, zapachów czy kształtów<sup>9</sup>.

Wydaje się, że już pobieżny przegląd przedmiotów postrzeżenia miałby przekonywać o tym, że każdy z nich jest właściwym przedmiotem pewnej władzy (por. *Traktat*, § 1). Berkeley poświęca nieco uwagi jedynie domniemanemu wyjątkowi od tej reguły, a mianowicie rzekomej możliwości wzrokowego postrzegania przedmiotów dotyku. Jak już wiemy, wykazuje on, że wbrew pozorom są one nie tylko numerycznie odmienne, ale i zgoła niepodobne. Można wysunąć przypuszczenie, że w poglądzie o tożsamości przedmiotów różnych władz dostrzeżlby błąd polegający na utożsamieniu tego, co jedynie współwystępuje w doświadczeniu, a mówiąc nieco ściślej – na myleniu postrzegania pośredniego z percepcją bezpośrednią.

Zastanowienie nad znaczeniem słowa „podobieństwo” ma natomiast uprzytomnić z równą mocą, że nie mówi dorzecznie ten, kto przyjmuje, że przedmiot bezpośrednio postrzegany jest (lub może być) podobny do czegoś, nie stanowi przedmiotu bezpośredniej percepcji. Jak powie Berkeley: „Jeśli bodaj trochę wejrzymy w swe myśli, to stwierdzimy, iż jest niemożliwe, abyśmy podobieństwo pojmowali inaczej niż jako podobieństwo pomiędzy naszymi ideami” (*Traktat*, § 8). Najprawdopodobniej wychodzi on z założenia, że mówienie o takim czy innym stopniu podobieństwa dwóch przedmiotów jest możliwe jedynie wtedy, gdy jest możliwe ich porównanie (por. *Notatki filozoficzne*, fragm. 51). O ile więc wyobrażenia są podobne do wyobrażanych przedmiotów postrzeganych przez

<sup>9</sup> Por. także rozdział VI.

zmysły, o tyle nie sposób ze zrozumieniem twierdzić, że podobieństwo zachodzi również, na przykład, między powierzchniami postrzeganymi i powierzchniami przedmiotów niepostrzeganych.

Berkeley wskazuje również własności charakteryzujące przedmioty percepcji zmysłowej. Jego zdaniem każdy z takich przedmiotów jest wrażeniem zmysłowym (*a sensation*). Wrażeniami są wobec tego poszczególne barwy, smaki, kształty i dźwięki, wrażeniami byłyby przedmioty postrzegane przez zmysł odmienny od pięciu władz zmysłowych (por. *Traktat*, § 78).

Niestety, niełatwo ustalić, co Berkeley rozumie przez owo „wrażenie”; prawdopodobnie słowu temu nadaje dwa znaczenia. Oto bowiem niekiedy głosi on, że to, co jest postrzegane przez zmysł bezpośrednio, jest w ten zmysł lub w umysł wrażone (*imprinted*, por. np. *Traktat*, § 20), natomiast w *Trzech dialogach* wzorcowym przykładem wrażeń czyni przyjemność i przykrość. Daje to pewne podstawy do przypuszczenia, że słowo „wrażenie” uważa on, z jednej strony, za synonim zwrotu „przedmiot wrażony w zmysł” czy nawet „przedmiot postrzegany zmysłem”, z drugiej zaś – za równoznaczne z wyrażeniem „przedmiot tego rodzaju, co przyjemność lub przykrość”. Teza Berkeley’a sprowadza się więc albo do twierdzenia, zgodnie z którym barwy, zapachy i smaki są „wrażone w zmysły”, albo do tezy, która głosi, że są one tego samego rodzaju, co doznania przykrości i przyjemności. Wydaje się także, że w *Traktacie* Berkeley nadaje słowu „wrażenie” pierwsze ze wspomnianych znaczeń i w odpowiedni sposób rozumie samą tezę. W *Trzech dialogach*, w których zależność przedmiotów percepcji od podmiotu musiała być szczegółowo i przekonująco wykazana, dominuje drugie ze znaczeń i w rezultacie ulega zmianie treść bronionego twierdzenia. Autor *Traktatu* uznaje za oczywiste, że skoro barwa jest postrzegana wzrokiem, jest „wryta” w tym zmyśle, zaś w *Trzech dialogach* stara się pokazać, że przedmioty postrzegane przez zmysły są tożsame z pewnymi stopniami przyjemności albo przykrości (por. *Dialog pierwszy*, s. 172–173).

Bez względu na to, w którym z owych dwóch znaczeń Berkeley używa słowa „wrażenie”, konieczna więc przedmiotu postrzeganego zmysłowo z podmiotem nie ulega dla niego żadnej wątpliwości. Istotnie, wrażenie w pierwszym ze znaczeń wyrazu „wrażenie” niejako z definicji przynależy do podmiotu, zaś w drugim wiąże się z umysłem równie mocno, jak każde doznanie przyjemności lub przykrości. Niemniej jednak, tezy te są odmienne, o czym przekonuje próba wykazania wrażeniowej natury przedmiotów postrzeganych przez zmysł różny znanych władz –

dotyku, wzroku czy powonienia. O ile bowiem tezę, w myśl której są one wrażeniami, można by wyprowadzić z założenia mówiącego o postrzeganiu ich zmysłem, o tyle niełatwo przyjąć nie przekonawszy się, jaki przebieg ma ich spostrzeganie, że i one są z konieczności tożsame z doznaniem takimi jak ból czy przyjemność. Różnica twierdzeń nie wyklucza rzecz jasna, iż nie mogą być równocześnie prawdziwe. Bibl. Jag.

Doświadczenie przekonuje, że przedmioty postrzegane zmysłowo są niezależne od woli podmiotu postrzegającego. Berkeley zaznacza: „Kiedy w biały dzień otwieram oczy, nie jest w mojej mocy wybierać, czy będę widział, czy też nie, lub wyznaczać, jakie poszczególne przedmioty będą się ukazywać memu wzrokowi; podobnie też idee wyryte (*imprinted*) na słuchu i innych zmysłach nie są wytworami mojej woli” (*Traktat*, § 29). Przedmioty widziane, słyszane czy odczuwane dotykem są ponadto bardziej wyraźne, trwalsze i bardziej uporządkowane od dowolnego wyobrażenia, co sprawia, że przedmioty postrzegane przez zmysły można uważać za realne (§§ 30, 33)<sup>10</sup>.

#### 4. Przedmioty niepostrzegane bezpośrednio

Dokonane przez Berkeleygo zestawienie przedmiotów postrzeganych (czy raczej rodzajów lub klas takich przedmiotów) należy uzupełnić, wskazując przedmioty, co do których zaprzeczał wyraźnie, by były bezpośrednio postrzegane.

Zgodnie z poglądem sformułowanym we *Wstępie* do *Traktatu*, przedmiotem percepcji nie są przedmioty pod jakimś względem nieokreślone, w szczególności pojęcia ogólne powstałe w wyniku tradycyjnie rozumianej umysłowej abstrakcji. Berkeley twierdzi, iż domniemana czynność myślowego uogólniania, polegająca – na przykład – na tworzeniu z pojęć konkretnych ludzi pojęcia człowieka „w ogóle” czy idei „człowieczeństwa”, nie jest przedmiotem doświadczenia, podobnie jak rzekome wytwory tej czynności. Te ostatnie, czyli abstrakcyjne pojęcia, musiałyby zresztą posiadać wykluczające się cechy (por. *Wstęp*, § 13). Wszystkie przedmioty bezpośrednio spostrzegane – z pojęciami włącznie – są konkretne, wobec czego nie mogą być ogólne, jeśli ogólność miałaby polegać na niedookreśleniu. Wydaje się, że Berkeley przeczy istnieniu tak przedmiotów nieokreślonych, rzekomo będących znaczeniem nazw ogólnych,

---

<sup>10</sup> Zob. rozdział VI.

jak i w ogóle wszystkich przedmiotów pod danym względem nieokreślonych. Przeczy więc istnieniu przestrzeni, czasu, ruchów i miejsc, rozumianych jako absolutne, odmienne od konkretnych przedmiotów spostrzeganych przez zmysły.

Według filozofa, każdy z powyższych przedmiotów niepostrzeganych mógłby być co najwyżej przedmiotem hipotezy. Jak jednak przypomina w rozprawie dotyczącej ruchu: „Służyć do obliczeń i do dowodzeń matematycznych to jedno, wyrażać naturę rzeczy to drugie” (*O ruchu*, § 18). Założeniu, że istnieje tradycyjnie rozumiany proces abstrakcji i jego wytwory, odmawia wartości poznawczej, przeciwnie – założenie to uważa za wyjątkowo szkodliwe (por. *Wstęp*, §§ 10–17).

Przedmiotem niepostrzeganym bezpośrednio jest materia, czyli poszczególne przedmioty materialne oraz ich jakości. Nieobecność w bezpośrednim postrzeżeniu Berkeley uważa za jedną z nieodłącznych cech materii i występuje przeciw istnieniu materii tak długo, jak długo zakłada się, że przez „materię” należy rozumieć coś, co nie jest postrzegane bezpośrednio. Innymi słowy, jest gotów przyjąć tezę materializmu pod warunkiem, że słowo to będzie oznaczać przedmioty postrzeżone przez zmysły (por. *Traktat*, § 35, *Dialog trzeci*, s. 275).

Postrzeżenie bezpośrednie nie obejmuje swoim zasięgiem również samego umysłu oraz jego czynności, czyli aktów woli (§ 27)<sup>11</sup>. Umysł także nie postrzega bezpośrednio innych umysłów (§ 89). Autor przyjmuje te skądinąd niezbyt oczywiste tezy, ponieważ sądzi, że to, co postrzegamy, jest wyraźnie bierne i niezdolne do oddziaływania, natomiast umysł jest bytem czynnym (§ 2). Jak już wiemy, nie widzi powodu, by zaprzeczać istnieniu niematerialnego podmiotu lub by istnienie to podawać w wątpliwość; o realności umysłu i dokonywanych przez niego czynności ma wystarczająco przekonywać wewnętrzna refleksja. Co do istnienia innych umysłów, pozostaje nam wejrzeć w treść postrzeżenia zmysłowego: „Postrzegam różne ruchy, zmiany i kombinacje idei, które powiadają mi o istnieniu pewnych odrębnych istot zdolnych do

---

<sup>11</sup> Stwierdzenie rozpoczynające *Traktat* sprawia wrażenie tezy przeciwnej: „Dla każdego, kto dokonuje przeglądu przedmiotów poznania ludzkiego jest oczywiste, że są to albo idee aktualnie wyryte (*imprinted*) w zmysłach, albo takie, jakie postrzegamy, gdy zatrzymujemy uwagę na uczuciach i czynnościach umysłu (*the passions and operations of the mind*)”. W istocie jest ono niejednoznaczne, gdyż słowa „takie, jakie postrzegamy” mogą znaczyć to, co „przedmioty poznania” lub to samo, co „idee”. Według E.J. Furlonga, niejednoznaczność jest skutkiem korekty tekstu, wynikającej ze zmiany stanowiska; zgodnie z początkowym, uczucia oraz czynności umysłu są bezpośrednio postrzegane. Por. E.J. Furlong, *An Ambiguity in Berkeley's Principles*.



działania, które są podobne do mnie, towarzyszą tym ideom i biorą udział w ich wytwarzaniu” (op.cit., § 145). Znakami ludzkich umysłów są w szczególności te, które składają się na jego ciało lub ruchy tego ciała. Pod względem liczby mają nad nimi przewagę przedmioty wzbudzone przez umysł nieskończony; można odnieść wrażenie, że w *Traktacie* przypisuje się im większy stopień uporządkowania (por. §§ 146–149)<sup>12</sup>.

Berkeley sądzi, że relacje są w istocie czynnościami podmiotu i w konsekwencji przyjmuje, że stosunki między rzeczami nie są przedmiotem bezpośredniej percepcji (§ 142). W szczególności nie spostrzega się piękna przedmiotów zmysłowych, skoro polega ono na proporcji, ta zaś urzeczywistnia się wtedy, gdy części przedmiotu mają się do siebie w sposób, który sprawia, że przedmiot ten odpowiada właściwemu sobie przeznaczeniu. Piękno jest wobec tego przedmiotem sądu wydawanego na podstawie postrzeżenia zmysłowego (*Alciphron*, dialog IV, § 8). Wydaje się, że przedmiotem sądu musi być dla Berkeleygo również to, co dwudziestowieczny filozof określiłby mianem stanu rzeczy.

Warto zwrócić uwagę, że zgodnie z zawartym w *Nowej teorii widzenia* określeniem percepcji pośredniej przedmiot, który nie może być postrzeżony bezpośrednio, nie może być spostrzegany bez zapośredniczenia. Pozwala to zrozumieć, dlaczego Berkeley nie rozważa, czy jest możliwe pośrednie postrzeganie materii, przedmiotów pod jakimś względem nieokreślonych lub relacji. Jedyne o umyśle jest skłonny powiedzieć, że postrzegamy go wyłącznie „za pośrednictwem skutków, które wytwarza” (*Traktat*, § 27).

## 5. Krytyka poglądu Berkeleygo na przedmioty percepcji

Berkeley oczywiście nie zamierza podważać tezy o istnieniu przedmiotów zmysłowego postrzeżenia: „O tym, że to, co widzę, co słyszę i czego dotykam, istnieje, czyli jest przeze mnie postrzegane, nie wątpię tak samo, jak nie wątpię o własnym swym istnieniu” (*Traktat*, § 40). Najwyraźniej nie uważa za możliwe zakwestionowanie tezy stwierdzającej bezpośredniość postrzeżenia zmysłowego; zapewne nie widzi także potrzeby jej szczegółowego uzasadniania. Wspomniałem już o powodach, dla których sądził, że postrzeganie bezpośrednie rzeczywiście ma miej-

---

<sup>12</sup> Por. rozdział VI.

sce; jeżeli percepcja tego rodzaju ma być prosta, całościowa, pewna i nie może polegać na postrzeganiu reprezentacji, istnieją racje, by wątpić w jej istnienie.

Warunki, jakie musi spełnić postrzeżenie dokonujące się bez zapośredniczenia sprawiają, że nie każdy przedmiot, na ogół uważany za dostępny postrzeżeniu, uzna Berkeley za postrzegany daną władzą. Przyznaje on na przykład, że postrzegamy wzrokiem barwy, światło i cienie, lecz najwyraźniej przeczy, jakoby przedmiotem wzroku mogły być barwne, świecące czy rzucające cień przedmioty. Słuch dostarcza dźwięków i ich najrozmaitszych zestawień, niemniej, jeśli wyrażać się właściwie, nie można powiedzieć, że również słyszymy rzeczy wydające dźwięk. Zmysł powonienia sprawia, że doświadczamy różnorodnych, mniej lub bardziej intensywnych zapachów, jednakże nigdy nie pozwoli na postrzeżenie wydającego woń przedmiotu. Jakkolwiek doświadczenie dotykowe zaznajamia podmiot ze stopniami twardości i ciepła, poza obrębem postrzeżenia tym zmysłem pozostają przedmioty, którym, jak zazwyczaj sądzimy, określony stopień twardości czy temperatury przysługuje. Twórca *Nowej teorii widzenia* i *Traktatu* zastrzegłby zapewne, iż przedmioty te są lub mogą być postrzegane tymi zmysłami „pośrednio”, lecz przecież owa pośrednia percepcja w świetle też *Nowej teorii* i *Obrony* okazuje się zaledwie bezpośrednim spostrzeżeniem wyobrazeniowej reprezentacji tego przedmiotu i właściwie nie zasługuje na miano percepcji tym zmysłem, jeśli słowa brać w ich ścisłym znaczeniu, nie zaś w powszechnie przyjętym.

W przekonaniu niektórych filozofów nic – a w szczególności uważna refleksja nad przedmiotami percepcji, na którą najwyraźniej powołuje się irlandzki filozof – nie uprawnia do takiego zawężenia zakresu percepcji zmysłowej. Postrzegamy przecież nie tylko barwy, zapachy, smaki, ciepło czy zimno, ale i rzeczy, które są barwne lub dźwięczne, różnorodne związki między tymi rzeczami, ich ruch i wewnętrzne zmiany. Co więcej, postrzegamy nie tylko rzeczy i ich własności, ale i najrozmaitsze stany rzeczy, zdarzenia i procesy. W przekonaniu niektórych spośród krytyków, o których tu mowa, to właśnie Berkeley rozpoczyna niezbyt chlubną tradycję całkowicie bezzasadnego utożsamiania tego, co jest w jakiś sposób dane, z tym, co jest dane czy postrzegane „bezpośrednio”<sup>13</sup>. Popołniony

---

<sup>13</sup> Por. J. Wild, *The Concept of the Given in British Contemporary Philosophy...* Jak zaznacza autor, „I believe that it can be shown by such an appeal to »the facts«, that far from being an adequate, phenomenological account of the given, the Berkeleian conception of »experience« is an arbitrary narrow construction. If this is true, the words »empirical«

przez niego błąd miałby być rezultatem postawienia znaku równości między postrzeganiem zmysłowym a doznawaniem, przeoczenia faktu intencjonalności percepcji, i prowadzić do tez bardzo niepożądanych<sup>14</sup>. Różnica stanowisk jest szczególnie jaskrawa w przypadku zapatrywania na treść postrzeżenia wzrokowego. Berkeley utrzymuje, że składają się na nią poszczególne barwy, światła i cienie, lecz nie należy do niej odległość oraz przedmioty znajdujące się w danej odległości; odległość oraz wszystko to, co uważa się za oddalone, przynależy do zmysłu dotyku, a ich postrzeżenie wzrokowe jest jedynie „pośrednie”. Zdaniem krytyków – widzenie głębi jest równie niezaprzeczalne jak widzenie barw i nie powinno być w taki sposób bagatelizowane.

Jest znamienne i godne uwagi, że obydwie strony sporu o realność bezpośredniej percepcji powołują się na wyniki uważnej, obiektywnej introspekcji samego postrzeżenia<sup>15</sup>. Prawdopodobnie więc nie przemawia ono jednoznacznie za którymkolwiek z przeciwstawnych stanowisk, co oznacza, że za wyborem któregoś z nich mogą co najwyżej przemawiać inne racje. Chętnie odwołujący się do doświadczenia filozof powołuje się na wynik introspekcji dość nietypowej, lecz w jego przekonaniu rzeczywiście obiektywnej, a mianowicie na hipotetyczną relację osoby spostrzegającej danym zmysłem po raz pierwszy (por. *Dialog pierwszy*, s. 218–219). To, co uznałaby ona za przedmiot postrzegany tym zmysłem, byłoby postrzegane tą władzą bezpośrednio, a więc w ścisłym sensie słowa „postrzegać”. Niemniej jednak, należy zauważyć, zapatrywanie tej osoby na treść własnego postrzeżenia miałoby pod względem wartości poznawczej przewagę nad relacjami innych osób, o ile przyjęłoby się, że

---

and »empiricism«, in current usage, are not truly empirical words at all, but rather the means of insinuating into philosophy, under this guise, a peculiarly pernicious form of *a priori* dogmatism” (s. 75).

<sup>14</sup> W szczególności do subiektywizmu i immaterializmu. Por. J. Wild, op.cit., s. 77–79.

<sup>15</sup> „Those who support the Percept Theory seem to be unanimous in their belief that direct inspection does not reveal the presence of *sense-data*, either explicitly or implicitly, within the ordinary perceptual consciousness” (R. Firth, *Sense-Data and The Percept Theory*, s. 458). „Charakterystyczne jest w dalszym ciągu, dla wielu myślicieli aż do naszych czasów, nieodróżnianie, pod pewnym względem, dwóch przynajmniej, tak zasadniczo różnych »sfer« przedmiotów postrzegania, jakimi są przedmioty poszczególnych postrzeżeń (barwy, dźwięki, zapachy, itd.), z jednej strony, zaś rzeczy materialne – z drugiej. (...) Żadna »fenomenologia przedmiotów« nie może bowiem przejść nad różnicą, którą tu rozpatrujemy, do porządku dziennego w ten sposób, aby oba rodzaje przedmiotów traktować łącznie, i nie dopatrując się w tem zagadnień lub niejasności, jako *jednorodną* sferę bytu, »zewnętrznego« tylko w tym sensie, iż przeciwstawiające się »mniej«”; T. Pietrkiewicz, *Postrzeżenie zewnętrzne*, s. 48 i 50.

w jej przypadku nie występuje nawykowe powiązanie przedmiotów różnych zmysłów konstytuujące widzenie „pośrednie”, a więc że doświadczenie owym zmysłem jest u niej jedynie „bezpośrednie”. Niestety, założenie to jest najprawdopodobniej właśnie przedmiotem dowodu.

Niewykluczone, że to ów brak wyraźnego wskazania ze strony wewnętrzznego doświadczenia pozwala na tak znaczną rozbieżność zapatrywań na naturę percepcji. Decyduje ona ponadto o tym, że w mowie potocznej równie dobrze można mówić o widzeniu, na przykład, żółtego wazonu, jak o widzeniu plamy barwy żółtej, o słyszeniu wozu i słyszeniu dźwięku; to zaś niekiedy skłania filozofów do poglądu, że słowa odnoszące się do postrzegania mają więcej niż jedno znaczenie<sup>16</sup>. Jak wspominałem w rozdziale I, pragnienie uszanowania zwyczaju językowego jest motywem skłaniającym Berkeleya do przyjęcia, iż obok postrzegania bezpośredniego istnieje także postrzeganie „pośrednie”.

Jak wskazywałem w rozdziale poprzednim, wątpliwości wzbudza utożsamienie postrzegania zmysłowego z doznawaniem. Zarzut ten, sformułowany nieco inaczej, dotyczy poglądu Berkeleya na naturę przedmiotów percepcji i głosi, że istnieje niezaprzeczalna różnica między tym, co postrzegamy – nawet jeśli nie jest nam dane doświadczać zmysłami niczego poza barwami, zapachami, smakami oraz ich utworzonymi przez nas konglomeratami – a wrażeniami w rodzaju bólu czy przyjemności<sup>17</sup>. Oczywiście bliższe prawdy zdaje się twierdzenie, zgodnie z którym postrzeganie barw lub pewnego ich układu sprawia przyjemność lub ją poprzedza, oraz że owa barwa czy też układ barw jest mniej lub bardziej intensywnym doznaniem przyjemności. Nie tylko zapatrywanie potoczne najwidoczniej sprzeciwia się stanowisku zajętemu przez filozofa. Do zajęcia odmiennego stanowiska skłania również samo doświadczenie, albowiem z wieloma spostrzeżeniami zmysłowymi raczej nie wiąże się uchwytne doznanie mające takie własności, jakie posiadają ból czy przyjemność wtedy, gdy są odczuwane. Jeśli natomiast przez „wrażenie” będziemy rozumieć jedynie przedmiot „wryty” na zmyśle, teza,

---

<sup>16</sup> Wniosek mówiący o wieloznaczności wyrażen odnoszących się do postrzegania spotyka się współcześnie z dezaprobatą filozofów przywiązujących wagę do skrupulatnego rozważania sposobu użycia słów, na przykład J.L. Austina, por. J.L. Austin, *Mówienie i poznawanie*, s. 486–504.

<sup>17</sup> Por. np. T. Reid, *Rozważania o władzach poznawczych człowieka*, s. 192–195. W sprawie krytyki Reida zob. M. Hempoliński, *U źródeł filozofii zdrowego rozsądku...*, s. 149–158, P.D. Cummins, *Berkeley's Ideas of Sense* [w:] W. Creery (ed.), *George Berkeley. Critical Assessments...*, t. II, s. 384–400.

zgodnie z którą przedmioty postrzeżenia zmysłowego są wrażeniami, sprowadza się do powiedzenia, że każdy przedmiot bezpośrednio postrzegany przez zmysł jest „wryty” na owym zmyśle. Twierdzenie to wydaje się prawdziwe dzięki znaczeniu wiązanemu ze słowami „wrażenie” i „bepośrednio postrzegany zmysłem” (o ile „X jest wryty w zmyśle Z” znaczy to samo, co „X jest bezpośrednio postrzegany zmysłem Z”). Niełatwo jednak orzec, jaką treść ten ceniący precyzję i jasność myśliciel wiązał ze słowami „wryty w zmyśle”. Określenie to jest metaforą, przyrównującą związek między zmysłem a postrzeganym przez nim przedmiotem do związku zachodzącego, na przykład, między kamieniem i wrytym na nim napisem lub między woskiem a odcisniętym w nim kształtem. Sugerując się taką analogią, łatwo dojść do przekonania, że przedmioty spostrzegane przez zmysły nie mogą istnieć niepostrzegane. Owa analogia jest jednakże zasadna jedynie wtedy, gdy zmysł i kamień (lub wosk) są w jakiejś mierze do siebie podobne; jeśli zaś idea jest podobna jedynie do idei, zmysł musi być przedmiotem bezpośredniej percepcji. Taki wniosek byłby zaś dla Berkeley’a zapewne nie do przyjęcia.

## 6. Barwa i dźwięk

Bez względu na to, czy postrzegamy wzrokiem jedynie barwy, światła i cienie, a słyszymy wyłącznie dźwięki „w całej różnorodności ich tonów i zestawień”, czy też doświadczenie umożliwione przez te zmysły jest bardziej urozmaicone i obejmuje swym zakresem barwne i wydające dźwięk przedmioty, nikt nie spiera się o to, czy barwa jest czymś numerycznie różnym od dźwięku. Pogląd, zgodnie z którym barwy i dźwięki są czasem tożsame, zakrawa na drwinę, rozsądnie na to patrząc, wykracza poza zwyczaj językowy, przeczy doświadczeniu, a tym samym ośmieszyłby każdego, kto zdobyłby się na otwarte jego głoszenie. Niekwestionowana przewaga, jaką posiada pogląd o nietożsamości barw i dźwięków, powinna być wynikiem znacznej siły argumentów. Istotnie, wiele przemawia za tym, że barwy *nie* są i nie mogą być dźwiękami (ogólniej: słyszane), podczas gdy zaprzeczenie, o ile wspiera się na czymkolwiek, zależy od niełatwych do sprecyzowania założeń. Zdrowy rozsądek, jak i krytyczna myśl filozofów, nie wątpi ani w prawdziwość, ani w zasadność tej tezy. Mimo to – a może właśnie z tego powodu – owej tezie i jej uzasadnieniu warto z pewnych względów poświęcić nieco więcej uwagi.

## a) Doświadczenie słuchowe a barwy

Pogląd, iż barwy nie są i nie mogą być słyszane, możemy wspierać na przekonaniu, że różne receptory zmysłowe odbierają odmienne bodźce. Gdyby mogło być inaczej, powie ktoś, nie potrzebowalibyśmy tak wielu zmysłów; przyroda nie jest rozrzutna i nigdy nie tworzy nic zbędnego. Ów dość naturalny pogląd na doświadczenie zmysłowe należy jednak opatrzyć dwiema uwagami. Po pierwsze, przeważnie godzimy się z przypuszczeniem, że różne zmysły niekiedy pouczają nas o tej samej rzeczy; sądzimy na przykład, że możemy zobaczyć przedmiot, którego dotykamy. Nie jest ponadto wykluczone, że to, co uważamy zazwyczaj za treść postrzeżenia, jest zaledwie sposobem, w jaki przedmiot postrzeżenia jest dany. Doświadczenie barwy, jej postrzeżenie, mogłoby być doświadczeniem „barwnym”, słyszenie dźwięku – jedynie innym sposobem postrzeżenia<sup>18</sup>. Takie ujęcie natury postrzegania nie pozwala wykluczyć, że przedmiot postrzegany „barwnie” nie może być czymś, co równie dobrze może być dane „dźwiękowo”. Różnica polegałaby więc na sposobie doświadczenia, nie zaś na odmienności jego przedmiotów. Przekonanie o nietożsamości barw i dźwięków (lub przedmiotów doświadczenia słuchowego) daje się porównać do naturalnej, lecz przecież dość naiwnej sugestii, zgodnie z którą powszechnie lubiany, wyrozumiały nauczyciel nie może być surowym i bezwzględny ojcem<sup>19</sup>.

Może się wydawać, że odmiennosc barw od przedmiotów postrzeżenia słuchowego jest gwarantowana już przez znaczenie, jakie nadaje się słowu „barwa”. Ponieważ to, co może być słyszane, wyjaśni wysuwający ten argument, nie może być określone mianem „barwy”, stwierdzenie możliwości słyszenia barw jest bezsprzecznie fałszywe, jeśli nie pozbawione jakiegokolwiek uchwytne sensu. Zauważmy w odpowiedzi, że ten, jak i bodaj każdy zwyczaj językowy, zależy od wiedzy o świecie. W tym przypadku wypływa z niewiedzy, albowiem w istocie nie wiadomo, jakimi własnościami charakteryzują się barwy nie będące w danej chwili przedmiotem spostrzeżenia wzrokowego i czy takie barwy w ogóle istnieją. Sens wiązany ze słowem „barwa” wskazuje na jakości posiadane przez barwy postrzegane, niekoniecznie zaś na jakości posiadane przez

---

<sup>18</sup> Zob. np. M. Tye, *The Adverbial Approach to Visual Experience*.

<sup>19</sup> Omawiane zagadnienie oczywiście nie dotyczy udokumentowanego zjawiska synestezji w odniesieniu do wzroku i słuchu, tj. spostrzegania barw pod wpływem doświadczenia słuchowego. Synestetykami byli m.in. kompozytorzy R. Schumann i O. Messiaen oraz słynny dwudziestowieczny mnemonista S. Szereszewski.

wszystkie barwy. Jest przy tym możliwe, iż barwy niepostrzegane w danej chwili przez wzrok nie różnią się zasadniczo od dźwięków czy przedmiotów słyszanych.

Z podobnych względów za nieuprawnioną należy uznać próbę zdefiniowania barwy jako przedmiotu o określonych własnościach, spostrzeganego jedynie przez wzrok, zaś dźwięku jako przedmiotu wyłącznie doświadczenia słuchowego. Jeśli definicje te byłyby właściwe, założenie odmienności wzroku od słuchu pozwalałoby na uprawomocnienie tezy o odmienności barwy od dźwięku i od każdego przedmiotu słuchu. Samo to założenie jest jednakże równie dyskusyjne, albowiem uprawomocnia go jedynie przegląd treści doświadczenia. Wydaje się bowiem, że tym, co w ostateczności pozwala odróżnić widzenie od słyszenia, są ich przedmioty<sup>20</sup>. Aby przeto wiedzieć z całą pewnością, że widzenie jest różne od słyszenia, musielibyśmy najpierw dobitnie przekonać się, że barwa nie może być słyszana.

Można twierdzić, że barwa i dźwięk są przedmiotami rozłącznych kategorii ontologicznych. Barwa nosi wszelkie znamiona przedmiotu istniejącego w danej chwili lub przez pewien czas, lecz zapewne nie jest czymś, co rozwija się w czasie. Dźwięk dowolnej długości, wysokości czy barwy jest procesem, z którego zdajemy sobie sprawę dzięki obecnemu doświadczeniu zmysłowemu i pamięci, przywołującej doświadczenie bezpośrednio minione. Różnica ta decyduje o odmienności w sposobie postrzegania. Dźwięk w każdej chwili jest spostrzegany jedynie w części, natomiast poszczególna barwa w każdej chwili, w której jest widziana, jest dana całościowo. Nietrudno mimo to odnaleźć argument przeciw tezie mówiącej o procesualnym charakterze wszystkich słyszanych dźwięków. Otóż wydaje się możliwe istnienie dźwięków prostych, czyli słyszanych dźwięków, których żadna część nie jest słyszany dźwiękiem i które tym samym nie są procesami. Więcej, jest przynajmniej teoretycznie możliwe, że postrzeganie dźwięków złożonych, czyli dźwięków, które nie są proste w omawianym powyżej sensie, zasadza się na ciągłej percepcji owych prostych dźwięków. Oznaczałoby to, że procesem jest nie tyle dźwięk, co słyszenie dźwięku, nie przedmiot percepcji, lecz samo spostrzeżenie. Jeżeli takie ujęcie postrzeżenia słuchowego byłoby prawdziwe, wyjaśnienia wymagałby sens, w jakim można by mówić o percepcji dźwięków rozpościerających się w czasie. Wydaje się, że sa-

---

<sup>20</sup> Przypuszczenie to potwierdza bardziej drobiazgowie badanie. Por. H.P. Grice, *Some Remarks About The Senses* [w:] R.J. Butler (ed.), *Analytical Philosophy...*, zwłaszcza s. 135–146.

mo „postrzeżenie” w takim przypadku polegałoby na nieprzerwanym słyszeniu podobnych do siebie dźwięków prostych, byłoby więc w większym stopniu ciągłym postrzeganiem wielu przedmiotów niż postrzeganiem jednego przedmiotu trwającego przez pewną liczbę chwil. Przyznając jednak trzeba, że trudno wskazać inne racje uprawniające do przyjęcia założenia o istnieniu owych „punktów dźwiękowych” i że niekiedy staje się ono przedmiotem ostrej krytyki<sup>21</sup>.

#### b) „Doświadczenie” słuchowe a barwy

Wydaje się, że nie można również „słyszeć” barwy w sposób, w jaki słyszymy, na przykład, nadjeżdżający pociąg. Ustosunkowanie się do takiego twierdzenia wymaga nieco bliższego rozpatrzenia owego „słyszzenia” pociągu, które Berkeley przypuszczalnie nazwałby „pośrednim”. Można utrzymywać, że postrzeganie to zawiera trzy czynniki: słyszenie określonego dźwięku, związek między pociągiem a dźwiękiem oraz obecność samego pociągu. Pierwszy jest raczej bezdyskusyjny; jego świadomość sprawia, iż nie można powiedzieć o głuchym, że „słyszy” nadjeżdżający pociąg. Dwa pozostałe również wyglądają na istotne. Nie jest przecież tak, że słyszymy pociąg, gdy charakterystyczny dźwięk jest odtwarzany z taśmy magnetofonowej. A zatem ten, kto twierdzi, że owo „pośrednie słyszenie” barwy nie jest nawet teoretycznie możliwe, najwyraźniej wyklucza możliwość istnienia związku między barwą a dźwiękiem lub przedmiotem percepcji słuchowej, analogicznego do wspomnianego powiązania dźwięku i pociągu. Trudno jednak wskazać powód, dla którego taki związek (przypuszczalnie byłby to związek przyczynowy) nie mógłby zachodzić w tym przypadku. Nie jest on zapewne obserwowany albo postrzegany, co wprawdzie tłumaczy, dlaczego nie mówi się o barwach, iż są „słyszane”, lecz nie dowodzi, że nie jest rzeczywisty lub że nie mógłby istnieć. Oczywiście nie jest on rzeczywisty, jeśli rację ma Berkeley, czyli jeżeli brak uwidaczniającego się w postrzeżeniu związku między przedmiotami postrzeżeń świadczy, że związek ten nie istnieje.

---

<sup>21</sup> Wskazuje się na przykład, że zastępuje ono doświadczenie słuchowe aktem myślenia o następstwie „punktów dźwiękowych”, których percepcja, jako że jest doświadczeniem słuchowym, także stanowi taki akt. Owe „punkty” muszą jednak rozciągać się w czasie, w przeciwnym przypadku nie moglibyśmy pomyśleć o nich jako o tworzących dźwięk rozciągający się w czasie. Zob. H.A. Prichard, *Knowledge and Perception...*, s. 47–48. Inną argumentację przedstawia Husserl (por. E. Husserl, *Wykłady z fenomenologii wewnętrznej świadomości czasu*, s. 18–31).



\*\*\*

Powyższe rozważania pozwalają wyrazić wątpliwość co do zakresu rzeczywistej wiedzy o przedmiotach bezpośredniego postrzeżenia; odpowiedź na dosyć podstawowe i – wydawałoby się – proste pytanie, na pytanie o zachodzący między nimi związek tożsamości, nie jest oczywista czy uzasadniona w sposób nie budzący zastrzeżeń. Nawet jeśli rzeczy, takie jak ludzkie ciała, domy czy góry są zespołami barw, zapachów, smaków i dźwięków, wiedza o nich podlega dość nieoczekiwanemu ograniczeniu. Zauważmy jednak, że wątpliwości te znajdują naturalne rozwiązanie, o ile przyjmie się niektóre spośród tez Berkeleya. W tym względzie nie pozbawiona znaczenia okazuje się w szczególności zasada głosząca, że nie jest możliwe, by barwy czy jakiegokolwiek inne przedmioty postrzegane bezpośrednio mogły istnieć, nie będąc bezpośrednio spostrzeganyymi. Twierdzenie to rozważę bardziej szczegółowo w następnym rozdziale.



## Rozdział IV

### *ESSE IDEI TO PERCIPI*

#### 1. Wstęp

Pierwsze paragrafy *Traktatu*, pozbawione urokliwego stylu, napisane rzeczowo, raczej ogólnikowo niż wnikliwie, zdradzają wyraźny pośpiech. Wydaje się, że ich autor niecierpliwie czeka na chwilę, w której, zakończywszy mało zajmujące go wprowadzenie, przedstawi światu owoc własnych rozważań. Niewiele starcza mu cierpliwości, bo oto już w trzecim ustępie wyjawia pierwszą z odkrytych prawd: „To, co się mówi o absolutnym istnieniu rzeczy niemyślących, bez żadnego związku z tym, że są postrzegane, wydaje mi się całkowicie niezrozumiałe. Ich *esse* to *percipi* – i nie jest możliwe, aby miały jakiegokolwiek istnienie poza umysłami, czyli rzeczami myślącymi, które je postrzegają” (*Traktat*, § 3). Tezę immaterializmu wypowiada otwarcie nieco później (§ 7).

Niedoskonałość wyrazu, wyjątkowa u autora *Trzech dialogów* i *Alciphrona*, jest jedną z przyczyn nieprzewycięzonych do dziś trudności interpretacyjnych dotyczących sensu i uzasadnienia obu wspomnianych tez. Chociaż nie ulega wątpliwości, że Berkeley usiłował okazać ich prawdziwość, nie jest wcale pewne, czy zadanie to udało mu się wykonać. Zastrzeżenia pojawiły się stosunkowo wcześniej<sup>1</sup>. Niektórzy krytycy doszli

---

<sup>1</sup> Przypomina o tym dobrze znana uwaga: „(...) większość pism tego bardzo pomysłowego autora jest w istocie najlepszą szkołą sceptycyzmu, na jaką trafić można czy to u starożytnych, czy u nowszych filozofów (...), wszystkie jego argumenty, mimo że inaczej pomyślane, mają w rzeczywistości charakter czysto sceptyczny, to widać po tym, że nie

do wniosku, że przemysłany system wspiera się na założeniu przejętym z tradycji i mówiącym, że wszystkie przedmioty poznania, a ściślej postrzeżenia bezpośredniego, są ideami istniejącymi jedynie w umyśle<sup>2</sup>. Ponowne rozpatrzenie twierdzeń filozofii Berkeleya wydaje się najwłaściwszym krokiem wobec toczonego wokół niej sporu. Uwaga ta odnosi się nade wszystko do sporu o wartość przedkładanych przez Berkeleya racji za twierdzeniem, zgodnie z którym *esse* idei to *percipi*.

Należy na wstępie zauważyć, że ta ogólna formuła wyraża przynajmniej kilka dość odmiennych tez. Berkeley twierdził bowiem, że na bezpośrednim postrzeganiu w równym stopniu polega istnienie przedmiotów poszczególnych zmysłów, „zespołów” takich przedmiotów, jak i wyobrażeń, oraz każdego z wrażeń. W szczególności uznawał, że barwy nie mogą istnieć, nie będąc przedmiotami percepcji. Tezę tę oraz jej przedstawione w *Traktacie* i *Trzech dialogach* uzasadnienie rozważę w podrozdziale drugim. W podrozdziale trzecim zestawię podstawowe argumenty za i przeciw, którymi można się posłużyć czy to w celu wykazania, że nie postrzegane barwy nie istnieją, czy do obrony tezy przeciwej.

## 2. *Esse* barwy to *percipi*

### a) Argumenty Berkeleya za nieistnieniem barw niepostrzeganych

Według Berkeleya, barwa jest przedmiotem jawiącym się w doświadczeniu wzrokowym: „Wzrokowi zawdzięczam idee światła i barw w ich licznych stopniach i odmianach” (*Traktat*, § 1). Nie twierdzi przy tym jedynie, że niektóre tak rozumiane barwy są postrzegane; jego zdaniem – każdy z przedmiotów zasługujących na miano barwy z konieczności jest przedmiotem percepcji. Ściślej biorąc, utrzymuje on zatem, że żadna z postrzeganych barw nie istnieje, nie istniała i nie będzie istnieć jako niepostrzegana bezpośrednio, oraz że nie istnieje i nie może istnieć barwa, która nie była, nie jest czy też nie będzie przedmiotem czyjegoś spostrzeżenia. Pamiętając o owym rozróżnieniu, przyjrze się zaproponowanemu przezeń uzasadnieniu tezy „*esse* barwy to *percipi*”.

---

dopuszczają żadnej odpowiedzi i nie wytwarzają żadnego przekonania. Jedyńm skutkiem jest to, że wywołują owo chwilowe zaniepokojenie, zakłopotanie i zmieszanie, które jest efektem sceptycyzmu” (D. Hume, *Badania dotyczące rozumu ludzkiego*, s. 188).

<sup>2</sup> „Jeżeli założymy, że zasada ta jest prawdziwa, to system Berkeleya jest nie do obalenia”, T. Reid, *Rozważania o władzach poznawczych człowieka*, s. 174.

Zgodnie z omówionymi już twierdzeniami *Traktatu*, barwa jest przedmiotem zmysłu wzroku, zaś wszystkie przedmioty zmysłów są wrażeniami. Pierwsza z tych prawd ma być oczywista (§ 1), natomiast w przypadku drugiej wystarczy zwrócić uwagę na fakt, że barwy są wyryte w zmysłach lub że są tożsame z wrażeniami przyjemności lub przykrości. Ponieważ wrażenie nie może istnieć niepostrzeżone, nie istnieją barwy niepostrzegane. Innymi słowy Berkeley zakłada, że barwa jest przedmiotem wzroku, przedmioty wzroku są wrażeniami, a wrażenia nie mogą istnieć jako niepostrzegane, i wyprowadza stąd wniosek tożsamy z omawianą tu tezą.

Sylogizm ten posiada jednak oczywisty mankament, z którego ten myśliciel najprawdopodobniej nie zdawał sobie sprawy. Jest nim niejednoznaczność pozornie jasnego i zrozumiałego stwierdzenia, które głosi, że barwa jest przedmiotem postrzeżenia zmysłowego. Można przyjąć, że stwierdzenie to sprowadza się do powiedzenia, że pewne barwy są bezpośrednio postrzegane lub że barwy mogą być postrzegane bez pośrednictwa. Jeśli pominie się trudność związaną z wykazaniem, że istotnie jest coś, co postrzegamy bezpośrednio, taka teza wyda się wówczas kontrowersyjna. Berkeley najwyraźniej tezę tę rozumie jednak inaczej, ma ją bowiem za równoznaczną z twierdzeniem, że każda z istniejących barw jest (bezpośrednio) postrzegana. Takie stanowisko wcale nie jest oczywiste i bynajmniej nie znajduje powszechnego uznania, co zresztą jest zmuszony przyznać sam autor (§ 4). Aby wytłumaczyć tę osobliwość, powołuje się on na fakt powszechności zgubnej doktryny o abstrakcji: „Bo czyż można dalej posunąć się w abstrakcji niż wówczas, gdy się rozróżnia istnienie rzeczy zmysłowych od tego, że są postrzegane, tak iż pojmuje się je jako istniejące, chociaż nie są postrzeżone? Czymże jest światło i barwy, ciepło i zimno, rozciągłość i kształty, słowem wszystko, co widzimy i czujemy, jeśli nie różnorodnymi wrażeniami zmysłowymi, pojęciami, ideami czy impresjami wywartymi na zmysły? I czy można, choćby w myśli, oddzielić którekolwiek z nich od postrzeżenia?” (op.cit., § 5). Wyjaśnienie to jest jednak nieprzekonujące chociażby z tego względu, że, jak filozof zaznacza we *Wstępie*, doktryna abstrakcyjnych idei ogólnych jest dziełem uczonych i że jedynie oni roszczą sobie prawo do ich posiadania.

Dokonom bardziej szczegółowego rozbioru przeprowadzanego przez Berkeleygo rozumowania. Oto spostrzegana w chwili  $t$  barwa jest w chwili  $t$  wrażeniem zmysłowym, jako że postrzegamy jedynie wrażenia zmysłowe. Jeżeli jest wrażeniem w chwili  $t$ , nie może w chwili  $t$  istnieć niepo-

strzegana, albowiem wrażenie jest czymś wrażeniem. To jednak nie oznacza, jak chce Berkeley, że owa barwa w każdej z chwil, w których istniała uprzednio, była przedmiotem czyjś postrzeżenia lub że kiedykolwiek będzie istnieć, pewien podmiot będzie ją spostrzegać. Rozumowanie to nie pozwala również wnosić o nieistnieniu barw, które ani nigdy nie były, ani nie będą postrzegane, jest bowiem oczywiste, że wynikanie logiczne w obu przypadkach nie zachodzi, jeśli nie przyjmie się dodatkowych przesłanek. Wydaje się zresztą że sam Berkeley przyjmuje milcząco dwa założenia. Zgodnie z pierwszym, cokolwiek jest wrażeniem, zawsze było i zawsze będzie wrażeniem, zgodnie z drugim, wszystkie barwy są wrażeniami. Z ogółu powyższych przesłanek w istocie wypływa teza, że *esse* barwy *to percipi*. Tym sposobem dla wykazania, że *wszystkie* barwy są i muszą być postrzegane, zakłada się, iż wszystkie one są wrażeniami zmysłowymi. Jednakże to, czy istnieją barwy, które nie są wrażeniami, stanowi w nie mniejszym stopniu przedmiot sporu<sup>3</sup>.

Jeżeli myśl Berkeleyya przedstawiłem właściwie, staje się oczywiste, że w rozumowaniu porusza się po błędnym kole. Jego dwudziestowieczni krytycy dostrzegają ów błąd, nazywany czasem „błędem początkowego określenia” (*a fallacy of initial predication*)<sup>4</sup>. W ich przekonaniu polega on na nieuprawnionym, bezpośrednim przejściu od twierdzenia postaci „x jest w umyśle” do tezy postaci „x jest tylko i wyłącznie w umyśle”<sup>5</sup>. Wnioskowanie przeprowadzone przez Berkeleyya jest wprawdzie nieco bardziej złożone, lecz istotnie nie jest poprawne.

Według autora *Traktatu*, o nieistnieniu barw niepostrzeganych dostatecznie przekonuje rozważenie znaczenia słowa „istnieć” (*to exist*), gdy odnosi się ono do istnienia przedmiotów w rodzaju barw. Jak wskazuje: „Mówię, że stół, na którym piszę, istnieje; znaczy to, że go widzę i odczuwam dotykem; jeśli bym zaś był poza swą pracownią, powiedziałbym, że istniał – rozumiejąc przez to, że gdybym się w swej pracowni znajdował, mógłbym go postrzegać; lub że jakiś duch teraz właśnie go postrzega. Był tu zapach, to znaczy, że go odczuto węchem; był dźwięk, to znaczy, że go słyszano; była barwa czy kształt, a więc postrzeżono je wzrokiem albo dotykem. To jest wszystko, co mogę rozumieć przez te i tym

<sup>3</sup> Por. rozdziały III i VI.

<sup>4</sup> Zob. W.E. Steinkraus, *Berkeley and his Modern Critics* [w:] W.E. Steinkraus (ed.), *New Studies in Berkeley's Philosophy*, s. 149–162, zwłaszcza s. 153–156.

<sup>5</sup> „(...) if something is an object of the senses, some mind is concerned with it; but it does not follow that the same thing could not have existed without being an object of the senses”, B. Russell, *A History of Western Philosophy...*, s. 652.

podobne wyrażenia” (*Traktat*, § 3). Taki pogląd wydaje się jednakże jawnie fałszywy. Gdyby był prawdziwy, prawdopodobnie nie zachodziłaby potrzeba formułowania go w *Traktacie*, gdyż teza o nieistnieniu barw byłaby rzeczywiście nieodkrywcza.

Wysuwany przez Berkeleya argument niełatwo zresztą uzgodnić z eksperymentem myślowym, do którego zachęca w takich słowach: „Ależ – powiecie – na pewno nie ma nic łatwiejszego niż na przykład wyobrazić sobie drzewa istniejące w parku lub książki w gabinecie, przy tym zaś nikogo, kto by je postrzegał. Odpowiem, że tak można pomyśleć i że nie ma w tym nic trudnego, lecz raczcie mi powiedzieć, czymże więcej jest to wszystko niż tworzeniem w waszym umyśle pewnych idei, które nazywacie książkami i drzewami, przy jednoczesnym zaniedbaniu utworzenia idei kogoś, kto by je postrzegał. Czyż jednak wy sami ich nie postrzegacie lub nie myślicie o nich przez cały ten czas?” (*Traktat*, § 23). Przyjmijmy, że słowa te odnosi tak do zespołów idei, jak i do poszczególnych przedmiotów wzroku, w tym barw. Zgodnie z tak zmodyfikowanym wyjaśnieniem, pomyślenie czy przedstawienie sobie barwy, której nikt nie spostrzega, nie jest możliwe, ponieważ owo wyobrażanie barwy samo jest jej spostrzeganiem. Zauważmy jednak, że jest mimo wszystko co najmniej wątpliwe, by wyobrażanie przedmiotu A było postrzeganiem owego przedmiotu, a tym bardziej postrzeganiem w ścisłym sensie tego słowa (a takie postrzeganie ma na uwadze Berkeley). Przeciwnie, wyobrażając sobie przedmiot A, zaś w ścisłym sensie postrzegamy jedynie wyobrażenie przedmiotu A, zaś postrzeganie samego A odbywa się co najwyżej „pośrednio”. Jeśli więc przedstawiamy sobie barwę niepostrzeganą, przedmiotem percepcji jest raczej wyobrażenie barwy, a nie owa barwa. Jak poprzednio, także i w tym przypadku rozumowanie jest logicznie poprawne jedynie wtedy, gdy rozszerzy się listę założeń. Na przykład można uznać, że wyobrażenie przedmiotu jest podobne do tego przedmiotu, że przedmiot bezpośredniej percepcji jest podobny jedynie do przedmiotu bezpośredniego postrzeżenia, czyli że „idea jest podobna do idei” oraz że można wyobrazić sobie każdą z istniejących barw.

Przyjmowana przez autora *Traktatu* zasada podobieństwa może w jeszcze inny, nieco prostszy sposób służyć do uzasadnienia tezy o nieistnieniu niepostrzeganych barw. Teza ta wynika bowiem z owej zasady, przy założeniu, że pewna barwa jest przedmiotem bezpośredniego postrzeżenia i że *wszystkie* barwy są do siebie podobne. Niestety, mimo pełnionej roli w przeprowadzanej przez filozofa krytyce reprezentacjonizmu, zasada podobieństwa przedmiotów percepcji bezpośredniej jest w najlep-

szym przypadku daleka od jasności. Podobieństwo można bowiem rozumieć dwojako: wąsko, jak dzieje się wtedy, gdy mówimy o dwojgu ludzi, że nie są do siebie podobni, lub szeroko, gdy warunkiem zachodzenia tej relacji czynimy posiadanie przynajmniej jednej wspólnej cechy; możemy wówczas powiedzieć, że czerwony sweter jest podobny do kropli krwi. Jeżeli Berkeley, wygłaszając zasadę podobieństwa, ma na myśli szeroko rozumiane podobieństwo, jego teza jest jawnie fałszywa, jeśli zaś, co zresztą bardziej prawdopodobne, wiąże on przedmioty postrzegane ściślejszą pojmowaną relacją podobieństwa i wyklucza, by takim stosunkiem wiązały się z tym, co bezpośrednio postrzegane nie jest lub co postrzegane być nie może, wypowiada twierdzenie nieuzasadnione. Czym innym jest bowiem twierdzić, że barwa w ścisłym sensie słowa „podobieństwo” jest podobna jedynie do barwy, czym innym, że przedmiot bezpośrednio postrzegany jest podobny jedynie do przedmiotu bezpośrednio postrzeganego. Jeśli utożsamia te tezy lub uogólnia pierwszą, nadając jej postać drugiej, popełnia wspomniany błąd „początkowego określenia”. Ponadto nie jest oczywiście pewne, że coś, na przykład któraś z barw, rzeczywiście jest przedmiotem bezpośredniej percepcji.

Niewiele więcej z tego, co odnajdujemy w pozostałych paragrafach *Traktatu*, uprawnia jego twórcę do przyjęcia omawianej tezy. Warto więc przekonać się, jaką wartość mają wyjaśnienia poczynione przez niego w *Trzech dialogach*. Jak zresztą sam powie: „(...) uważałem za niezbędne rozważyć w sposób jaśniejszy i bardziej wyczerpujący pewne zasady wyłożone w części pierwszej i w nowym je przedstawić światło” (*Trzy dialogi*, s. 158).

Interesujące nas zagadnienie Berkeley podejmuje w *Dialogu pierwszym* (s. 183–191). Hylas formułuje tam pogląd, że barwy rozpościerają się na przedmiotach, lecz zaraz przyznaje, że niektóre tylko z pozoru przynależą do przedmiotu, jak na przykład widziane w chmurach czerwień i purpura. Filonous wykazuje, że wszystkie barwy widziane „gołym okiem” są równie pozorne, jak owa czerwień lub purpura, albowiem „gdybyśmy mieli mikroskop powiększający w dowolnym stopniu, to z pewnością żaden widziany przezeń przedmiot nie ukazywałby się w takich samych barwach, w jakich go widzi gołe oko” (s. 185), zaś „obraz mikroskopowy przedmiotu trzeba uważać za taki, który najlepiej przedstawia rzeczywistą naturę przedmiotu” (s. 186). Z ostatnim twierdzeniem Hylas się zgadza. Berkeley ustami Hylasa twierdzi również, że mniejsze zwierzęta, obdarzone wzrokiem, odmiennie widzą przedmioty, które i my widzimy. O tym, że barwy są pozorne, przekonuje z równą



mocą fakt, że niejednokrotnie ten sam przedmiot postrzegamy inaczej ubarwionym, na przykład cierpiącemu na żółtaczkę wszystko wydaje się żółte. Sięga jeszcze po inny, równie tradycyjny argument<sup>6</sup>. Oto jeżeli barwa tkwiłaby w przedmiocie, zmiana barwy byłaby rezultatem zmiany w posiadającym tę barwę przedmiocie, barwy jednak zmieniają się czasem wraz ze zmianą nie tyle przedmiotu, co okoliczności w których jest on widziany: „(...) ktoś nie wie o tym, że ten sam przedmiot wydaje się inaczej zabarwiony przy świetle świecy niż w dzień?” (s. 188). Filonous pyta na koniec o kryterium pozwalające odróżnić barwę prawdziwą od pozornej. W odpowiedzi Hylas zmienia swoje zapatrywanie na barwy. Przyjmuje, że rzeczywista barwa tkwi nie w ciałach zewnętrznych, lecz w świetle i różni się od barwy widzianej, zależnej od podmiotu. Daje jednak za wygraną, gdy Filonous wskazuje, że pogląd ten jest niedorzeczny, skoro prowadzi do wniosku, że barwy nigdy nie są widziane, będąc jedynie ruchem oraz ułożeniem cząstek materii.

Szczegółowe omawianie kolejnych stwierdzeń składających się na tę literacko ujętą argumentację jest niepotrzebne wobec wyraźnej słabości używanych w niej racji i jawnej nieprawomocności konkluzji. Wystarczy zauważyć, że teza mówiąca o pozornym charakterze wszystkich widzianych barw opiera się założeniu, że okiem nieuzbrojonym i pod mikroskopem bezpośrednio widzimy tę samą rzecz, pomimo różnicy w adekwatności postrzeżenia i ewentualnej różnicy pod względem stopnia realności widzianych wtedy barw. Na to założenie Berkeley nie powinien się godzić bez zastrzeżeń, co więcej, założenie to odrzucić w skierowanej do węższego grona czytelników *Nowej teorii widzenia*: „Gdy patrzymy przez mikroskop, nie widzimy więcej punktów wzrokowych, ani też występujące po bokach punkty nie są bardziej wyraźne, gdy patrzymy gołym okiem na przedmioty znajdujące się w odpowiedniej odległości. Mikroskop jak gdyby przenosi nas w nowy świat. Przedstawia nam on nową perspektywę wzrokowych przedmiotów całkiem różną od tego, co widzimy nieuzbrojonym okiem” (§ 85).

Drugi argument wskazujący na względność postrzeżenia również nie pozwala przyjąć, że wszystkie barwy są pozorne. Niewątpliwie, to, że ktoś spostrzega dany przedmiot jako żółty, a ktoś inny jako zielony, nie oznacza, że ów przedmiot nie posiada żadnej z tych barw. Wspomina i o tym wyraźnie sam Berkeley – tym razem w *Traktacie*: „Aczkolwiek trzeba przyznać, że ten sposób rozumowania dowodzi nie tyle tego, iż

---

<sup>6</sup> Por. np. J. Locke, *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*, ks. II, rozdz. VIII, § 19.

w przedmiocie zewnętrznym nie ma wcale rozciągłości czy barwy, ile tego, że posługując się zmysłami nie wiemy, jaka jest prawdziwa rozciągłość czy barwa przedmiotu” (§ 15).

Względność postrzeżenia żadną miarą nie jest wystarczającym powodem, by przyjmować, że jego przedmiot nie istnieje, gdy nie jest spostrzegany. Zresztą sam autor *Dialogów* czyni tu dodatkowe założenie, na którego mocy „nie znajdować się w rzeczy zewnętrznej” znaczy to samo, co „być w umyśle”. Przesłanka ta jest jednak wysoce wątpliwa, o ile nie przyjmie się, że mówi ona o *jakościach* przedmiotów i jeśli przez „bycie w umyśle” rozumieć będziemy coś innego niż związek przedmiotu z przysługującymi mu jakościami. Berkeley drugiego z wymienionych założeń najwyraźniej nie aprobuje (por. *Traktat*, § 49). Zwraca ponadto uwagę bezzasadność ukrytego założenia, mówiącego o aktualnej bytowej niesamodzielnosci barw, założenia, które rzeczywiście byłoby przydatne, gdyby punktem wyjścia była teza immaterializmu. Nie tak się jednak przedstawia argumentacja brytyjskiego filozofa: to teza *esse to percipi* służy wykazaniu tezy o nieistnieniu materii, nie zaś odwrotnie<sup>7</sup>.

Berkeley prawdopodobnie zdał sobie sprawę z wad argumentacji przedstawionej w *Traktacie*, do której dotąd miał zaufanie, a przynajmniej z mankamentów, o których otwarcie wspomina. Jest możliwe, że i później zdecydował się na nieścisły, ale prostszy sposób rozumowania; wszelako skierowane do szerokiego kręgu czytelników *Trzy dialogi* miały pełnić rolę przystępnego wykładu jego filozofii. Trudno oprzeć się wrażeniu, że, uznając tezę „*esse barwy to percipi*”, Berkeley zdał się na autorytet poprzedników, czego świadectwem chociażby teza uwaga z traktatu o widzeniu: „W tym wypadku, jak się zdaje, panuje powszechna zgoda pośród tych, którzy zastanawiali się nad tym zagadnieniem, że barwy jako właściwy i bezpośredni przedmiot wzroku nie występują poza umysłem”

---

<sup>7</sup> W opinii niektórych krytyków rozumowanie Berkeleya przebiega następująco: 1) substancja materialna nie istnieje, 2) rzeczy zmysłowe są kombinacjami jakości zmysłowych, 3) zarówno jakości zmysłowe, jak ich kombinacje wymagają substancji, 4) istnieją więc w substancji duchowej. Z taką interpretacją słusznie polemizuje R. Muehlmann (R. Muehlmann, *Berkeley's Ontology and the Epistemology of Idealism*). Według Muehlmanna, Berkeley utrzymuje, że: 1) rzeczy zmysłowe są kombinacjami jakości zmysłowych, 2) jakości wtórne są tożsame z doznaniem przyjemności lub bólu, 3) jakości pierwotne są w umyśle, jako że nie dają się oddzielić od wtórnych, a wobec tego ich *esse to percipi*. Warto jednak zauważyć, że Berkeley nie rozszerza tego argumentu na przypadek barw (przynajmniej do Muehlmann). Istotnie, jak wskazywałem w poprzednim rozdziale, niełatwo zasadnie utożsamiać postrzegany przez zmysły przedmiot z doznaniem przyjemności lub bólu.

(*Nowa teoria widzenia*, § 43). Można podejrzewać, że wiara w słuszność i oczywistość tego poglądu czyniła próbę dowodu zajęciem odtwórczym, pracą o bez porównania mniejszym znaczeniu teoretycznym od dowodu, że jakości pierwotne ciał posiadają ten sam status, co barwy, zapachy czy smaki. Jak wiadomo, aby wykazać, iż rozciągłość, kształt i ruch ciał nie istnieją, gdy nie są postrzegane, Berkeley przyjmuje, że nie sposób ich pojąć w oderwaniu od barw i innych jakości zmysłowych (te zaś nie istnieją, gdy nie są postrzegane), po czym konkluduje: „A więc tam, gdzie znajdują się inne jakości zmysłowe, tam również i te muszą się znajdować, to znaczy w umyśle i nigdzie indziej” (*Traktat*, § 10). Cena, jaką płaci się za wiarę w autorytet, jest jednak wysoka, albowiem jeśli ta przesłanka nie jest wystarczająco uprawomocniona, całe rozumowanie upada<sup>8</sup>.

Jest bardzo prawdopodobne, że na przekonanie Berkeleya o oczywistej zależności barw od podmiotu wpłynęło to, że posługiwał się on słowem „idea”. W tym jednak przypadku źródło przekonania nie stanowi dlań wystarczającej podstawy, jako że definicja, zgodnie z którą idea to przedmiot bezpośredniej percepcji, nie pozwala wnosić, że jeżeli coś jest w danej chwili ideą, jest ideą w każdej innej chwili, w której istnieje. Niemniej jednak, Berkeley wyprowadza tę tezę z definicji, a czyniąc tak, popełnia omawiany już wcześniej błąd „początkowego określenia”.

#### b) *Esse idei to percipi* lub *posse percipi*

Niekiedy sądzi się, że autor *Traktatu* nie tylko doszedł do przekonania, że nie zdoła uprawomocnić tezy *esse est percipi*, ale i że z tego powodu zmodyfikował ją, nadając jej postać tezy bardziej umiarkowanej i mówiącej, iż istnienie przedmiotów percepcji zmysłowej polega na tym, że albo są, albo *mogą* być bezpośrednio spostrzeżone. Innymi słowy, *esse* byłoby w ich przypadku tym samym, co *percipi* lub *posse percipi*<sup>9</sup>. Obro-

---

<sup>8</sup> Nie jest to pogląd powszechny: „(...) we have to conclude that since Berkeley was after all right in contending that the object of perception as being sensations depend on their being perceived, all the question recently referred to about the secondary qualities which we perceive which are based on the idea that they are independent of perception are based on a mistake, and that, in consequence, if they are answered, they can only receive a false answer” (H.A. Prichard, *Knowledge and Perception*, s. 208–209). Autor tych słów nie wyjaśnia jednak, dlaczego zapatrywanie Berkeleya miało być słuszne. Wspomniany błąd popełniany przez krytyków Berkeleya polega zaś, według Pricharda, na założeniu, że postrzeganie zmysłowe jest poznawaniem (*knowing*).

<sup>9</sup> Por. A.A. Luce, *Berkeley's New Principle Completed* [w:] W.E. Steinkraus (ed.), op.cit., s. 1–12. Zdaniem Luce'a, Berkeley nie głosił „nowej zasady” otwarcie, a o tym, że

na tak przeformułowanej tezy prawdopodobnie miałyby większe szanse powodzenia i zapewne nie narażałyby Berkeleya na zarzut sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem. Niemniej, nie ma wystarczających podstaw, aby przyjąć, że autor *Traktatu* rzeczywiście w taki sposób skorygował stanowisko w kwestii sposobu istnienia przedmiotów percepcji zmysłowej. Przeciwnie, niektóre z jego późniejszych wypowiedzi pozwalają przypuszczenie to stanowczo odrzucić: „Hylas. Tak, Filonousie, zgadzam się na to, że istnienie rzeczy zmysłowej polega na tym, że jest postrzegalna, lecz nie zgadzam się, iżby polegało na tym, że jest postrzegana aktualnie. (*Yes, Philonous, I grant the existence of a sensible thing consists in being perceivable, but not in being actually perceived*). Filonous. A cóż można postrzegać prócz idei? I czy może istnieć idea, nie będąc aktualnie postrzegana? Są to rzeczy, co do których dawno już nastąpiła między nami zgoda” (*Dialog trzeci*, s. 270). Twierdzenie głoszące, że barwy, zapachy, smaki czy dźwięki mogą istnieć, nie będąc bezpośrednio postrzeganyymi, wypowiedziano później<sup>10</sup>.

### 3. Barwa i postrzeżenie

#### a) Argumenty za nieistnieniem barw niepostrzeganych

Przyjrzyjmy się nieco bliżej argumentom, jakie mógłby wysunąć obrońca tezy Berkeleya, dostrzegający w niej twierdzenie, zgodnie z którym nie istnieją barwy niepostrzegane. Po pierwsze, może on przekonywać, że o nieistnieniu niepostrzeganych barw świadczy ogół zdobytej wiedzy o procesie spostrzegania zmysłowego. Jak bowiem wiadomo, spostrzeżenie barw pojawia się w wyniku wielu nadzwyczaj skomplikowanych procesów zachodzących w organizmie posiadającym odpowiednio rozwinięty układ nerwowy, prawdopodobnie bardziej rozwinięty niż u większości znanych zwierząt. Mówiąc w uproszczeniu, barwy istnieją tam, gdzie istnieje podmiot zdolny do charakterystycznej reakcji na przynajmniej niektóre fale świetlne dzięki temu, że posiada receptory wrażliwe na światło oraz mózg zdolny przekształcać fizyczny bodziec na owo szczególne wrażenie, które nazywamy barwą<sup>11</sup>. Zauważmy jednak, że

---

ją przyjmował, świadczą paragrafy 3 i 78 *Traktatu* oraz pewne fragmenty *Trzech dialogów i Notatek filozoficznych*. Zob. także A.A. Luce, *The Unity of Berkeleyian Philosophy*.

<sup>10</sup> Zob. D. Hume, *Traktat o naturze ludzkiej*, t. I, s. 317.

<sup>11</sup> Por. np. T. Maruszewski, *Psychologia poznawcza*, s. 56–60.

dokonujący takiego rozumowania nie odróżnia wystarczającego warunku postrzeżenia barwy od warunku koniecznego istnienia samej barwy, a nieco ogólniej, przyczyny widzenia barwy od przyczyny samej barwy<sup>12</sup>. Warunki te czy owe przyczyny nie muszą być tożsame i nie wydaje się, by istniały wystarczające powody do ich utożsamiania.

Przeciwnik tezy o istnieniu barw niebędących przedmiotami czyjegos postrzeżenia mógłby ponadto wskazywać, że wprawdzie teza ta jest przyjmowana powszechnie, lecz wyraża naiwny i zgoła daleki od trafności pogląd na świat. Nie ulega wątpliwości, zauważy on, że specyficzny przebieg doświadczenia sprawia, iż jesteśmy skłonni przyjmować, że barwy wiążą się ściśle z rzeczami, takimi jak ludzkie ciała, budynki, rośliny i ciecze, lecz przecież rozważenie przypadków snów, halucynacji i iluzji, zwrócenie uwagi na fakt, że przedmioty fizyczne oddziałują na zmysł wzroku za pośrednictwem fal elektromagnetycznych, rozprzestrzeniających się ze skończoną prędkością, prowadzi nieuchronnie do konkluzji, że związek takich rzeczy i poszczególnych barw, oczywiście rozumianych jako odmienne od fal świetlnych określonej długości, nie jest na tyle ścisły, aby istnienie przedmiotu fizycznego wystarczało do istnienia barwy lub barwnej powierzchni. O tym, że przedmioty fizyczne nie są barwne (przynajmniej nie w dosłownym sensie tego słowa), świadczą zresztą nie tylko wyniki dość ogólnej analizy zjawisk iluzji lub halucynacji, ale i moc wyjaśniająca teorii fizycznych, nie przypisujących przedmiotom barw w sposób, w jaki się to czyni powszechnie. Innymi słowy, przedmioty fizyczne naprawdę nie są wcale barwne, wobec czego nie jest prawdą, że istnieją barwy niespostrzegane.

Tego rodzaju argumentacja jednak nie uprawomocnia twierdzenia, że nie istnieją barwy niebędące przedmiotami percepcji. Jeżeli bowiem pogląd zdrowego rozsądku (czy pogląd naiwnego realisty) jest prawdziwy, jest również prawdą, że istnieją barwy niepostrzegane, lecz przecież fałszywość pierwszej tezy nie przesądza o tym, że fałszem jest twierdzenie, które z niej wypływa. Wydaje się, że założenie głoszące, że to, co postrzegane, nie jest przedmiotem fizycznym, jest pozornie równoznaczne z tautologicznym stwierdzeniem, w myśl którego albo coś jest postrzegane, albo nie jest postrzegane. Cokolwiek sądzi Berkeley, można wszelako utrzymywać, że jesteśmy w stanie pomyśleć o barwach jako o przedmiotach niezależnych zarówno od podmiotów, jak od (innych) przedmiotów

---

<sup>12</sup> Zob. G.E. Moore, *Status danych zmysłowych* [w:] B. Chwedeńczuk (red.), *Filozofia percepcji...*, s. 34–35. Por. także D. Locke, *Perception...*, s. 116.

fizycznych. Rzeczywista i zastanawiająca trudność dotyczy raczej przypuszczenia, iż istnieją barwy, których postrzeżenie nie jest nawet teoretycznie możliwe. Ponadto, nie jest wcale jasne, jak wiele dowodzi owa filozoficzna analiza snów, iluzji i halucynacji. Uwagi odnośnie do argumentu „z nauki” omówię nieco później<sup>13</sup>.

Można ponadto przekonywać, że za nieistnieniem niepostrzeganych barw przemawia rzetelny przegląd treści doświadczenia. Przekonuje on, że nie występuje wewnętrzna, uchwytna dla postrzegającego podmiotu różnica między sposobem istnienia widzianych barw a sposobem istnienia doznań bólu albo przyjemności. Ponieważ co do statusu tych ostatnich trudno żywić uzasadnione wątpliwości, trzeba w rezultacie przyjąć, że także i barwy nie istnieją wtedy, gdy nikt ich nie spostrzega. Jak pamiętamy, jest to argument, którym mógł się posłużyć sam Berkeley<sup>14</sup>. Niemniej wydaje się, że takie rozpatrzenie treści doświadczenia nie jest wcale jednoznaczne co do wyniku; nie można zresztą wyrokować, że uprawomocniłoby ono tezę, zgodnie z którą pierwotne, niezmacone spostrzeżenie barwy nie odbiega w swoim charakterze od doznania bólu<sup>15</sup>. Zresztą nawet gdyby się okazało, że postrzeżenia te nie różnią się zasadniczo, nie można by na tej podstawie wnosić, że nie istnieją niepostrzegane barwy. Postrzeganie pierwotne wcale nie musi być bowiem najbardziej wartościowe poznawczo, podobnie jak pierwsze wrażenie, jakie wywiera na nas przedstawiona nam osoba, może mieć się nijak do rzeczywistych cech jej charakteru. Ponadto, ów brak różnicy byłby w równym stopniu podstawą do przypisania doznaniom bólu własności, które na ogół przypisuje się barwom, nade wszystko niezależności od postrzeżenia. Nie widać powodu, dla którego należałoby wykluczyć to drugie rozwiązanie<sup>16</sup>.

## b) Argumenty za istnieniem barw niepostrzeganych

Rozważę teraz najogólniejsze racje wysuwane przez stronę przeciwną, której zdaniem istnieją barwy niepostrzegane. Wydaje się, że łatwo się przekonać o trafności takiego zapatrywania na barwy, zapoznawszy się z poniższymi argumentami.

Prawdziwość naturalnego poglądu o istnieniu barw niebędących w danej chwili przedmiotem czyjegoś postrzeżenia nietrudno wykazać za

<sup>13</sup> Zob. rozdział V.

<sup>14</sup> Zob. rozdział II.

<sup>15</sup> Por. także rozdział VI.

<sup>16</sup> Zob. rozdział VI.

pomocą niezbyt skomplikowanego eksperymentu. Wystarczy przecież w nieobserwowanym i oświetlonym pomieszczeniu pozostawić odpowiednie urządzenie rejestrujące, na przykład kamerę, a dokonany przez nie zapis wykaże bezspornie, że przedmioty znajdujące się w miejscu przez nikogo niepostrzeżanym wiązały się z również niewidzianymi barwami. Jednakże bliższe rozpatrzenie takiego eksperymentu wskazuje, że jest on naiwny i całkowicie nieprzydatny dla rozwiązania problemu istnienia barw niepostrzeżanych. Z tego bowiem, że postrzegamy barwny zapis dokonany przez urządzenie oczywiście nie wynika, iż te lub podobne barwy istniały wcześniej, w szczególności wtedy, gdy dokonywano zapisu. Założenie, że istotnie tak było, jest w istocie tożsame z tezą, którą należy udowodnić.

Wydaje się mimo to bezsporne, iż aby wykazać, że barwy mogą istnieć, nie będąc przedmiotami postrzeżenia, wystarczy udowodnić, że pewna barwa postrzegana w danej chwili jest tożsama z barwą postrzeganą w innej chwili i że w żadnej z chwil pośrednich nie była postrzegana. Odrzucenie stwierdzenia mówiącego o istnieniu tej barwy w owych chwilach pośrednich byłoby równoznaczne z przyjęciem, że istnienie niektórych przedmiotów jest przerywane okresami nieistnienia<sup>17</sup>. Trudność w tym przypadku polega jednak na tym, że nie jest wcale pewne, by istotnie w dwóch różnych chwilach można było postrzec barwy niedające się od siebie odróżnić i czy barwy nieróżniące się od siebie w sposób widoczny dla obserwatora muszą być rzeczywiście tożsame. Wiele zresztą zależy od tego, co przez słowo „barwa” będzie się rozumieć i w jaki sposób wyznaczyć się granice tożsamości barw.

Tak czy inaczej, o słuszności rozpatrywanej tezy świadczy okoliczność, że jej przyjęcie wystarcza w praktyce do wyjaśnienia wielu zjawisk, z którymi jest zaznajomiony każdy człowiek zdolny do percepcji wzrokowej. Na przykład odpowiednio ustawiając lustro, można sprawić, by promienie zachodzącego słońca padły na niepostrzeżaną przez obserwatora ścianę nieoświetlonego pomieszczenia. O tym, że pewna barwa istot-

---

<sup>17</sup> Podobne rozwiązanie jest proponowane również współcześnie: „To say that an object exists on two separate occasions, because we have observed it on these occasions and because we can establish that it is indeed the same object has continued to exist in the interval between the two occasions: that is tantamount to saying that the object could have been observed under appropriate conditions during the interval. Or perhaps it should be put the other way round. To say that a given object has existed unobserved is tantamount to saying that it has been observed on two distinct occasions”, J. Margolis, *How Do We Know that Anything Continues to Exist When It Is Unperceived?*, s. 107. Zob. także T. Reid, *op.cit.*, s. 342.

nie na owej ścianie się rozpościera, ma on prawo wnosić nie tylko na podstawie znajomości podstawowych praw optyki fizycznej, lecz i na podstawie widzianej wówczas nieznacznej zmiany barwy ścian sąsiednich, które z białych lub szarych staną się na przykład czerwone. Potoczne doświadczenie dostarcza wielu podobnych, być może bardziej przekonujących przykładów. Wydaje się jednak, że założenie istnienia barwy związanej z niepostrzeganą ścianą nie jest wcale konieczne; zadowalające wyjaśnienie opisanego zjawiska wymaga jedynie przyjęcia, że owa niepostrzegana ściana odbija wiązkę promieni świetlnych. W takim razie problem istnienia barw, których nikt nie spostrzega, pozostaje otwarty.

\*\*\*

W przekonaniu Berkeleya, istnienie „zespołów idei” jest równie ściśle związane z postrzeżeniem czy postrzegającym umysłem, jak istnienie poszczególnych przedmiotów bezpośredniej percepcji zmysłowej. Zapewne sądził on, że jeśli tak złożony przedmiot nie jest niczym więcej niż mnogością przedmiotów postrzeganych, zależność od umysłu poszczególnych składników decyduje, że i owa całość nie istnieje niepostrzegana. Przy wspomnianym rozumieniu całości istotnie wolno wnosić, że jeśli składniki nie mogą istnieć niepostrzegane, nie istnieje całość, gdy któryś ze składników nie jest przedmiotem percepcji. Oznacza to, że teza głosząca, iż *esse* zespołów barw, zapachów i smaków to *percipi*, rzeczywiście wynika z twierdzenia, zgodnie z którym barwy, zapachy i smaki nie istnieją, gdy nie są postrzegane. Twierdzenie to okazuje się jednak pozbawione podstaw.

Berkeley ma jednak w zanadru jeszcze dwa argumenty przemawiające za przypisaniem zespołom idei istnienia zależnego od postrzegającego podmiotu. Jednym z nich jest wspomniana już wcześniej uwaga dotycząca możliwości pomyślenia, iż przedmioty w rodzaju drzewa lub książki istnieją, chociaż nie są postrzegane (por. *Traktat*, § 23). Drugiego – i bodaj ostatniego – mogłoby dostarczać rozumowanie, którym autor *Traktatu* odpiera zarzut dwunasty. Zdaniem filozofa, nie można utrzymywać hipotezy mówiącej o istnieniu przedmiotów niepostrzeganych, będących wyłącznie okazjami do dokonywanych przez umysł postrzeżeń. Jak tłumaczy, „(...) gdybyśmy nawet mieli uznać, że ta nieznaną substancja może ewentualnie istnieć, to gdzież należałoby ją umiejscowić? Zgodziliśmy się, że nie istnieje w umyśle; a niemniej pewne jest, że nie istnieje w żadnym miejscu, skoro, jak już zostało udowodnione, wszelka



rozciągłość istnieje jedynie w umyśle. Jedno więc pozostaje, że nigdzie zgoła nie istnieje” (*Traktat*, § 67). Podobna myśl mogłaby oddać sprawiedliwość zwolennikowi tezy *esse est percipi*: skoro przedmioty, takie jak krzesła lub książki, zawsze istnieją w pewnym miejscu, zawsze muszą być przedmiotami bezpośredniego postrzeżenia, skoro każda przestrzeń (czy też rozciągłość) jest zawsze bezpośrednio postrzegana. Prawomocność konkluzji zależy więc od sposobu, w jaki Berkeley uzasadniał tezę mówiącą o zależności przestrzeni od bezpośredniego postrzeżenia. Niestety, wyprowadza on tę tezę wychodząc z założeń, które należy podać w wątpliwość: mówią one o niemożliwości pojęcia rozciągłości od barw i innych przedmiotów bezpośrednio postrzeganych, istniejących jedynie wtedy, gdy są spostrzegane oraz o względności rozciągłości (por. *Traktat*, §§ 10–11). Nieco dalej twierdzi zaś, że nie sposób pojąć przestrzeni absolutnej (§§ 112, 116). Nieistnienie absolutnej przestrzeni nie jest jednak tym samym, co nieistnienie przestrzeni niepostrzeganej, jakkolwiek sam autor najwyraźniej je utożsamia. Uwzględniane i odpierane w *Traktacie* zarzuty dotyczą przede wszystkim przeprowadzonej tam krytyki reprezentacjonistycznej koncepcji postrzegania, a ściślej poglądu, zgodnie z którym niektóre przedmioty bezpośredniej percepcji odzwierciedlają czy reprezentują własności przedmiotów niepostrzegających i niepostrzeganych. Jakkolwiek o różnych aspektach tej krytyki wspominałem niejednokrotnie, uczynię ją przedmiotem odrębnego, całościowego rozważenia w następnym rozdziale.



## Rozdział V

# KRYTYKA REPREZENTACJONIZMU

### 1. Wstęp

Omawiana w dwóch poprzednich rozdziałach Berkeleyowska zasada podobieństwa jest główną z wykładanych przezeń racji za odrzuceniem poglądu reprezentacjonistycznego: „Mówicie jednak, że chociaż same idee nie istnieją poza umysłem, to przecież mogą być rzeczy do nich podobne, będące ich kopiami lub podobiznami (*copies or resemblances*), i że rzeczy te istnieją poza umysłem w niemyślącej substancji. Odpowiadam na to: idea może być podobna jedynie do idei i do niczego więcej” (*Traktat*, § 8). Na ocenione ujemnie stanowisko reprezentacjonistów składają się dwie tezy. Zgodnie z pierwszą, istnieją samoistne przedmioty niepostrzegające i niepostrzegane, wedle drugiej, niektóre spośród przedmiotów bezpośredniej percepcji są obrazami czy też reprezentacjami pewnych jakości tych przedmiotów, czyli mogą być nazwane „ideami” tych jakości. Jak wiadomo, Berkeley odrzuca obydwie tezy w przekonaniu, że dowiódł ich fałszywości, czy zgoła bezsensowności. Jak sądzi, zasada podobieństwa ujawnia fałszywość (bezsensowność) drugiej. Pierwszą uważa za tezę materializmu; tak rozumiany reprezentacjonizm jest zatem pewną wersją koncepcji materialistycznej. (Berkeley właściwie poddaje krytyce twierdzenie, które z materializmu wynika, jeżeli przez „materializm” rozumieć się będzie stanowisko, w myśl którego wszystko, co istnieje, jest materialne.)

Obok powodów, jakie Berkeley brał pod uwagę, należy wspomnieć o – niebłahych przecież – motywach, którymi się kierował. Jego zdaniem,

pogląd reprezentacjonistyczny, zwłaszcza gdy nada się mu postać twierdzenia, zgodnie z którym przedmioty fizyczne, takie jak domy, rzeki czy góry są owymi niepostrzegającymi i niepostrzeganymi substancjami, których jakości są wyłącznie reprezentowane przez przedmioty bezpośredniego postrzeżenia, deprecjonuje wiedzę o świecie, jaką jesteśmy w mocy uzyskać: „Widzimy jedynie przejawy, a nie rzeczywiste własności rzeczy. Nie podobna, byśmy wiedzieli, czym mogłaby być rozciągłość, czym kształt i ruch jakiejś rzeczy, realnie i bezwzględnie lub sam w sobie (...). Tak, że o ile możemy o tym sądzić, wszystko, co widzimy, słyszymy, i czujemy dotykiem, mogłoby być tylko widmem i częścią chimery, i w ogóle być niezgodne z rzeczami realnie istniejącymi *in rerum natura*” (op.cit., § 87). Jak widać, nie jest bynajmniej skłonny do odrzucenia tej konsekwencji przez przeformułowanie zapatrywania reprezentacjonisty. W szczególności nie godzi się z domysłem, że bezpośrednio postrzegając reprezentacje jakości, postrzegamy, chociażby w pewnym, mniej dosłownym sensie słowa „postrzegać”, również owe jakości czy przedmioty mające te jakości. Istotnie, odrzucenie reprezentacjonizmu oraz przyjęcie, że domy, góry i ciała ludzkie są – jak chce umysł nieprzywykły do spekulatywnych rozważań – „zespołami idei”, tworzyły podstawę do znacznie bardziej optymistycznego zapatrywania na zakres i charakter wiedzy.

Poniżej omówię Berkeleyowską krytykę reprezentacjonizmu oraz – w ramach uzupełnienia – także krytykę innych znanych mu lub uważanych przez niego za godne uwagi ujęć materializmu. W podrozdziale trzecim przedstawię jego własny pogląd na postrzeganie przedmiotów fizycznych takich jak: domy, góry czy ciała ludzkie; przedmioty tego rodzaju będę dalej nazywać po prostu „rzeczami” lub „rzeczami zmysłowymi”. Wskażę oprócz tego na trudności, na jakie napotykają tezy autora *Traktatu* oraz na sposób, w jaki starał się on je przezwyciężyć. Natomiast w ostatniej, czwartej, części tego rozdziału bardziej wnikliwie przyjrzę się ogólnie sformułowanej tezie reprezentacjonizmu, rozważę trudności, które stoją przed obrońcą tej tezy oraz argumenty, którymi ma on prawo się posłużyć.

## 2. Berkeleyowska krytyka reprezentacjonizmu

### a) Krytyka tezy o istnieniu reprezentacji

Argument wysuwany przez Berkeleya przeciw ogólnie – a więc jak powyżej – pojmowanemu reprezentacjonizmowi streszcza się w kilku

słowach. Jeśli domniemane reprezentowane przez idee jakości są bezpośrednio spostrzegane, w tezie reprezentacjonizmu nie ma za grosz prawdy, albowiem głosi, że owe jakości właśnie takiego charakteru nie posiadają. Jeżeli zaś istotnie nie są postrzegane bezpośrednio, nie jest możliwe, by były odwzorowywane przez przedmioty bezpośredniej percepcji, gdyż te mogą być podobne jedynie do innych przedmiotów w ten sposób postrzeganych. Teza reprezentacjonizmu jest więc albo fałszywa, albo – na dobrą sprawę – pozbawiona sensu (por. *Traktat*, § 8).

Podobne rozumowanie służy Berkeleyowi do wykazania, że bardziej szczegółowa, współczesna mu postać reprezentacjonizmu jest równie fałszywa: „Są ludzie, którzy rozróżniają jakości pierwotne i wtórne: przez pierwsze rozumieją rozciągłość, kształt, ruch, spoczynek, masywność, czyli nieprzenikliwość i liczbę, drugą nazwą oznaczają wszelkie pozostałe jakości zmysłowe, jak barwy, dźwięki, smaki i tak dalej. Przyznają oni, że idee jakości wtórnych nie są podobiznami czegokolwiek, co istnieje poza umysłem, czyli istnieje niepostrzegane; natomiast nasze idee jakości pierwotnych chcą uważać za wzory czy obrazy rzeczy istniejących poza umysłem w substancji niemyślącej, którą nazywają materią” (op.cit., § 9)<sup>1</sup>. Jakościami przysługującymi tym przedmiotom mają być rozciągłość, kształt i ruch, reprezentującymi je ideami – rozciągłości, kształty i ruchy bezpośrednio spostrzegane przez zmysły. Według Berkeley’a, jakości te są bezpośrednio postrzegane, a ponieważ żaden przedmiot bezpośredniej percepcji nie może istnieć nie będąc bezpośrednio postrzeganym, nie są one niepostrzeganymi jakościami przedmiotów materialnych. Z omówionych powyżej powodów nie są również reprezentacjami takich jakości (§ 9). Ruch, rozciągłość i kształt oraz pozostałe rzekome jakości trzeba uznać za postrzegane bezpośrednio choćby dlatego, iż nie sposób pojąć posiadających je przedmiotów w oderwaniu od przedmiotów, które bezsprzecznie są przedmiotami percepcji bezpośredniej i nie mogą istnieć niepostrzegane bezpośrednio, w szczególności w oderwaniu od barw: „Co do mnie, widzę wyraźnie, że nie potrafiłbym utworzyć idei

---

<sup>1</sup> Zob. J. Locke, *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*, ks. II, rozdz. VIII. Niekiedy sądzi się, że autor *Traktatu* (i nie tylko on) przeinaczył stanowisko Locke’a. W tej sprawie por. w szczególności klasyczną pracę R. Jacksona, *Locke’s Distinction between Primary and Secondary Qualities* oraz np. polemiczną uwagę W.H.F. Barnes’a (W.H.F. Barnes, *Did Berkeley Misunderstand Locke?*). Tezę reprezentacjonizmu głosili wcześniej Kartezjusz i kartezjaniści, między innymi Arnauld i Malebranche. W kwestii stanowiska Kartezjusza por. J.W. Yolton, *Perceptual Acquaintance...*, s. 18–41, w sprawie poglądów Arnaulda i Malebranche’a zob. J.W. Yolton, *Representation and Realism...*, zwłaszcza s. 319–323. Por. także D. Scott, *Malebranche’s Indirect Realism...*

ciała rozciągniętego i poruszającego się, któremu bym nie musiał zarazem przypisać jakiejś barwy lub innej jakości zmysłowej” (op.cit., § 10, por. także §§ 11–13). Berkeley sądzi ponadto, że bezpośrednio postrzegane rozciągłości, ruchy i pozostałe rzekome jakości są równie względne, jak barwy czy doznania ciepła lub zimna i że jeśli barwy, zapachy czy smaki nie są z tego powodu uważane za to, co bezwzględnie przysługuje przedmiotom materialnym (czyli za ich jakości pierwotne), nie mogą być nimi także rozciągłość, ruch i pozostałe, wymieniane przy tej okazji (§§ 14–15).

Dowodem bezkompromisowej postawy wobec reprezentacjonizmu jest podjęta przez autora *Traktatu* próba wykazania, że pogląd ten na niewiele przydaje się nawet jako hipoteza. Twierdzi on, że omawianej tezy reprezentacjonizmu wcale nie trzeba zakładać, skoro przykłady snu i urojeń niezbitie dowodzą, że „jest możliwe, byśmy wszystkich tych idei, które mamy teraz, doznawali (*be affected*) także wówczas, gdyby nie istniały na zewnątrz żadne ciała do nich podobne” (op.cit., § 18). Założenie, że istnieją niepostrzegane przedmioty, których jakości są reprezentowane przez to, co jest zawsze przedmiotem bezpośredniej percepcji, na dodatek wcale nie tłumaczy zjawiska spostrzegania, gdyż, jak przyznają sami obrońcy tej koncepcji, nie wiadomo, w jaki sposób niepostrzegane przedmioty lub ich jakości mogą sprawiać, iż cokolwiek postrzegamy. Przyjmowanie takiej hipotezy byłoby równoznaczne z czczym przypuszczeniem, że istnieją przedmioty, których jakości oraz związki z innymi przedmiotami nie są i nie mogą być poznane (§ 19).

Zestawione zarzuty wymagają kilku słów komentarza. Pierwszy z argumentów Berkeleyya wspiera się na spornej – jak już wiemy – zasadzie podobieństwa. Co więcej, relację wiążącą przedmiot i jego reprezentację najwyraźniej pojmuje on nazbyt wąsko, nie wydaje się bowiem wcale konieczne, by podobieństwo między tymi przedmiotami polegało na podobieństwie jakości, jak Berkeley przypuszczalnie zakłada; może równie dobrze zasadzać się na tożsamości czy podobieństwie pod względem struktury<sup>2</sup>. Obrońca stanowiska reprezentacjonistycznego miałby więc

---

<sup>2</sup> W taki sposób – i bez odwołania do niezbyt precyzyjnego pojęcia reprezentacji czy obrazu – formułuje się tezę reprezentacjonizmu współcześnie. Oto przykład: „(...) when a subject perceives some object  $x$  to be in a state  $P_1$  he does so by being aware of some modification  $M_1$  (from a range  $M_1, M_2, \dots M_n$ ) of some object  $E$ . The subject's way of perceiving any one of a range of objects  $x, y, z, \dots$  is that of being aware of some modification of  $E$  (leaving it open whether  $E$  is subject himself, a person, an ego or a sense-field e. g., a visual field)”, J.B. Maund, *The Representative Theory of Perception*, s. 41.

prawo twierdzić, że odwzorowywanie polega na tym, iż pewnym elementom przedmiotu reprezentowanego odpowiadają określone składniki przedmiotu postrzeganego bezpośrednio. Można podejrzewać, że Berkeley nie przystałby na takie pojmowanie podobieństwa; sądził on przecież, że „liczba jest całkowicie tworem umysłu” (*Traktat*, § 12). Przekonanie o względności określeń liczbowych czy ilościowych jest jednak nie mniej dyskusyjne niż pogląd reprezentacjonizmu i nie stanowi zbyt przekonującej przesłanki za jego odrzuceniem.

Przeprowadzona przez Berkeleygo krytyka twierdzenia głoszącego, że rozciągłość, ruch, masywność, wielkość i nieprzenikliwość rzeczy materialnej są reprezentowane przez pewne przedmioty bezpośredniej percepcji zmysłowej, wspiera się natomiast na założeniu, że nie można pojąć owych jakości, nie przedstawiając sobie przedmiotów, takich jak barwy, których postrzeżeniowy charakter nie podlega, jego zdaniem, dyskusji. Mieliśmy jednak okazję się przekonać, że nawet jeśli rzeczywiście nie można pomyśleć, by przedmioty obu tych rodzajów istniały niezależnie od siebie, rozumowanie nie musi być wcale konkluzywne, skoro nie jest tak pewne, jak sądził jego pomysłodawca, że barwy, zapachy i smaki lub dźwięki nie mogą istnieć niepostrzeżone<sup>3</sup>.

Rozpatrzę teraz powody, dla których należałoby uznać, że twierdzenie o istnieniu niepostrzeganych przedmiotów, reprezentowanych przez przedmioty bezpośredniego postrzeżenia, nie jest warte przyjęcia na prawach hipotezy. Nietrudno odnieść wrażenie, że Berkeley, powołując się na fakt nieistnienia relacji reprezentowania w przypadku treści typowego marzenia sennego, bagatelizuje różnicę między przedmiotami realnymi a fikcjami wyobraźni. Różnicę tę sam zresztą uwydatnia w innych częściach traktatu (por. zwłaszcza §§ 28–30). Postrzeganie czy ujmowanie marzeń sennych jest – w najlepszym razie – przykładem postrzeżenia nietypowego i nawet jeśli się przyjmie, że własności przedmiotów materialnych, na przykład mózgu śpiącego, nie są wtedy w żadnej mierze odwzorowywane, nie trzeba wnosić, że w podobnie niewłaściwy sposób hipoteza ta oddaje to, co ma miejsce w przypadku percepcji typowej. To, że nie wyjaśnia ona wszystkich zjawisk szeroko rozumianej percepcji nie oznacza przecież, iż nie tłumaczy żadnego z nich. Berkeley wskazuje także na tradycyjną trudność w zrozumieniu natury związku niematerialnego umysłu i rzekomo oddziałujących na umysł ciał materialnych. Trudność ta oczywiście powstaje przy założeniu, że umysł jest zasadniczo odmien-

---

<sup>3</sup> Por. rozdział IV.

ny od materii, lecz przecież założenie to wymaga dowodu, zaś funkcji uzasadnienia nie spełnia rozumowanie przeprowadzane przez autora *Traktatu*, polegające na wyprowadzeniu tej tezy z definicji umysłu i definicji materii. Wnioskowanie to jest logicznie poprawne, lecz właśnie to, iż teza ta z owych definicji wypywa, pozwala podać je w wątpliwość; wydaje się bowiem, że tak nieoczywiste i sporne twierdzenia nie powinny wynikać bezpośrednio z definicji. Omawiana trudność nie ma zresztą zasadniczego znaczenia; obrońca tezy reprezentacjonizmu wcale nie musi zakładać, że przedmioty materialne oddziałują na podmiot czy treść bezpośredniej percepcji, nawet jeśli miałyby utrzymywać, że są one przez tę treść reprezentowane.

## b) Krytyka materializmu

Decydujący argument wysuwany przez Berkeleya przeciw tezie materializmu polega na wykazaniu, że prowadzi ona nieuchronnie do wyraźnej sprzeczności. Na mocy definicji przedmiot materialny to samoistne, niepostrzegające podłoże konkretnych rozciągłości, kształtów, ruchu, liczby (czyli określeń ilościowych) oraz nieprzenikliwości. Wszystkie one jednak „są w umyśle”, czyli można je bezpośrednio spostrzegać. Tym sposobem przedmiot materialny okazuje się bytem postrzegającym i niepostrzegającym zarazem: „Stąd jest jasne, że już pojęcie tego, co ludzie nazywają materią, czyli substancją cielesną, zawiera w sobie sprzeczność” (*Traktat*, § 9).

Berkeley przyznaje, że powyższe rozumowanie traci moc przekonywania, gdy przez „przedmiot materialny” będzie się rozumieć niepostrzegający i niepostrzegany podmiot  *pewnych*, różnych od wymienianych poprzednio jakości, które mogłyby być spostrzeżone, gdyby umysł był wyposażony w dodatkowy zmysł. Spór o zasadność hipotezy głoszącej istnienie tak rozumianych przedmiotów materialnych nie jest jednak, jego zdaniem ważki, a ponieważ domniemane jakości byłyby wrażeniami zmysłowymi, nie mogłyby przysługiwać owym niepostrzegającym bytom (§§ 77–78).

Jak już wiemy, filozof ten odrzuca również najogólniejszą tezę, która w jego przekonaniu mogłaby uchodzić za twierdzenie materializmu, a więc przypuszczenie, że istnieją przedmioty niepostrzegane, niepostrzegające i posiadające jakości, których nikt nie postrzega. Przedmioty materialne stanowiłyby co najwyżej okazję (*an occasion*) do powstawania tego, co spostrzegane bezpośrednio. Berkeley przekonuje, że przedmioty takie musiałyby znajdować się w jakimś miejscu, lecz przecież rozcią-



głość jest bezpośrednio postrzegana przez umysł (§ 67). Słowo „okazja” nie ma zaś w tym przypadku zwykłego znaczenia, gdyż, jak przypomina Berkeley, wyraz ten „oznacza albo czynnik sprawczy, który wytwarza jakiś skutek, albo też coś, co według naszych obserwacji zwykłego biegu rzeczy bądź towarzyszy skutkowi, bądź go poprzedza” (op.cit., § 69).

Autor *Traktatu* usiłuje w podobny sposób pokazać, że słowa „substancja materialna” nie mają jakiegokolwiek znaczenia. Jego zdaniem, przeszkodę nie do pokonania stanowi uchwycenie związku między przedmiotem materialnym a jakością, wyrażanego na ogół słowami, że przedmiot ten posiada tę jakość, a przez filozofów porównywanego do tkwienia czy podtrzymywania (§§ 16–17). Według Berkeley’a, uchwytne go sensu nie ma określenie materii ogólniejsze od poddanego krytyce. Jeśli się bowiem przyjmie, że „materia jest czymś nieznanym – ani substancją, ani akcydensem, ani duchem, ani ideą – czymś bezwładnym, bezmyślnym, niepodzielnym, nieruchomym, nierozciąglym, nigdzie nie istniejącym” (op.cit., § 80), słowo znaczy nie więcej niż wyraz „nic”. Rozumienie przez słowo „materia” bytu „w ogóle” jest niemożliwe, jako że bytu „w ogóle” nie sposób pojąć (§§ 80–81). Natomiast w *Trzech dialogach* wypowiada się przeciw przypuszczeniu, iż mimo wszystko można mieć pojęcie (*a notion*) materii (*Dialog trzeci*, s. 290).

Streszczony powyżej wywód sam może stać się przedmiotem krytyki. Zwróćmy bowiem uwagę, że główna przesłanka przemawiająca za odrzuceniem tezy materialistycznej wspiera się na założeniu, w myśl którego każdy niesamoistny przedmiot jest zależny od materii albo znajduje się „w umyśle”. Zgodnie z wyjaśnieniami autora co do znaczenia wiążanego przez niego ze słowami „być w umyśle”, założenie to jest tożsame z tezą głoszącą, że przedmiot niesamoistny jest jakością przedmiotu materialnego lub jest bezpośrednio postrzegany. Niemniej jednak Berkeley traktuje tu słowa „być w umyśle”, oznaczające to samo, co „być bezpośrednio postrzegany”, jak równoznaczne z wyrażeniem „zależać w istnieniu od umysłu”. Dwa ostatnie wyrażenia nie mają jednak tego samego znaczenia. Jeśli więc w powyższej formule używa się zwrotu „być w umyśle” w pierwszym ze znaczeń, nie jest ona rozłączna. Jeżeli nada się im drugie, jest rozłączna przy założeniu, że przedmiotami samoistnymi są jedynie umysły i ciała; lecz wtedy wątpliwości, które w autorze *Traktatu* wzbudzało powiedzenie, że rozciągłość „tkwi” w materii, w równym stopniu dotyczyć jego własnej tezy, zgodnie z którą rozciągłość jest „w umyśle”.

Ogólnie rzecz biorąc, zarzut braku sensu wbrew pozorom nie zawsze jest przekonujący, ponieważ w uzasadnieniu należałoby się powołać na określoną i nieproblematyczną koncepcję znaczenia, a przynajmniej wskazać kryterium pozwalające odróżnić wyrażenie sensowne od tego, które nie posiada sensu. O ile nietrudno wyróżnić cechę charakterystyczną dla wyrażen sensownych należących do niezbyt złożonego języka sztucznego, o tyle w przypadku języka naturalnego sprawa najwyraźniej przedstawia się odmiennie, czego powodem zapewne jest nie tylko wieloznaczność wyrażen takiego języka, ale i fakt, że ogólnie rozumiana sensowność należących do niego wyrażen w jakiejś mierze podlega stopniowaniu. Prawdopodobnie nie rozminąłby się z prawdą ten, kto przypuszcza, że jakkolwiek wyrażenie „tym niemniej” nie jest równie sensowne, jak poprawne „niemniej jednak”, ma pewne znaczenie, w przeciwieństwie do zbitki „jeinmein myt” lub niezrozumiałego słowa obcego języka. Tak czy inaczej nie ulega wątpliwości, że rozpoznanie wyrażenia bezsensownego najczęściej odbywa się bez świadomego dostrzeżenia cechy wyróżniającej wyrażenia pozbawione sensu. Na ogół bezsens takiego wyrażenia rzuca się w oczy, co z pewnością nie ma miejsca, gdy uprzytamnimy sobie zwrot „jest taki a taki” lub słowa „substancja materialna”.

### 3. Rozwiązanie Berkeleya

#### a) Prezentacjonizm

Nieistnienie przedmiotów niepostrzeganych, a zarazem niezdolnych do postrzegania czy odczuwania, nie jest dla autora *Traktatu* tym samym, co nieistnienie gór, drzew czy ciał ludzkich: „Jedyną rzeczą, której odmawiam istnienia, jest to, co filozofowie nazywają materią lub substancją cielesną. A czyniąc tak, nie wyrządzam żadnej szkody pozostałej części ludzkości, która, jak śmiem twierdzić, braku tej substancji nigdy nie odczuje” (*Traktat*, § 35). Jest to wyjaśnienie w pełni zrozumiałe, jeśli się zważy, że autor cytowanych słów odrzuca zarówno obie podstawowe tezy reprezentacjonizmu, jak i dopełniające je założenie mówiące o tożsamości rzeczy z niektórymi spośród owych niepostrzeganych substancji. Domy, góry czy rzeki nie mogą istnieć nie będąc przedmiotami percepcji, skoro są wyłącznie zespołami przedmiotów bezpośrednio postrzeganych przez zmysły, a te nie istnieją, gdy nie są spostrzegane. Pogląd, którym Berkeley zamierza zastąpić fałszywe zapatrywanie strony przeciwnej,

głosi natomiast, że przedmioty, takie jak góry, drzewa czy ciała ludzkie są postrzegane bezpośrednio. Ponieważ stanowisko to jest przeciwne w stosunku do reprezentacjonizmu, może być nazwane prezentacjonizmem<sup>4</sup>.

Funkcję uzasadnienia pełni najwyraźniej koniunkcja dwóch tez. Po pierwsze, filozof ten korzysta z przypomnianej powyżej przesłanki stwierdzającej czym w istocie są góry czy ciała ludzkie, a więc głoszącej, że są one zespołami przedmiotów bezpośrednio postrzeganych. Drugim przytaczanym argumentem jest teza wskazująca na zależność między bezpośrednim postrzeganiem części a taką percepcją całości: każdy zespół przedmiotów bezpośrednio postrzeganych jest przedmiotem bezpośredniej percepcji. Pierwszą z nich omówiłem już wcześniej, wyjaśnienia wymaga więc druga.

Przypuszczalnie, jest takim zespołem idei, według autora *Traktatu i Trzech dialogów*, zawsze pewna mnogość przedmiotów w danej chwili „wyrzutek” w zmysłach, a ściślej te spośród nich, które w postrzeżeniu współwystępowały ze sobą już wcześniej i zostały objęte przez umysł jedną nazwą<sup>5</sup>. Jak wyjaśnia: „Wiśnia (...) nie jest niczym innym, jak zespołem wrażeń zmysłowych lub idei, postrzeżonych przez różne zmysły. Umysł łączy te idee w jeden przedmiot (lub opatruje je jedną nazwą), ponieważ stwierdza, że towarzyszą one sobie wzajemnie. W naszym przykładzie, kiedy podniebienie doznaje danego, szczególnego smaku, wówczas wzrok doznaje barwy czerwonej, dotyk okrągłości i miękkości itd.” (*Dialog trzeci*, s. 294–295). Można podejrzewać, że w przekonaniu Berkeley’a to, co uznajemy za widzenie wiśni, jest właściwie spostrzeganiem barwy należącej do konglomeratu, którym jest w istocie owa wiśnia, smakowanie jej – doświadczaniem smaku również przynależącego do takiego „zespołu idei”. Warto zatem sprawdzić, jakie wnioski wypływają z omawianej tezy prezentacjonizmu.

---

<sup>4</sup> Teza tak rozumianego prezentacjonizmu jest ogólniejsza od twierdzenia bezpośredniego realizmu, gdyż mówi jedynie, że rzeczy w rodzaju domów, gór czy rzek są postrzegane bezpośrednio. Bezpośredni realizm głosi w uzupełnieniu, że są one realne. W sprawie znaczeń słów „reprezentacjonizm” i „prezentacjonizm”, zob. np. M. Hempoliński, *U źródeł filozofii zdrowego rozsądku...*, s. 400–414.

<sup>5</sup> Berkeleyowi czasem przypisuje się odmienną tezę. Miałby on być zdania, że rzeczy składają się z przedmiotów przez umysł postrzeganych w danej chwili bezpośrednio oraz pewnych przedmiotów pośredniego postrzeżenia lub innych przedmiotów, które będą bezpośrednio postrzegane. Por. J. Stack, *Berkeley's Analysis of Perception*, s. 98–100. Autor ten nie bez słuszności zauważa, że teza ta wprost prowadzi do wniosku, że rzeczy nie są postrzegane całościowo, a więc – dodajmy – nie są ideami, i że pozwala wątpić, czy na rzecz składa się skończenie wiele idei. Zob. J. Stack, op.cit., s. 98 i 100.

Okazuje się zatem, że w sytuacji, gdy postrzegamy daną rzecz wybranymi zmysłami, na tę rzecz składają się idee jedynie owych zmysłów. Wiśnia postrzegana w danej chwili wyłącznie wzrokiem i dotykiem musi więc być złożeniem pewnych barw, takich czy innych kształtów oraz miękkości. Wzbogacenie zakresu postrzegania o doświadczenie smakowe sprawi, że obok wyżej wymienionych idei na postrzeganą wiśnię składać się będzie określony smak. Berkeley nie wyjaśnia, na czym polega tożsamość konglomeratów idei (jakkolwiek, jak zobaczymy, jest gotów podjąć zagadnienie pokrewne) i nie wskazuje, czy wiśnia spostrzegana na owe trzy sposoby jest tym samym przedmiotem, który dotąd postrzegało się jedynie wzrokiem i dotykiem. Wszystko wskazuje jednak na to, że w omawianym przypadku tożsamość *nie* zostaje zachowana, skoro konglomerat nie jest dlań niczym więcej ponad złożenie określonych idei. Można zatem twierdzić, że zaproponowane przez niego ujęcie doświadczenia sprzeciwia się dość naturalnemu przypuszczeniu mówiącemu o możliwości modyfikowania sposobu doświadczenia rzeczy, takich jak góry, rzeki czy jabłka. Tego zastrzeżenia bynajmniej nie uchyla założenie, iż wiśnia jest złożeniem idei wszystkich zmysłów, i że w takim razie nie może być ona postrzegana jedynie wzrokowo i dotykowo. Przeciwnie, założenie to w jeszcze bardziej oczywisty sposób naraża jego obrońcę na ów zarzut i daje powód do przypuszczenia, że spostrzeżenie wiśni różni się od większości doświadczeń uważanych za takie postrzeżenia.

Ponadto, utożsamienie rzeczy z konglomeratami idei pozwala oczekiwać, że *każde* prawdziwe twierdzenie o jednych odnosi się – bezpośrednio lub w wyniku odpowiedniego zabiegu – do drugich. Przyjmijmy dla przykładu, iż jest prawdą, że wiśnia ma zwykle barwę czerwoną oraz że jest owocem, który łatwo się psuje. O ile tezę pierwszą stosunkowo łatwo odnaleźć w twierdzeniu, zgodnie z którym do większości konglomeratów będących wiśniami należy czerwona barwa, o tyle drugie z tych twierdzeń właściwie okazuje się fałszywe, ponieważ zmiana barwy nieuchronnie prowadzi do zmiany całego konglomeratu. Oznacza to więc, że nie tylko doświadczenie danej rzeczy nie może być modyfikowane; nie ulegają wewnętrznej zmianie również same rzeczy. Zauważmy, iż współcześnie dość powszechnie wyraża się poważną wątpliwość odnośnie do możliwości sprowadzenia któregośkolwiek ze zdań o rzeczach (mówiąc ogólniej, o przedmiotach fizycznych) do zdań odnoszących się wyłącznie do barw, zapachów i pozostałych przedmiotów, które Berkeley uznaje za

postrzegane bezpośrednio<sup>6</sup>. Przyznać jednak trzeba, że teza mówiąca o istnieniu nieskończonego umysłu, który postrzega rzeczy wtedy, gdy nie są spostrzegane przez żaden z umysłów skończonych, uchyla część zarzutów.

Berkeley, jak wiadomo, brał pod uwagę bardziej zasadnicze zapatrywania, a mianowicie przekonanie o realności rzeczy oraz o możliwości ich intersubiektywnego postrzegania. Przyjęty przez niego pogląd na realność konglomeratów idei omówię w następnym rozdziale. Rozważę wobec tego, w jaki sposób filozof ten ustosunkował się do drugiego z nich.

Otóż jego zdaniem, słowa „ten sam” przeważnie oznaczają związek między przedmiotami, w których przypadku nie zauważamy różnicy. W tym znaczeniu ta sama rzecz-idea może być spostrzeżona przez dwa umysły. Autor *Trzech dialogów* nie wyklucza, że mogłoby okazać się inaczej, gdyby słowa te wzięło się w niejasnym znaczeniu nadawanym im przez filozofów. Nie sądzi jednak, aby okoliczność ta stanowiła poważną trudność, albowiem rozwiązanie problemu tożsamości polega właściwie na umowie co do znaczenia wiążanego ze słowami „ten sam”: „Któż jednak nie widzi, że cały ten spór toczy się o słowo?” (*Dialog trzeci*, s. 292). Nielatwo się z tym zgodzić, ponieważ nie widać powodu, dla którego zasugerowane przez Berkeleygo rozwiązanie problemu tożsamości nie miałyby odsłaniać natury wszystkich innych zagadnień: Jeśli w omawianym przypadku mamy do czynienia ze sporem o słowo, kwestią terminologiczną będzie bodaj każda trudność rozważana czy to w filozofii, czy w nauce. Niemniej, sugestia Berkeleygo uświadamia trudną do zakwestionowania nieostryść pojęcia tożsamości<sup>7</sup>. Uwidacznia się ona w braku oczywistej odpowiedzi na wiele podstawowych pytań dotyczących przedmiotów uważanych za należące do zakresu tego pojęcia oraz na nieistnieniu uchwytnych kryteriów pozwalających jednoznacznie stwier-

---

<sup>6</sup> Pogląd, że przedmioty fizyczne są konglomeratami przedmiotów bezpośredniego postrzeżenia zwany jest fenomenalizmem faktualnym; wspomnianej powyżej tezie, mówiącej o teoretycznej możliwości sprowadzenia zdań o pierwszych do zdań o drugich, nadaje się miano fenomenalizmu lingwistycznego. W sprawie krytyki fenomenalizmu zob. zwłaszcza J. Warnock, *Berkeley*, s. 160–180, I. Berlin, *Empirical Propositions and Hypothetical Statesments*, A.J. Ayer, *Problem poznania*, s. 150–165, R.J. Hirst, *Fenomenalizm* [w:] B. Chwedeńczuk (red.), *Filozofia percepcji*, s. 161–184, R. Willis, *The Phenomenalistic Theory of the World*. Por. także np. D. Locke, *Perception...*, s. 47–67, H. Robinson, *Perception*, A. Ward, *What's Not Really Wrong with Phenomenalism*.

<sup>7</sup> Świadom niejasności pojęcia tożsamości był już Locke, por. J. Locke, op.cit., ks. II, rozdz. XXIII, § 11, jak również ks. III, rozdz. III i VI.

dzić, czy dany przedmiot należy do takiego zakresu. Tę cechę pojęć – niekoniecznie stanowiącą ich wadę – unaoczniają w szczególności sytuacje niecodzienne lub niezwykle dla przeciętnego użytkownika języka. Nieostrość charakteryzuje przypuszczalnie nie tylko pojęcie tożsamości, ale i wiele innych pojęć, o ile nie wszystkie.

## b) Domniemany reprezentacjonizm

Pomimo że Berkeley odrzucał materialistyczny reprezentacjonizm, skłaniał się do przyjęcia, że istnieją przedmioty odwzorowywane czy też reprezentowane przez konglomeraty idei. Owe pierwowzory (*archetypes*) kombinacji idei spostrzeganych przez dany umysł są jednakże bezpośrednio postrzegane przez inny umysł. Twórca *Trzech dialogów* pragnie tym sposobem ostatecznie rozwiązać problem tożsamości rzeczy postrzeganych. Najwidoczniej zdawał sobie sprawę, że omówione powyżej rozstrzygnięcie nie musi okazać się satysfakcjonujące. Uznał zarazem, że problem przestanie być palący, gdy się założy, iż istnieje jeden przedmiot reprezentowany przez (przypuszczalnie odmienne) treści bezpośredniego postrzeżenia oraz że postrzeganie zmysłowe tej samej rzeczy polega na zmysłowym postrzeganiu reprezentacji tego samego przedmiotu. Filonous przekonuje Hylasa: „(...) również na podstawie moich założeń możesz przyjąć pierwowzór zewnętrzny: zewnętrzny, oczywiście, w stosunku do twego umysłu, jakkolwiek istotnie trzeba przyjąć, że pierwowzór ów istnieje w umyśle, który obejmuje wszystkie rzeczy. Takie zaś pojęcie pierwowzoru służy wszelkim celom tożsamości tak samo dobrze, jak gdyby pierwowzór ów istniał poza umysłem” (*Dialog trzeci*, s. 294). Berkeley mógłby więc zgodzić się, że dwa umysły postrzegają ten sam dom, gdy postrzegane przez nie konglomeraty-domy są reprezentacjami tego samego przedmiotu, spostrzeganego czy ujmowanego bezpośrednio przez umysł Boski. Takie postawienie sprawy czyni jednak dyskusyjne możliwości poznania, czy dwa umysły spostrzegają tę samą numerycznie rzecz. Rozwiązanie proponowane przez Berkeleygo wprawdzie różni się od stanowiska reprezentacjonisty, ale i nie uchyla omawianej trudności.

Zdaniem autora *Trzech dialogów*, wyłożone tam tezy pozwalają rozumieć stworzenie świata jako nadanie przedmiotom odwiecznie postrzeganym przez Boga charakteru bezpośrednio postrzeganych przez umysły skończone. Filozof ten przyjmuje, że na początku świata umysły – oczywiście odmienne niż ludzkie – spostrzegły wszystko to, co było, jest lub co będzie wyrte w czyichkolwiek zmysłach. Jakkolwiek również pogląd o „udostępnianiu” idei nie jest reprezentacjonizmem, w *Dialogu trzecim*

nie omieszkaj zapytać retorycznie: „Czyż ja nie uznaję dwojakiego stanu rzeczy – pierwszego, który jest odbiciem, czyli przyrodą (*ectypal or natural*), i drugiego, który jest pierwowzorem i wiecznością (*archetypal and eternal*)?” (op.cit., s. 305).

## 4. Reprezentacjonizm

### a) Trudności reprezentacjonizmu

Pogląd, który można określić mianem reprezentacjonizmu, wyraża się w stwierdzeniu, że postrzeganie przedmiotów fizycznych polega zawsze na (bezpośredniej) percepcji przedmiotów je reprezentujących. W uzupełnieniu twierdzi się, że niezakłócona, przebiegająca w zwykły sposób, percepcja zmysłowa jest postrzeganiem przedmiotów fizycznych<sup>8</sup>. Trudności, jakie się wiążą z główną tezą i które powinien przezwyciężyć jej obrońca, są trojkiego rodzaju; warto przyrzeć się im nieco bliżej.

Po pierwsze, nie jest wcale oczywiste, w jakim znaczeniu brane są w powyższym sformułowaniu poszczególne słowa i jaką treść należałoby nadać całości, czyli samej tezie. Istnieje zwłaszcza potrzeba wyjaśnienia, co rozumie się przez „bezpośrednie” spostrzeganie i na czym polega reprezentowanie jednego przedmiotu przez drugi. Niezależnie od tego, krytyk reprezentacjonizmu ma prawo domagać się doprecyzowania, czy teza ta głosi, że postrzeganiem przedmiotu fizycznego *jest* bezpośrednie postrzeganie jego reprezentacji, czy raczej teza jest równoważna nieco odmiennemu stwierdzeniu, zgodnie z którym spostrzegamy przedmiot fizyczny, postrzegając jego reprezentację (na podobnej zasadzie, na jakiej mierząc w środek tarczy, mierzy się w samą tarczę). Można odnieść wrażenie, że dopóki nie rozproszy się powyższych wątpliwości co do znaczenia (lub znaczeń), dopóty reprezentacjonizm pozostanie stanowiskiem niezbyt zrozumiałym, a wskutek tego nie tylko niepoddającym się łatwo krytyce, ale i niełatwym do racjonalnej i skutecznej obrony.

Po drugie, głoszący powyższą tezę powinien rozważyć, czy nie sprzeciwia się ona dość naturalnemu zapatrywaniu na zakres dostępnej po-

---

<sup>8</sup> Niekiedy wymaga się również, by 1) owe reprezentacje były przedmiotami psychicznymi, 2) były przyczynowo zależne od reprezentowanych przez nie przedmiotów fizycznych, 3) przedmioty fizyczne były materialne, 4) rzeczy zmysłowe były przedmiotami fizycznymi. Uzupełniona o któryś z powyższych warunków formuła jest jednak już pewną wersją reprezentacjonizmu.

strzeżeniowej wiedzy o przedmiotach fizycznych. Wydaje się, że składamy się do przypuszczenia, iż taką wiedzę posiadamy w mniejszym lub większym stopniu; twierdzenie reprezentacjonizmu budzi podejrzenia, że jest ona zapośredniczona, jeśli nie pozorna. Pozwala bowiem sądzić, iż przedmiotów fizycznych nigdy tak naprawdę nie spostrzegamy, lub też, że ilekroć je postrzegamy, postrzegamy co najmniej dwa przedmioty: przedmiot fizyczny oraz jego reprezentację. Wyjaśnienia wymaga zatem albo powszechność przekonania, iż postrzegamy przedmioty fizyczne, albo równie rozpowszechniona nieświadomość istnienia reprezentantów, czyli przedmiotów – bezpośredniej przecież – percepcji. Trudności te mają ścisły związek z zagadnieniem właściwego sposobu rozumienia omawianej tu tezy.

Wreszcie, nie jest wcale jasne, jakie na dobrą sprawę racje przemawiałyby za przyjęciem reprezentacjonizmu. Najbardziej wartościowe uzasadnienie takiej tezy musiałoby polegać na poprawnym pod względem logicznym i materialnym rozumowaniu prowadzącym do wniosku, że jeżeli coś jest postrzeganym przedmiotem fizycznym, nigdy nie jest postrzegane bezpośrednio, lecz każdorazowo istnieje coś, co jest bezpośrednio postrzegane i co w jakiejś mierze odwzorowuje ów przedmiot fizyczny. Powiedzmy od razu, że wbrew pozorom nie jest to jedyny sposób uzasadnienia poglądu reprezentacjonisty.

Jak już wiemy, Berkeley dostrzega trudności tego rodzaju i stara się przekonać czytelnika *Traktatu*, że żadna z nich nie może być pokonana. Niezależnie od tego, czy przedstawione przez niego argumenty okazują się przekonujące przy bliższym rozpatrzeniu i czy jego własne rozwiązanie opiera się podobnym lub odmiennym zarzutom, należy rozważyć zastrzeżenia wobec stanowiska reprezentacjonizmu, zanim się przystąpi do podsumowania krytycznych uwag autora tego dzieła. Poniżej ograniczę się do zagadnienia moim zdaniem kluczowego, a mianowicie do problemu powodów, dla których należałoby uznawać tezę reprezentacjonizmu. Pominę zatem omówioną na początku trudność natury terminologicznej, a ściślej, jej rozwiązanie zastąpię wstępnym (i bardzo liberalnym) założeniem, że reprezentacją przedmiotu jest przedmiot podobny do niego pod względem struktury, niezależnie od tego, czy postrzegający podmiot uświadamia sobie, że zachodzi takie podobieństwo; przyjmuję ponadto, że postrzeganie „bezpośrednie” polega na postrzeganiu przedmiotu bez pośrednictwa tak pojętej reprezentacji. Poruszenie zagadnienia zakresu wiedzy o przedmiotach fizycznych, dostępnej zgodnie z reprezentacjoni-



zmem spostrzegającemu podmiotowi, niestety muszę pominąć, jednakże niektóre z poniższych uwag z są pewnością z nim związane.

## b) Argumenty za reprezentacjonizmem

Wśród racji za omawianym stanowiskiem można wyróżnić argumenty naukowe, pragmatyczne, językowe, filozoficzne oraz argumenty natury praktycznej. Przedstawię je pokrótce w tej kolejności.

Twierdzi się więc, że reprezentacjonizm jest stanowiskiem właściwym w świetle współczesnej wiedzy o procesie postrzegania. Badania nad zjawiskami percepcji zmysłowej dowodzą, że postrzeżenie zmysłowe jest w znacznej mierze wynikiem oddziaływania przedmiotów fizycznych na układ nerwowy, a jego treść zależy od sposobu obecnego i uprzedniego elektrycznego pobudzenia komórek nerwowych. Współcześni obrońcy reprezentacjonizmu chętnie ilustrują podzielany pogląd sugestywnym przykładem ekranu telewizyjnego lub kliszy fotograficznej; percepcja przedmiotów fizycznych miałaby zatem przypominać spostrzeganie osób lub rzeczy ukazywanych na ekranie albo uwidocznionych na kliszy. Zauważmy jednak, że skoro przedmioty fizyczne nigdy nie są dane inaczej jak tylko przez reprezentujące je przedmioty, nie są one w równej mierze dane bez zapośredniczenia neurofizjologowi, który bada elektrochemiczne zjawiska zachodzące w rzekomo obserwowanym przez niego bez przeszkód układzie nerwowym. Wydaje się więc, o czym zresztą wspominałem we „Wstępie”, że to twierdzenie reprezentacjonizmu uzasadnia (mogłoby uzasadniać) zapatrywanie badacza, nie zaś odwrotnie. Przypomniane powyżej porównanie jest zresztą niezbyt fortunny, gdyż, jeśli pominie się omawiane zastrzeżenie, można zasadnie twierdzić, że nietrudno ocenić, czy obrazy na ekranie lub fotografii odpowiadają pod względem własności lub struktury pewnym przedmiotom i tym samym są ich reprezentacjami, a nawet, czy są od nich przyczynowo zależne. Tymczasem nie jest możliwe porównanie przedmiotu fizycznego z jego domniemaną reprezentacją, oparte na podobnych zasadach, skoro w myśl samego poglądu o reprezentowaniu, przedmiotów fizycznych nie możemy spostrzec bez zapośredniczenia. Podmiot znajduje się więc w położeniu podobnym do sytuacji, w której znalazłby się ktoś, kto zwiedza galerię, której nie sposób opuścić, a zatem i sprawdzić, czy prezentowane obrazy oddają własności przedmiotów znajdujących się poza nią i czy przedmioty te w ogóle istnieją. Jedynie bezkrytyczny obserwator jest gotów wnosić bez wahania, że gdy spostrzega znajdujący się w niej obraz, jego oczom uka-

zuje się przedmiot, który gdzieś istnieje albo gdzieś istniał i który jest (lub był) mniej więcej takim, jakim go namalowano.

Argument, który wcześniej nazwałem metodologicznym głosi, że nawet jeśli trudno czy zgoła niepodobna udowodnić, iż teza reprezentacjonizmu jest prawdziwa, należy ją zaakceptować z uwagi na inne niż prawdziwość wartości poznawcze, a nade wszystko, jak dzieje się to w przypadku wielu teorii naukowych, ze względu na właściwą jej moc wyjaśniającą<sup>9</sup>. Tak oto hipoteza, że jasnoniebieski punkt na nieboskłonnie odpowiada krążącej wokół Słońca planecie Wenus, wraz z założeniem dotyczącym ruchu i położenia Ziemi, pozwala wysnuć wniosek co do położenia podobnego punktu w chwili, gdy obserwator znajdzie się w danym miejscu na powierzchni Ziemi. Bez poczynienia owych założeń będzie zgoła niemożliwe przekonywające wyjaśnienie, dlaczego ów punkt znajdzie się akurat w tej, a nie w dowolnej innej części nieba, i dlaczego w ogóle może być wtedy widziany. Unieważnienie wszystkich analogicznych hipotez, mówiących o istnieniu reprezentowanych przedmiotów fizycznych, nieuchronnie spowiłoby mrokiem tajemnicy najbardziej powszednie doświadczenie. Doświadczenie wzrokowe nie byłoby niczym innym, jak niezrozumiałą sekwencją zmian położenia, kształtu i jakości plam barwnych, zagadkową o tyle, że zmiany te – dosyć przecież regularne – mogłyby przebiegać w dowolny inny sposób, a nawet nie następować w ogóle. Co więcej, przewidywanie treści przyszłego postrzeżenia okazałoby się niemożliwe albo bezpodstawne. Racja metodologiczna niewątpliwie zasługuje na uwagę, jednakże niełatwo uznać ją za rozstrzygającą – chociażby dlatego, iż zdania prawdziwe wynikają także ze zdań fałszywych, a zręczny fałsz nierzadko okazuje się nie mniej przydatny, niż prawda.

Niekiedy utrzymuje się, że opis doświadczenia nie jest praktycznie lub teoretycznie możliwy bez użycia słów odnoszących się do pewnych przedmiotów fizycznych. Język niezawierający wyrażen oznaczających przedmioty fizyczne miałby być zbyt złożony albo z zasadniczych względów nie mógłby być przez nikogo opanowany (jako tak zwany język

---

<sup>9</sup> „The moral for the Representative theory is clear: construe the external world as like the molecules of the Molecular theory of gases, that is, as things which we may justifiably believe in, and believe to have various properties, on the basis of their explanatory power, without their ever being directly observed” (F. Jackson, *Perception. A Representative Theory*, s. 143). Jackson twierdzi również, że reprezentacjonizm, przewyższający w tej mierze konkurencyjne ujęcia postrzegania, wcale nie ustępuje im pod względem prostoty. Por. F. Jackson, *op.cit.*, s. 144–145.

prywatny). O tym zaś, że doświadczenie owych przedmiotów fizycznych jest w jakimś stopniu zapośredniczone przez reprezentacje, mogłaby – jak poprzednio – przekonywać moc wyjaśniająca takiego założenia. Zauważmy w odpowiedzi, że ów język rzeczywiście byłby nadmiernie złożony, gdyby zachodziła potrzeba dostarczania wyczerpującego opisu treści percepcji. Taki opis nie jest zapewne możliwy nawet wtedy, gdy się dysponuje słowami odnoszącymi się do przedmiotów fizycznych. Schematyczna, wybiórcza charakterystyka doświadczenia zapewne nie wymaga odnoszenia się do jakichkolwiek rzeczy w rodzaju gór czy rzek. Odpowiedzią na drugą z przytoczonych wyżej wątpliwości niech będzie przypuszczenie, iż taki język mógłby być opanowany, o ile zachodziłaby postulowana przez reprezentacjonizm odpowiedniość między przedmiotami bezpośredniej percepcji a przedmiotami fizycznymi<sup>10</sup>.

Rację odmienną od powyższych stanowi stwierdzenie, że teza reprezentacjonizmu w naturalny sposób godzi przekonanie, za którym przemawia czy to zdrowy rozsądek, czy też zwyczaj językowy, czyli twierdzenie, iż spostrzegamy domy, ciała ludzkie czy wiśnie, z ustaleniami nauki odnośnie do procesów postrzegania oraz z przytaczanymi przez filozofów argumentami za istnieniem przedmiotów bezpośredniej percepcji różnych od przedmiotów fizycznych i ich jakości. Filozof, broniący w ten sposób tezy reprezentacjonizmu, miałby przy tym prawo zastrzegać, że należy widzieć w niej co najwyżej sąd analityczny, wyjaśniający znaczenie zwrotu „postrzegać przedmiot fizyczny”. Można jednakże wątpić, czy tak pomyślane uzasadnienie trafiłoby do przekonania filozofowi poszukującemu niezachwianej pewności, w którego mniemaniu każda z przyjmowanych tez powinna być twierdzeniem, w które nie sposób zasadnie wątpić, lub wnioskiem z takiego twierdzenia (takich twierdzeń). Obawa ta z drugiej strony może się okazać nieuzasadniona, ponieważ znaczną trudność nastęrcza wskazanie tezy, która w sposób niebudzący niczych zastrzeżeń sprostaby takim wymaganiom.

O zasadności stanowiska reprezentacjonizmu miałyby ponadto świadczyć szeroko rozumiana praktyka życia codziennego<sup>11</sup>. Na co dzień cechuje nas przekonanie o realności przedmiotów fizycznych, domów, ciał

<sup>10</sup> W tej sprawie zob. J.B. Maund, op.cit., s. 44–47.

<sup>11</sup> Por. zwłaszcza W.I. Lenin, *Materializm a empiriokrytycyzm* [w:] W.I. Lenin, *Dziela*, t. 18. Zdaniem Lenina, „(...) »powodzenie« praktyki ludzkiej dowodzi zgodności naszych przedstawień z obiektywną naturą rzeczy, które postrzegamy” (s. 129). Zauważa jednak, że „(...) kryterium praktyki z istoty sprawy nie może nigdy *całkowicie* potwierdzić lub obalić żadnych poglądów ludzkich”, op.cit., s. 132.

ludzkich czy naturalnych przeszkód. Postępowanie z podobnym nastawieniem, właściwym także najbardziej zdecydowanemu przeciwnikowi reprezentacjonizmu, zwykle przynosi wymierną korzyść. Nie ulega ponadto kwestii, że bezpośrednie postrzeganie czy doznawanie jest zawsze uwarunkowane istnieniem przedmiotów fizycznych oraz związanych z nimi procesów, takich jak na przykład oddychanie. Ponieważ zaś świat fizyczny, odwzorowywany przez treść postrzeżeń, jest przedmiotemżywionych badań naukowych, koncepcję reprezentacjonistyczną potwierdza również praktyka badawcza, czyli nauka. Wydaje się jednak, że przytoczone powyżej argumenty w istocie wspierają się albo na twierdzeniu, za którego przyjęciem mają przemawiać, albo na omówionych wcześniej racjach naukowych i pragmatycznych.

\*\*\*

Można stwierdzić z dużą dozą pewności, że Berkeley dostrzega rzeczywiste trudności stanowiska reprezentacjonizmu, lecz zarazem wysuwa przeciwko niemu niezbyt przekonujące argumenty. Ma on bezsprzecznie rację, że reprezentacjonizm wymaga uzasadnienia, którego nie dostarczyli współcześni mu jej obrońcy, i że czyni dość problematyczną samą wiedzę o przedmiotach fizycznych. Autor *Traktatu*, w celu wykazania fałszywości czy nawet niedorzeczności reprezentacjonizmu, przeprowadza jednak rozumowanie, w którym rolę założeń pełni wątpliwa zasada podobieństwa oraz problematyczne definicje umysłu i materii. Nie podaje również kryterium, które pozwalałoby odróżnić wyrażenie niemające sensu od wyrażen sensownych, za to utożsamia dwa różne znaczenie słów „być poza umysłem”. Jego własne rozwiązanie, polegające na uznaniu, że rzeczy są konglomeratami przedmiotów bezpośrednio postrzeganych w danej chwili przez zmysły, najwyraźniej sprzeciwia się powszechnemu pogładowi na naturę postrzeżenia zmysłowego i naturę jego przedmiotów. Pogląd reprezentacjonizmu można natomiast uzasadniać, przytaczając racje naukowe, pragmatyczne, językowe, filozoficzne i racje natury praktycznej. Niemniej, żadna z nich nie wydaje się rozstrzygająca.

## Rozdział VI

### REALIZM

#### 1. Wstęp

W przekonaniu autora *Traktatu*, rzetelna refleksja nad percepcją bezpośrednią bynajmniej nie podważa realności przedmiotów bezpośredniej percepcji zmysłowej, pomimo że każe uznać je za wrażenia lub konglomeraty wrażeń, a więc za nie istniejące w chwili, gdy nie są postrzegane, i mimo że argumenty przeciw istnieniu materii okazują się niepodważalne: „Jeśli ktoś sądzi, iż jest to zachwianie istnienia lub realności rzeczy, to bardzo jest daleki od zrozumienia tego, co wyjaśniłem powyżej w słowach najbardziej jasnych, na jakie mnie było stać” (*Traktat*, § 36). Przeciwnie, drobiazgowie zbadanie treści postrzeżenia ujawnia głęboką różnicę między przedmiotami zmysłów a obrazami wzbudzonymi za sprawą wyobraźni. Zdaniem Berkeleya, różnica ta w zupełności usprawiedliwia określanie tych pierwszych mianem realnych. Niemniej jednak jego wyjaśnienia dość wcześnie uznano za nieprzekonujące, zaś zajmowane przez nich stanowisko – za niezgodne z tezą o realności przedmiotów percepcji zmysłowej<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> „A great philosopher has actually demonstrated – we are told – that matter do not exist. Truly this is a piece of strange information. (...) Where is the harm of my believing that if I were to fall down yonder precipice and break my neck, I should be no more a man of this world? My neck, sir, may be an *idea* to you, but to me is a *reality*, and a important one too” (J. Beattie, *Essay on the Nature and Immutability of Truth*, t. I. Cytat za: A.C. Fraser, *The Works of George Berkeley...*, t. III, s. 402). Uwagi Jamesa Beattiego (1735–1803) zasługują na przypomnienie, albowiem z cytowanej pracy czerpał wiedzę o filozofii Berke-

Poniżej rozważę uwypuklaną przez Berkeleya różnicę między wspomnianymi rodzajami idei i przypomnę, co uważa on za kryterium realności (czy nawet za jej istotę). W podrozdziale trzecim wymienię cechy, które zwykle przypisuje się przedmiotom postrzeżenia zmysłowego, a których zazwyczaj odmawia się wyobrażeniom. Jak sądzę, ogół tych cech tworzy znanie realności nieco węższe od tego, na jakie wskazuje Berkeley. W kolejnej części podejmę próbę rozstrzygnięcia, czy „zespoły idei”, z którymi brytyjski myśliciel utożsamia rzeczy w rodzaju domów czy ludzkich ciał, odznaczają się, jego zdaniem, tymi właśnie cechami, a więc – czy uznałby je za realne, gdyby przyjął takie kryterium (rozumienie) realności. Natomiast w ostatnim, czwartym podrozdziale zbadam, czy istnieją podstawy, by twierdzić, że coś, a w szczególności przedmiot postrzeżenia zmysłowego, rzeczywiście posiada te cechy.

## 2. Berkeley o realności przedmiotów postrzeżenia zmysłowego

### a) Berkeleyowskie kryterium realności

Według Berkeleya, różnica między przedmiotami postrzeżenia zmysłowego a ideami wyobraźni polega na odmienności ich przyczyn, dysproporcji pod względem pewnych jakości oraz na różnicy zachodzącej między ogółem idei zmysłowych a ogółem wyobrażeń. Mianowicie, w przeciwieństwie do wzbudzonego w wyobraźni obrazu, przedmiot bezpośredniego spostrzeżenia zmysłowego nie zależy od aktów woli tego, kto go postrzega, czyli ani się nie pojawia, ani nie znika bezpośrednio w wyniku dokonanego przezeń aktu woli (*Traktat*, §§ 28–29). Przedmioty zmysłów zależą wobec tego od aktów woli innego umysłu, gdyż nie istnieje materia, a czynnikiem sprawczym w przypadku umysłu może być jedynie akt woli (§ 29). Dalej, zestawienie przedmiotów wyobraźni z tym, co jest wyrte w zmysłach, wskazuje, że „idee zmysłowe są silniejsze, żywsze i wyraźniejsze (*more strong, lively and distinct*) od idei wyobraźni” (§ 30). Następnie, przedmioty percepcji zmysłowej następują po sobie nie od razu, a ich zmiana odbywa się zgodnie z pewnymi prawidłowościami, które mogą być poznane, a wtedy mogą stać się podstawą traf-

---

leya Kant, wedle którego autor *Traktatu* „(...) zdegradował ciała do samego tylko uludnego pozoru” (I. Kant, *Krytyka czystego rozumu*, t. I, s. 135). W tej sprawie por. H.W. Werkmeister, *Notes to an Interpretation of Berkeley* [w:] W. Steinkraus, *New Studies in Berkeley's Philosophy*, s. 163–172.

nych przewidywań (§§ 30–31). Filozof zaznacza jednak, że pomimo odmienności wyobrażenia i przedmioty znajdujące się w którymś ze zmysłów są bez wyjątku przedmiotami bezpośredniej percepcji i nie mogą istnieć nie będąc tak spostrzeganymi (§§ 33–34).

W przekonaniu Berkeleya, przedmiotom postrzegania zmysłowego przyznaje się większy stopień realności niż wyobrażeniom właśnie z uwagi na różnice uwzględnione w *Traktacie*: „O nich mówi się, że zawierają w sobie więcej realności niż tamte, przez co rozumie się, że silniej pobudzają, są bardziej uporządkowane i wyraźne, oraz to, że nie są fikcjami postrzegającego je umysłu. (...) Przy podanym tu rozumieniu realności jest oczywiste, że każda roślina, gwiazda, minerał i w ogóle każda część systemu świata jest w równej mierze bytem realnym na podstawie naszych zasad, jak i wszelkich zasad odmiennych” (§ 36).

Autor *Traktatu* przypuszczalnie zdawał sobie sprawę, że jego zapartywanie mimo wszystko może się wydać osobliwe. Zaznaczał więc, że uznanie, iż przedmioty postrzeżenia zmysłowego nie mogą istnieć niepostrzegane, pozwala w dalszym ciągu określać je mianem „zewnętrznych”, skoro są wzbudzone przez czynnik zewnętrzny wobec postrzegającego je umysłu (§ 90). Podkreślał również, że z przyjmowanych przez niego zasad nie wynika wcale, iż to, co nie jest już przedmiotem wyrzonym w danym zmyśle, przestaje istnieć, lecz to jedynie, że *jeśli* się zakłada, iż przedmiot ten w dalszym ciągu istnieje, trzeba przyjąć, że bezpośrednio spostrzega go inny umysł, w szczególności umysł Boski (§§ 48, 90). Wydaje się, że o ile w *Traktacie* owego założenia nie przyjmuje, o tyle czyni tak w *Trzech dialogach* (por. np. *Dialog trzeci*, s. 263).

Według Berkeleya, przyjęty przez niego pogląd, zgodnie z którym rzeczy są konglomeratami przedmiotów bezpośredniego postrzegania, oraz teza przypisująca tym konglomeratom realne istnienie, uzasadniają zdroworoządkowe przeświadczenie o poznawalności rzeczy w rodzaju drzew, kamieni czy ciał ludzkich, czyli tezę realizmu epistemologicznego, i tym samym dowodnie świadczą o fałszywości tak sceptycyzmu, jak agnostycyzmu w odniesieniu do nich. Jak powie pod koniec ostatniego z *Trzech dialogów*: „Nie mam żadnych roszczeń do tego, aby być szerzycielem nowych idei. Usiłowania moje dążą tylko do połączenia w jedno i jaśniejszego oświecenia prawd, z których dotąd jedną uznawał lud, drugą zaś filozofowie. Pierwszy był zdania, że rzeczy, które bezpośrednio postrzega, są rzeczami rzeczywistymi. Drudzy zaś sądzą, że rzeczy bezpośrednio postrzeżone są ideami, które istnieją tylko w umyśle. Te dwa

zdania złożone razem stanowią w istocie treść tego, co głoszę” (*Dialog trzeci*, s. 319).

## b) Zastrzeżenia wobec stanowiska Berkeleya

Należy w kilku słowach wspomnieć o wątpliwościach, jakie może budzić pogląd przyjęty w *Traktacie* i *Trzech dialogach*. Po pierwsze, nielato zgodzić się, że podmiot istotnie pozostaje bez jakiegokolwiek wpływu na treść własnego doświadczenia zmysłowego. Szeroko rozumiane doświadczenie udziela silnego poparcia przypuszczeniu, że treść ta, przynajmniej w pewnej mierze, zależy od naszych zamiarów i pragnień oraz ich – niejednokrotnie możliwej – realizacji. Autor *Trzech dialogów* powinien też, jak się wydaje, przyjąć, że od aktów woli umysłów mimo wszystko zależą w jakimś stopniu idee zmysłowe, składające się na ich ciała, oraz idee tworzące przynajmniej niektóre przedmioty z otoczenia tych ciał, jeśli chce on uniknąć niepożądanych konsekwencji natury moralnej, chociażby tych, przed którymi przestrzega swego współrozmówcę Hylas, a więc polegających na uznaniu istoty Boskiej za sprawcę „mordu, świętokradztwa, cudzołóstwa i podobnych wstrętnych grzechów” (*Dialog trzeci*, s. 273). Berkeley ustami Filonousa wyraża swój stosunek do owego zarzutu zarówno w sposób, upoważniający – jego zdaniem – do poniechania rewizji krytykowanego poglądu, jak i w sposób, który w istocie stanowi ustępstwo na rzecz krytyka: „(...) grzech lub moralna szpetota nie polega na zewnętrznym, fizycznym działaniu lub ruchu, ale na wewnętrznym odchyleniu woli od praw rozumu i religii (*in the internal deviation of the will from the laws of reason and religion*). Jasnym tego wyrazem jest to, że zabicie nieprzyjaciela w bitwie lub legalne stracenie przestępcy nie jest uważane za grzech, pomimo że czyn zewnętrzny jest zupełnie taki sam, jak w przypadku morderstwa. (...) Wreszcie nie mówiłem nigdzie, aby Bóg był jedynym sprawcą wszelkich ruchów w ciałach. Prawda, przeczyłem, aby były inne byty działające niż duchy, lecz to jest zupełnie zgodne z poglądem, że istoty rozumne w celu wywołania ruchów mogą używać ograniczonej władzy, która pochodzi w ostatecznej instancji od Boga, ale bezpośrednio pozostaje pod kontrolą ich własnej woli (...)” (op.cit., s. 273–274). Zatrzymajmy się na chwilę przy drugiej, zdroworozsądkowej odpowiedzi i zauważmy, że jest możliwe, iż dany przedmiot postrzeżenia zmysłowego jest wywołany aktem Boskiej woli, chociaż pojawia się tuż po dokonaniu czynności chcenia przez umysł skończony. Pozwala to wyrazić (być może nieprzesadną) wątpliwość co do istnienia niezawodnej oznaki idei zmysłowych, rzeczywiście wywołanych przez



ten ostatni<sup>2</sup>. Ponadto, nie jest zapewne prawdą i to, by każde wyobrażenie było bez reszty poddane wyrokom naszej woli, skoro doświadczenie najwyraźniej przekonuje o istnieniu wyobrażeń natrętnych i bezwiednych.

Można również postawić zarzuty bardziej zasadnicze, nawet jeżeli uchylają one część zarzutów przedstawionych wcześniej. Nie jest wcale pewne, czy w doświadczeniu jest dane coś więcej niż następstwo postrzeżenia i aktu woli, nieuprawniające jeszcze do uznania związku przyczynowego; zresztą sam Berkeley zaprzecza, by wnioskowanie o nim na podstawie obserwacji następstwa było poprawne (por. *Traktat*, § 32)<sup>3</sup>. Oprócz tego, niezależność od woli wcale nie jest – a przynajmniej nie musi być – świadectwem istnienia czynnika zewnętrznego wobec podmiotu, skoro można w ostateczności założyć, że podmiot posiada niedostępną wewnętrznemu doświadczeniu władzę tworzenia przedmiotów percepcji zmysłowej. To zaś, co wydaje się postrzegane za pomocą zmysłów, mogłoby właściwie składać się na nad wyraz spójną i sugestywną ułudę, którą właściwie należałoby zwać snem, a nie jawą<sup>4</sup>.

Berkeley ustosunkowuje się w jakiejś mierze jedynie do drugiego z owych sceptycznych podejrzeń. Twierdzi bowiem, że akt woli jest wbrew pozorom jedynym czynnikiem sprawczym. Wydaje się jednak, że – przynajmniej w ramach bronionej przez niego koncepcji – to twierdzenie się okazuje najzupełniej gołosłowne, jako że umysł nie jest i nie może być przedmiotem bezpośredniej percepcji, natomiast wnoszenie o naturze takich przedmiotów na podstawie bezpośredniego postrzeżenia jest – w jego przekonaniu – niemożliwe do zweryfikowania. Jeśli nie jest pewne, że wola to jedyna działająca przyczyna, nie jest również pewne, iż chociażby niektóre z przedmiotów postrzeżenia zmysłowego są wzbudzane przez przedmiot odmienny od spostrzegającego je umysłu. Dopóki zaś zachodzi możliwość, że umysł skończony jest przyczyną wszystkich przedmiotów wyrytych w jego zmysłach, dopóty nie trzeba wnosić, że

---

<sup>2</sup> Zastrzeżenie to zgłasza A.D. Woozley. Por. A.D. Woozley, *Berkeley on Action*.

<sup>3</sup> „O oddziaływaniu naszej woli dowiadujemy się jedynie z doświadczenia. Doświadczenie zaś pokazuje nam tylko, jak jedno zjawisko następuje po drugim, nie mówiąc nic o tajemnym związku, który je ze sobą łączy i czyni nierozzerwalnymi”, D. Hume, *Badania dotyczące rozumu ludzkiego*, s. 75.

<sup>4</sup> Jak wiadomo, oba przypuszczenia rozważano już wcześniej. Zob. R. Descartes, *Medytacje o pierwszej filozofii...*, t. I, s. 22–23, 49–51 oraz 101–118. Na ważkość argumentu ze snu zwracają uwagę także dwudziestowieczni filozofowie. Por. np. B. Russell, *Nasza wiedza o świecie zewnętrznym...*, s. 104–107.

istnieją inne powodujące je umysły. Do powyższej trudności powrócę pod koniec czwartego podrozdziału.

### 3. Kryterium realności

#### a) Cechy przypisywane przedmiotom realnym

Ponieważ przedmioty spostrzegane przez zmysły dość powszechnie uznaje się za różne od wyobrażeń, Berkeley, głosząc ich odmienność, oczywiście nie zdobywa się na myśl odbiegającą od poglądu obiegowego. Przedmiotom doświadczenia zmysłowego przypisuje się przeważnie jednak większą liczbę cech mających decydować, że – w przeciwieństwie do wyobrażeń – są one realne czy rzeczywiste. Spośród nich podstawowymi, czyli sprawiającymi, że przedmiotom zmysłowym przysługują wszystkie pozostałe cechy, o których tu mowa, są zapewne: cecha, którą można nazwać „przewagą przyczyn zewnętrznych”, trwałość, złożoność, przestrzenność, tudzież cechy, które można określić mianem postrzeniowej dostępności oraz możliwością oddziaływania (czy to na ów przedmiot, czy też tego przedmiotu na inny). Cechom tym, powszechnie uznawanym za znamię realności, warto przyjrzeć się nieco bliżej.

Przypuszcza się zatem, że podmiot i jego własności nie mają ani wyłącznego, ani decydującego wpływu na to, iż to, co postrzega on zmysłowo, istnieje, i że postrzegany w ten sposób przedmiot ma takie a nie inne jakości. Widziane drzewo tym się właśnie ma różnić od wyobrażenia drzewa obecnego na przykład we śnie, nawet jeśli ktoś, kto owo drzewo spostrzega, rozmyślnie je posadził, a zatem zapoczątkował biologiczny proces jego rozwoju. Ten proces, wraz z mnogością wielorakich czynników niezależnych od podmiotu decyduje o tym, że drzewo to ma taką, a nie inną wysokość, że jest mniej lub bardziej rozłożyste i że nadal istnieje. Przeświadczenie mówiące o przewadze przyczyn zewnętrznych w przypadku przedmiotów, takich jak widziane drzewa, jest wspólne nieuprzedzonemu obserwatorowi i osobie skłonnej twierdzić, że drzewa oraz inne przedmioty postrzegane przez zmysły nie posiadają, niezależnie od postrzegającego je podmiotu, pewnych własności przypisywanych im przez tego pierwszego, na przykład są bezbarwne lub bezwonne. Szczególnym przypadkiem omawianej tu cechy jest domniemywana często niezależność od spostrzeżenia.

Sądzi się ponadto, że przedmioty postrzegane za pośrednictwem zmysłów są znacznie bardziej trwałe od przedstawień wywołanych przez wyobraźnię – tak pod względem długości okresu, w którym istnieją, jak pod względem liczby zmian przysługujących im własności. Domy, góry, ciała ludzkie istnieją w powszechnym mniemaniu bez porównania dłużej niż ich jakiegokolwiek dokonywane przez nas wyobrażenia i nie ulegają w żadnej chwili zmianom tak znacznym, jak – swobodnie przekształcające się – obrazy w wyobraźni. Przekonanie to żywi na ogół także ten, kto trwałość przedmiotów percepcji zmysłowej uważa czy to za względną, widoczną jedynie w porównaniu na przykład z jego własnym trwaniem, czy też za w jakiejś mierze pozorną lub częściową, wychodząc chociażby z założenia, że każdy z nich ulega w każdej chwili wielkiej liczbie niedostrzeganych „gołym okiem” przeobrażeń chemicznych i fizycznych. Nie zmodyfikuje go zapewne nawet wtedy, gdy uprzytomni sobie, że takie różnicowanie przedmiotów percepcji nie jest w zasadzie właściwe, skoro, jak się zdaje, pewne wyobrażenia mogą istnieć dłużej od niektórych przedmiotów postrzeżenia zmysłowego. Tak czy inaczej, przypisawszy tym ostatnim znaczny stopień trwałości, w naturalny sposób uważamy je za odznaczające się samoistością.

Kolejną z przypisywanych cech jest szeroko rozumiana złożoność. Wyobrażenia czy, mówiąc nieco ściślej, przedmioty, które przeważnie uznajemy za wyobrażenia, ustępują wyraźnie przedmiotom zmysłów pod względem liczby części oraz komplikacji struktury; trudno również powiedzieć, by były – jak tamte – wieloaspektowe. Widziana gołym okiem rzecz zawiera wiele części (mniej lub bardziej wyodrębnionych), pomijanych nie tylko w wybiórczym i upraszczającym wyobrażeniu, ale i nieobejmowanych nawet przez postrzeżenie zmysłowe. Sądzi się ponadto, że wyobrażenie nie posiada zbyt wielu składników, a ich układ jest w miarę prosty. Równie naturalnie odnosi się wrażenie, że ową rzecz, w przeciwieństwie do jej wyobrażenia, można spostrzegać z wielu stron i w różnych warunkach, i że nieomal za każdym razem jawi się w jakiejś mierze odmiennie. Złożoność przedmiotów typowego postrzeżenia zmysłowego wyda się bezdyskusyjna każdemu, kto przyjmuje, iż przedmioty te składają się z tkanek, komórek, związków chemicznych, a wreszcie z trudnej do umysłowania liczby cząstek elementarnych. Wielość aspektów czy przejawów jest natomiast oczywista bodaj już dla każdego nieuprzedzonego podmiotu. Wydaje się, że ze złożonością przedmiotów percepcji zmysłowej w ścisły sposób wiąże się wysoki stopień jej wyraźności czy intensywności, jakkolwiek związek ten zapewne nie polega na jedno-

znaczej zależności stopnia wyraźności percepcji od stopnia złożoności jej przedmiotu.

W świetle rozpowszechnionego przekonania, widziane, słyszane lub dotykane przedmioty znajdują się zawsze w jakimś miejscu, w pewnej odległości od obserwatora i innych przedmiotów, mają określoną wysokość, szerokość oraz głębokość, ich powierzchnie, czy raczej one same – pewien kształt. Sądzi się także, że położenie, odległość, wielkość przedmiotu oraz jego kształt mogą ulegać daleko idącej – aczkolwiek nie dowolnej – zmianie. Niektórych z tych cech, składających się na ogólniej rozumianą przestrzenność, nie przypisuje się wyobrażeniom. Nie przypuszcza się przecież, by zjawiający się w marzeniu sennym widok ośnieżonego górskiego stoku miał trzy wymiary lub by się znajdował w jakiejś, choćby nieznacznej odległości. Dotykowe wyobrażenie takiego stoku bodaj w niczym mniemaniu nie ma powierzchni ani kształtów, nie jest ani mniej, ani bardziej odległe. Zauważmy jednak, że mimo to – a może właśnie dlatego – niezbyt skłonnemu do krytycznej refleksji wyobrażenie wyda się usytuowane szczególnie blisko, a nawet umiejscowione w nim samym. Należy dodać, że lokalizację przestrzenną w postaci pewnego miejsca nie zajmowanego przez ciało obserwatora, w równie naturalny sposób przyznaje się nie tylko przedmiotom takim jak górski stok, lecz także barwom, zapachom i dźwiękom<sup>5</sup>. Widzianym w danej chwili barwom przypisuje się także pewną wielkość, kształt oraz oddalenie w przestrzeni (choćaby dwuwymiarowej). Przestrzenność wraz ze złożonością decydują o tym, że ich postrzeżenie zmysłowe nigdy nie obejmuje wszystkich aspektów czy części przedmiotów uznawanych za spostrzegane przy pomocy zmysłów.

Zgodnie z utrwaloną opinią, przedmiot czyjegoś postrzeżenia zmysłowego jest (lub mógłby być) postrzegany zmysłami przez kogoś innego, czy to w tej samej chwili, czy w chwili odmiennej. Nie sądzimy oczywiście, by tak pojmowaną dostępnością odznaczało się którekolwiek z wyobrażeń. Jednym ze źródeł narzucającego się przekonania zarówno o postrzeżeniowej dostępności przedmiotów percepcji zmysłowej, jak i o odmienności pod tym względem obrazów wyobrażeniowych, jest zapewne uderzająca zgodność relacji dotyczących tych pierwszych oraz podobieństwo reakcji na ich spostrzeżenie, przy wyraźnym braku owej zgodności w przypadku wyobrażeń. Na ogół nie wyzybywa się tego poglądu także

---

<sup>5</sup> W sprawie przeświadczenia o umiejscowieniu dźwięków por. R. Passnau, *What is Sound?*

i ten, kto skłania się do bardziej przemyślanego zapatrywania na przedmioty percepcji zmysłowej, na przykład do któregoś ze stanowisk zarysowanych powyżej.

Należy wspomnieć o jeszcze jednej cesze, a mianowicie o wspomnianej na wstępie możliwości oddziaływania. Zwykle wydaje się bowiem, iż każdy podmiot jest w zasadzie w stanie wyrzucić mniej lub bardziej znaczny wpływ na przedmiot spostrzegany zmysłami, może, dla przykładu, odpowiednim nakładem sił dokonać widocznej zmiany jego kształtu, barwy czy położenia<sup>6</sup>. Ten zaś jest zdolny w podobny sposób oddziaływać na ciało postrzegającego i na wiele innych przedmiotów z otoczenia. Innymi słowy, przedmioty postrzegane zmysłami zdają się powiązane z podmiotem i innymi przedmiotami, które postrzega, relacją przyczynową, przy czym każdy z owych przedmiotów albo jego stanów może stanowić zarówno przyczynę, jak i skutek. Natomiast w działaniu, które mogłoby uchodzić za oddziaływanie na wyobrażenie, dostrzega się przyczynę powstania nowego obrazu, skądinąd przeważnie podobnego do wzbudzonego poprzednio, wyklucza się także, by wyobrażenia były zdolne oddziaływać na jakieś przedmioty, wyjąwszy postrzegający je podmiot, który może z jakichś powodów nie odróżniać ich od przedmiotów zmysłów. Sądzi się tak zapewne między innymi z uwagi na fakt, że zwykle nie dostrzega się stałego i powszechnego związku między wzbudzeniem danego rodzaju wyobrażenia a powstaniem przedmiotów pewnego rodzaju, zwłaszcza przedmiotów uważanych za postrzegane przez zmysły, oraz dlatego, że odmawia się im trwałości, rzekomo właściwej jedynie tym ostatnim.

## b) Zagadnienie realności „zespołów idei”

Warto pokrótce rozważyć, które z omawianych tu cech Berkeleyy przypisuje konglomeratom przedmiotów spostrzeżenia zmysłowego. Okazuje się, że jest on ostatecznie skłonny przyjąć, że złożenia przedmiotów percepcji zmysłowej odznaczają się wszystkimi omawianymi cechami, pomijając samoistość oraz możliwość oddziaływania. Według autora *Traktatu*, owe konglomeraty są nie tylko niezależne od woli i nie przestają istnieć z chwilą, gdy nie postrzega ich już umysł skończony; zapewne nie zaprzeczyłby także, że składa się na nie większa liczba zło-

---

<sup>6</sup> Ową zdolność określa się niekiedy mianem „manipulowalności” przedmiotu. Por. J. Srzednicki, *Kłopoty pojęciowe*, s. 75. Srzednicki mówi jednak o niej jako o istotnej własności przedmiotu materialnego.

zonych idei niż na obrazy wyobraźni oraz że znajdują się w bezpośrednio postrzeganej przestrzeni i że można nadać pewien sens stwierdzeniom mówiącym, iż przedmioty te znajdują się w pewnej odległości od umysłu<sup>7</sup>. Przeczy jedynie, iżby mogły istnieć niepostrzegane lub oddziaływać czy to na siebie, czy na postrzegający je umysł.

Daje to podstawę do przypisania Berkeleyowi twierdzenia co najwyżej na poły realistycznego, albowiem zajęte przez niego stanowisko nie jest wprawdzie tożsame z realizmem, jeśli przez „realizm” rozumie się stwierdzenie przypisujące rzeczom takim jak domy czy góry sześć omówionych powyżej cech, lecz przecież odbiega od tezy odmawiającej owym rzeczom wszystkich znamion realności, a więc od stanowiska idealizmu subiektywnego<sup>8</sup>.

Filozof ten zatem najwidoczniej nie widział sprzeczności między ową tezą a twierdzeniem, zgodnie z którym przedmioty postrzeżenia zmysłowego są wrażeniami. Wydają się one nie do pogodzenia, o ile słowo „wrażenie” oznaczać ma to samo, co zwrot „przedmiot w rodzaju przyjemności lub bólu”. Nie sądzi się przecież, by doznania w rodzaju bólu czy przyjemności posiadały cechy będące oznaką realności; pod tym względem wydają się one bardziej podobne do obrazów wzbudzanych przez wyobraźnię niż do treści doświadczenia zmysłowego. Wybór zdaje się nieunikniony: jeśli się przyjmie, że przedmioty spostrzeżenia zmysłowego są realne, należy odrzucić przypuszczenie, by były one wrażeniami. Zarzut sprzeczności jest na tyle poważny, iż trzeba baczniej przyjrzeć się jego uzasadnieniu.

Można więc utrzymywać, że doznania, czyli przedmioty w rodzaju bólu, przyjemności, ciepła, zimna, napięcia mięśniowego i nacisku, głodu

<sup>7</sup> Zob. rozdział I.

<sup>8</sup> Mówiąc dokładniej, jeśli poprzestanie się na wspomnianej liczbie cech i uwzględni trzy sposoby odpowiedzi na pytanie, czy przedmiot daną własność posiada (odpowiedź twierdzącą, przeczącą oraz wyrażającą postawę indyferentną), rozstrzygnięcie proponowane w *Traktacie* i *Trzech dialogach* okaże się jednym z siedmiuset dwudziestu siedmiu stanowisk pośrednich, od których należy jeszcze odróżnić stanowisko zaprzeczające istnieniu obiektów fizycznych w rodzaju domów, gór czy rzek. Dla odmiennego ujęcia zagadnienia realności takich przedmiotów porównaj np. R. Ingarden, *Spór o istnienie świata*, w szczególności t. I, s. 15–33, 129–186. Warto wspomnieć, że Ingarden jest skłonny uznać stanowisko Berkeleya za pewną wersję idealizmu, a mianowicie za idealistyczny kreacjonizm jednościowy, w myśl którego świat, na który się one składają, jest niesamoistny, pochodny bytowo i niesamodzielnym w stosunku do tak zwanej czystej świadomości. Zob. op.cit., s. 154–155. Dochodzi także do wniosku, że jeżeli przedmioty te tworzą świat w przyjętym w *Sporze* znaczeniu słowa „świat”, stanowisko idealistycznego kreacjonizmu jest nie do przyjęcia. Por. op.cit., t. III, s. 246–247.

czy pragnienia są nietrwałe, nie odznaczają się większym stopniem złożoności, nie są umiejscowione w przestrzeni i nie mogą być postrzegane przez dwa różne podmioty. Obrońca takiego poglądu chętnie powoła się na świadectwo doświadczenia, zaś w poglądzie przeciwnym dostrzeże co najwyżej wynik spekulatywnego rozumowania. Należy jednak zauważyć, że jest możliwe, iż doznania charakteryzują się cechami niewidacznymi się w doświadczeniu; nie widać przy tym powodu, dla którego tymi cechami nie mogłyby być omawiane znamiona realności. Niewątpliwie zakłada się na ogół, iż ból nie ma własności innych prócz tych, które ujawnia wewnętrzne doświadczenie bólu i że nie może istnieć, nie będąc przez nikogo doznawanym. Założenia te jednak nie tyle opisują treść doświadczenia, co kształtują pogląd na nie. Po drugie, starannego rozważenia wymaga nie tylko rzeczywisty przebieg doświadczenia, lecz również to, jaką postać mogłoby ono otrzymać. Nietrudno zaś wyobrazić sobie, że naszym oczom ukazuje się przedmiot mający na przykład wygląd niewielkiego obłoku pary wodnej, podobnie jak on przemieszczający się w przestrzeni i nie mniej od niego złożony pod względem budowy, a zarazem taki, iż zetknięciu się z nim towarzyszy ból, który wydaje się rozciągać na całą powierzchnię ciała, do której przylega ten przedmiot, a który ustępuje z chwilą, gdy przedmiot się oddali. Można pomyśleć, że okazałoby się również, iż ilekroć w danej części ciała odczuwa się ból, znajduje się na niej ów przedmiot, zaś całkowite usunięcie go zupełnie ból uśmierza. Można domniemywać, że jeśli tylko owego niezwyklego obłoku nie udałoby się zaliczyć do grona przedmiotów dobrze dotąd znanych z doświadczenia zmysłowego, utożsamiono by go właśnie z doznaniem bólu. Można by wtedy bez niedorzeczności utrzymywać, iż widzi się lub słyszy ból, że to nieprzyjemne doznanie przemieszcza się lub że ma taką, a nie inną barwę. Pogląd tradycyjny uważano by odtąd za przesąd niezgodny z doświadczeniem i sposobem użycia słowa „ból”. Wydaje się więc, że wrażenia mogą być przedmiotami, którym przypisywałoby się (być może słusznie) znamiona realności – nawet jeżeli obecnie nikt tego nie czyni. Błąd popełniony przez Berkeleya mógłby więc polegać na uznaniu za rzeczywiste tego, co jest być może zaledwie teoretycznie możliwe. Gdy natomiast przez „wrażenie” rozumie się przedmiot „wryty” w zmysłach, trudno podać przekonujące racje, dla których wrażenia nie mogłyby istnieć, nie będąc bezpośrednio spostrzeganyymi<sup>9</sup>.

---

<sup>9</sup> Zob. rozdział III.

#### 4. Problem realności przedmiotów postrzeżenia zmysłowego

Warto się na koniec zastanowić, czy przedmiotom, takim jak domy, rzeki lub góry zasadnie przypisuje się omówione powyżej znamiona realności.

Obronca takiego poglądu twierdziłby zapewne, że wymienione własności ujawniają się w doświadczeniu umożliwiającym przez zmysły i że przypuszczenie realności jego przedmiotów jest w dostatecznym stopniu uprawomocnione już przez samo doświadczenie zmysłowe. Wystarczającym dowodem – mógłby przekonywać – jest właśnie to, że po prostu widzimy, słyszymy, czy odczuwamy dotykiem przedmioty odznaczające się takimi własnościami. Żaden abstrakcyjny wywód, powie on, nie dowodzi z równą mocą trwałości przedmiotów postrzeżenia, jak fakt, że wielokrotnie spostrzegamy przedmioty nieróżniące się w widoczny sposób od spostrzeżonych poprzednio. O złożoności dobitnie przekonuje bodaj każda udana próba dokonania zmiany w widzianym czy odczuwanym przedmiocie. Każda z podjętych prób słusznie przekonuje zarazem, że przedmioty te rzeczywiście są podatne na zmiany i że są w stanie oddziaływać na podmiot w taki czy inny sposób. Przestrzenność przedmiotów percepcji zmysłowej odkrywamy dzięki najprostszemu doświadczeniu dotykowemu, natomiast uderzająca zgodność ich opisów świadczy dowodnie o tym, iż ich postrzeżenie może się stać udziałem wielu podmiotów. Podawanie w wątpliwość realności domów, gór czy ciał ludzkich jest wobec tego równoznaczne z negowaniem podstawowych faktów stwierdzanych w doświadczeniu, więcej – z jawnym kwestionowaniem faktu percepcji zmysłowej.

Domniemywany czasem brak niepodważalnych oznak odróżniających jawę od snu rzeczywiście daje mniej lub bardziej słuszny powód do przypuszczenia, że percepcja zmysłowa w ogóle nie zachodzi. Nie stanowi on jednak wyłącznego argumentu, jakim może się posłużyć krytyk tezy o realności przedmiotów postrzeżenia zmysłowego. Z jednej strony, ma prawo wyrazić wątpliwość co do wiarygodności typowego, a nawet odnośnie do wiarygodności każdego postrzeżenia zmysłowego i utrzymywać, iż dopóki się nie wykaże, że rzeczywiście jest ono wiarygodne, dopóty samo doświadczenie nie będzie dawać wystarczających podstaw do przypisywania domom czy ciałom ludzkim omawianych powyżej zna-



mion realności<sup>10</sup>. Z drugiej strony, można utrzymywać, że żadna ze wspomnianych cech *nie* jest przedmiotem poszczególnego doświadczenia, jeśli tylko to ostatnie pojmie się właściwie, a zatem starannie odróżniwszy to, co jest rzeczywiście jego przedmiotem, od tego, co z takiego czy innego powodu jedynie uchodzi za przedmiot percepcji. Przy zachowaniu odpowiedniej ścisłości okaże się, wyjaśni krytyk, że to, co uważamy za postrzeżenie czynności dotyczącej przedmiotu fizycznego, jest widzeniem zmian położenia barwnych pól i odczuwaniem następujących po sobie wrażeń dotykowych i kinestetycznych. Jeśli więc czynność ta jest czymś więcej niż taką (lub podobną) zmianą barw i doznań, nie jest w całej pełni dostępna spostrzeżeniu zmysłowemu, ono samo nie dowodzi więc niezbicie, że czynność ta w ogóle zaistniała. Przebieg typowego doświadczenia zapewne podsuwa myśl o istnieniu trwałych, złożonych, przestrzennych i niezależnych od podmiotu rzeczy, lecz, jak się wydaje, tego przekonania należycie nie uzasadnia. Zauważmy od razu, iż nie jest jednak wcale pewne, czy ów atomizujący doświadczenie opis jest rzeczywiście bliższy prawdy.

Oprócz przedstawionych racji empirycznych istnieją, jak się wydaje, argumenty poparte autorytetem bujnie rozwijającej się nauki. Trudno nie zgodzić się ze spostrzeżeniem, że wiele przedmiotów potocznego doświadczenia stało się obiektem intensywnych badań, a badania te, wykorzystujące nie tylko proste postrzeżenie zmysłowe, lecz również obserwację oraz eksperyment, dostarczyły wartościowej wiedzy o rzekomo nierealnych ciałach ludzkich lub zwierzęcych, roślinach, minerałach, a nawet galaktykach, planetach, kometach i gwiazdach. Przedkładający te racje przypuszczalnie wysunie również argumenty natury metodologicznej i pragmatycznej zbliżone do omawianych w poprzednim rozdziale. Zauważmy więc tylko, że teza o realności (choćby niektórych) przedmiotów percepcji zmysłowej wydaje się nie tyle wnioskiem płynącym

---

<sup>10</sup> Niekiedy twierdzi się, że sens przymiotnika „wiarygodny” wyklucza, iżby wszystkie spostrzeżenia zmysłowe mogły być niewiarygodne – na podobnej zasadzie, na jakiej znaczenie słowa „fałszywy” sprawia, że nie można wprowadzić do obiegu fałszywych monet w kraju nieposiadającym waluty. Por. G. Ryle, *Percepcja* [w:] B. Chwedeńczuk (red.), *Filozofia percepcji...*, s. 86–87. Ryle nie dostrzega jednak dwuznaczności słowa „pieniądz”: w kraju posiadającym pieniądź (prawny środek płatniczy) każdy pieniądź (przedmiot wykonany z określonego materiału, mający charakterystyczny wygląd i powszechnie używany jako środek płatniczy) może przecież powstawać w nielegalnej mennicy.

z twierdzeń naukowych, a więc popartym ich autorytetem, co ich podstawowym i niezbędnym założeniem<sup>11</sup>.

Wysuwane racje o charakterze filozoficznym dowodzą, że teza mówiąca o realności przedmiotów postrzeżenia zmysłowego jest z konieczności prawdziwa. Obrońcy takiego poglądu nie są jednak jednomyślni co do źródła owej konieczności. Zgodnie z ujęciem tradycyjnym, o tym, że widziane, słyszane czy dotykane przedmioty z istoty odznaczają się omawianymi własnościami (a przynajmniej niektórymi z nich) ma decydować, mówiąc w pewnym uproszczeniu, natura samego podmiotu. Nadaje ona treści doświadczenia właśnie taki charakter i wyklucza, na przykład, istnienie między przedmiotami percepcji zmysłowej związku przyczynowo-skutkowego<sup>12</sup>. Współcześnie źródła owej konieczności upatruje się niekiedy nie tyle w strukturze postrzegającego podmiotu, co w języku, którym on włada; twierdzi się bowiem, iż reguły języka potocznego oraz zależności między pojęciami w ogóle nie pozwalają na wyrażenie tezy przeciwnej<sup>13</sup>. Łatwiej zresztą w zaprzeczeniu tezy o realności przedmiotów postrzeżenia zmysłowego dostrzec jawną sprzeczność, skoro już chwila namysłu najwyraźniej przekonuje, że przez słowa „drzewo” lub „kamień” po prostu rozumie się rzeczy posiadające własności charaktery-

---

<sup>11</sup> Tak zapewne sądził Husserl: „Wszelkie nauki przyrodnicze są w swoich punktach wyjścia naiwne. Przyroda, którą chcą badać, po prostu dla nich istnieje. Rozumie się samo przez się, że *istnieją* rzeczy, istnieją jako spoczywające, poruszające się, zmieniające się w nieskończonej przestrzeni, a jako rzeczy czasowe w nieskończonym czasie” (E. Husserl, *Filozofia jako ścisła nauka*, s. 20). Przeciwnego zdania był Russell, który wykazywał, że przedmioty badane lub postulowane przez współczesną fizykę (rzeczy, jedną, składającą się z punktów przestrzeni, zdarzenia oraz punktowe chwile) można zdefiniować z wyłączeniem zastosowaniem pojęć odnoszących się do przedmiotów bezpośredniej percepcji, a więc do tego, co dane, nie zaś – jak owe trwale i postrzegane przez wiele podmiotów rzeczy – „wywnioskowane”. Por. B. Russell, *op.cit.*, s. 113–137. Podane przez Russella rozwiązanie jest jednak kontrowersyjne chociażby z tego względu, iż wymaga, by przedmiotami bezpośredniej percepcji były zbiory i relacje. Sam Russell konsekwentnie przyjmuje to założenie. Zob. na przykład jego *Problemy filozofii*, s. 59.

<sup>12</sup> Por. I. Kant, *Krytyka czystego rozumu*, t. I, zwłaszcza s. 97–107, 197–220.

<sup>13</sup> „We could not talk about the »observed« without talking at the same time of the »unobserved«, because we could not use words for observations such as »see«, »hear«, »have impression of« and so on without referring to »the objective states of affairs«, »tables«, »chairs« and so on, and these words we had to use in such a way as to be independent of whether we actually saw, hear or acted” (P. Zinkernagel, *On the Problem of Objective Reality As Conceived in the Empiricist Tradition*, s. 508). Do tego typu argumentacji należy także krytyka „hipotezy demona”, przeprowadzona przez H. Putnama. Wymaga ona jednak założenia o istnieniu apriorycznej wiedzy o języku Por. H. Putnam, *Wiele twarzy realizmu i inne eseje* s. 205–324

styczne dla przedmiotów rzeczywistych. Ostatni argument, wbrew pozorom, jest najmniej przekonujący, albowiem zmusza jedynie do wyrażenia wątpliwości w odmiennych słowach, do zapytania, czy drzewa, domy i góry w ogóle istnieją. Dwóch pozostałych nie będę bliżej rozważać; pierwszego dotyczą jednak niektóre spośród dalszych, końcowych uwag.

Warunkiem najbardziej wartościowego uzasadnienia tezy realizmu – wykazania, iż jest ona ponad wszelką wątpliwość prawdziwa – jest prawomocne odrzucenie hipotezy, w myśl której również przedmioty postrzeżenia na ogół uważane za realne są wytworem podmiotu. Hipoteza przypisująca podmiotowi tak niezwykłą zdolność stwarzania (czy współtworzenia) jest przypuszczalnie w znikomym stopniu prawdopodobna, lecz przecież należałoby wziąć ją pod uwagę. Jakkolwiek by tę hipotezę podważyć wystarczyłoby oczywiście należycie uzasadnić tezę, z której wypływa zaprzeczenie tej hipotezy, to jednak wydaje się, że ostatecznie może ją wykluczyć jedynie badanie podmiotu i jego władz. Jeżeli ma ono polegać na analizie tego, co jest w sposób niewątpliwy zawarte w zewnątrznym czy wewnętrznym doświadczeniu i gdy w ogólności nie może się wspierać na niepewnych założeniach, zapewne nie dostarczy podstaw do jej odrzucenia. Tak ujmowane doświadczenie jest bowiem zadziwiająco skromne i jeśli w ogóle istnieje, obejmuje swoim zakresem jedynie niewielką część zjawisk, które uwzględniłaby osoba posługująca się mniej rygorystyczną metodą<sup>14</sup>. Próba wyjaśnienia w taki sposób, jaka jest natura podmiotu, jego władze oraz związek z przedmiotami jego własnego spostrzeżenia, przypomina wysiłek mający na celu poznanie wszystkich cech wód jeziora na podstawie obserwacji plam światła przemieszczających się wraz z ruchem fal. Większe nadzieje można by zatem wiązać z badaniem nie roszczącym sobie prawa do niezachwianej pewności. Wyjaśnienie dostarczane przez naukę wprawdzie pozwoliłoby ujemnie ocenić wartość tej hipotezy, uznać ją za bez mała niedorzeczną, skoro stoi w jaskrawej sprzeczności ze wszystkim, co wiadomo o procesach percepcji zmysłowej. Wiemy już jednak, że twierdzenia nauk najwidoczniej wspierają się na tezie realizmu, a zatem nie mogą dowodzić, że hipoteza sprzeczna z nią jest niezgodna z prawdą.

\*\*\*

Przeprowadzone w tej części rozważania warto streścić w paru słowach. Okazuje się więc, że jakkolwiek Berkeley utrzymuje, iż przyjął

---

<sup>14</sup> Zob. rozdział III.

i uzasadnił zdroworozsądkową tezę realizmu, w istocie akceptuje nieco odmienną tezę. Twierdzenie realistyczne można bowiem utożsamić z zapatrywaniem, zgodnie z którym przedmioty percepcji zmysłowej, a przynajmniej niektóre z nich, charakteryzują się pewnymi (omówionymi powyżej) cechami; nie wszystkie z owych cech przypisuje im Berkeley. Wykazanie, że pogląd powszechny jest zgodny z prawdą, czyli że przedmioty percepcji zmysłowej istotnie posiadają owe cechy, nastęrcza poważne trudności. Z tego względu starałem się pokrótce zdać z tych trudności sprawę, bez podejmowania próby ich przewyciężenia.

## ZAKOŃCZENIE

Berkeley jednak najprawdopodobniej nie rozwiązał problemu percepcji bezpośredniej, przeprowadzone przez niego rozważania dają pewne wyobrażenie o warunkach, których spełnienie jest niezbędne dla rozwiązania tego zagadnienia.

Po pierwsze, należy podać w miarę możności ścisłą definicję bezpośredniej percepcji, przy czym definicja ta nie może bez dodatkowych przesłanek prowadzić do tez będących odpowiedzią na szczegółowe problemy stawiane przez filozofów percepcji. Wydaje się, że właściwe byłoby określenie bezpośredniego spostrzeżenia jako pewnego rodzaju stanu, w jakim się podmiot znajduje. W każdym razie, postrzeganie nie musi być już na wstępie uznane za czynność dokonywaną przez podmiot. Z definicji tej nie powinna zaś w szczególności wypływać ani teza, w myśl której to, co jest postrzegane bezpośrednio nie istnieje, jeśli nie jest spostrzegane, ani jej zaprzeczenie; nie może również wystarczać dla uprawomocnienia tezy ustalającej związek między przedmiotami bezpośredniej percepcji a przedmiotami fizycznymi (domami, górami, rzekami, ciałami ludzkimi), a zwłaszcza tezy, w myśl której przedmioty tego rodzaju spostrzegania są odmienne od przedmiotów fizycznych.

Ponadto trzeba się liczyć z możliwością, że warunków wymienionych w owej właściwej definicji bezpośredniej percepcji nie spełnia żaden przedmiot. Przekonanie, że istnieją przedmioty bezpośrednio spostrzegane może wydawać się oczywiste, lecz charakteryzująca je oczywistość jest złudna i ustępuje z chwilą głębszego zastanowienia.



# BIBLIOGRAFIA

## Literatura źródłowa

- Berkeley G., *Traktat o zasadach poznania ludzkiego. Trzy dialogi między Hylasem i Filonousem*, przeł. J. Leszczyński, J. Sosnowska, Biblioteka Klasyków Filozofii, PWN, Warszawa 1956.
- Fraser A.C. (ed.), *The Works of George Berkeley, D. D., Formerly Bishop of Cloyne, Including his Posthumous Works*, t. I–IV, Clarendon Press, Oxford 1901.
- Luce A.A., Jessop T.E. (ed.), *The Works of George Berkeley Bishop of Cloyne*, t. I–IX, Thomas Nelson and Sons Ltd, London 1948–1957.

## Najważniejsze opracowania

- Aaron R.I., *A Catalogue of Berkeley's Library* [w:] „Mind”, 1932, s. 465–475.
- Aaron R.I., *Locke and Berkeley's „Commonplace Book”* [w:] „Mind”, 1931, s. 439–459.
- Aaron R.I., *The Theory of Universals*, Oxford University Press, Oxford 1967.
- Armstrong D.M., *Berkeley's Theory of Vision. A Critical Examination of Bishop Berkeley's „Essay Towards a New Theory of Vision”*, Melbourne University Press, Melbourne 1960.
- Atherton M. (ed.), *Critical Essays on Locke, Berkeley, and Hume*, Rowman and Littlefield Publishers, inc., Oxford 1999.
- Berman D., *George Berkeley: Idealism and the Man*, Oxford University Press, Oxford 1994.
- Chwedeńczuk B. (red.), *Filozofia percepcji. Fragmenty filozofii analitycznej*, Fundacja Aletheia – Wydawnictwo Spacja, Warszawa 1995.
- Creery W.E. (ed.), *George Berkeley. Critical Assessments. Critical Assessments of Leading Philosophers*, t. I–III, Routledge and Kegan Paul, London 1991.
- Gościński T., *Zagadnienie bezpośredniego poznania świata zewnętrznego w świetle historycznym* [w:] „Przegląd Filozoficzny”, 1933, s. 51–76.

- Hamlyn D.W., *Sensation and Perception. A History of Philosophy of Perception*, Routledge and Kegan Paul, London 1961.
- Hirst R.J., *Perception and the External World*, The Macmillan Company, New York, Collier-Macmillan Limited, London 1965.
- Jessop T.E., Luce A.A., *A Bibliography of George Berkeley*, Martinus Nijhoff, The Hague 1971.
- Locke D., *Perception and our Knowledge of the External World*, George Allen and Unwin Ltd., London 1967.
- Luce A.A., *Berkeley's Existence in the Mind* [w:] „Mind”, 1941, s. 258–267.
- Luce A.A., *Berkeley's Immaterialism. A Commentary on his „Treatise Concerning the Principles of Human Knowledge”*, Thomas Nelson and Sons Ltd, London 1945.
- Luce A.A., *Development within Berkeley's „Commonplace Book”* [w:] „Mind”, 1940, s. 42–51.
- Luce A.A., *The Alleged Development of Berkeley's Philosophy* [w:] „Mind”, 1943, s. 141–157.
- Luce A.A., *The Dialectic of Immaterialism. An account of the making of Berkeley's „Principles”*, Hodder and Stroughton, London 1963.
- Luce A.A., *The Unity of Berkeleian Philosophy* [w:] „Mind”, 1937, s. 44–52, 180–190.
- Stack G.J., *Berkeley's Analysis of Perception*, Mouton and Co. Publishers, The Hague 1970.
- Steinkraus W.E. (ed.), *New Studies in Berkeley's Philosophy*, Holt, Rinehart and Winston, New York 1966.
- Warnock G.J., *Berkeley*, Penguin Books, Harmondsworth 1969.
- Wild J., *The Concept of The „Given” in British Contemporary Philosophy – Its Origin and Limitations* [w:] „Philosophy and Phenomenological Research”, 1940, s. 70–82.
- Yolton J.W., *Perceptual Acquaintance from Descartes to Reid*, University of Minnesota Press and Basil Blackwell, London 1984.

## Pozostałe prace

- Ajdukiewicz K., *Problemat transcendentalnego idealizmu w sformułowaniu semantycznym* [w:] „Przegląd Filozoficzny”, 1937, s. 271–287.
- Armstrong D.M., *Berkeley's Puzzle about the Water that seems both hot and cold* [w:] „Analysis”, 1954, s. 44–46.
- Armstrong D.M., *Illusions of Sense* [w:] „Australasian Journal of Philosophy”, 1955, s. 88–106.
- Armstrong D.M., *Materialistyczna teoria umysłu*, przeł. H. Krahelska, PWN, Warszawa 1982.



- Armstrong D.M., *The Headless Woman and the Defence of Materialism* [w:] „Analysis”, 1968, s. 48–49.
- Arystoteles, *O duszy*, Biblioteka Klasyków Filozofii, przeł. P. Siwek, PWN, Warszawa 1972.
- Augustyn W., *O rozwoju poglądów Malebranche'a na występujące w poznaniu zmysłowym sądy naturalne* [w:] „Roczniki Filozoficzne KUL”, 1971, s. 132–136.
- Augustynek Z., *Wersje materializmu* [w:] „Studia Filozoficzne”, 1984, s. 3–10.
- Austin J.L., *Mówienie i poznawanie. Rozprawy i wykłady filozoficzne*, przeł. B. Chwedeńczuk, Biblioteka Współczesnych Filozofów, PWN, Warszawa 1993.
- Ayer A.J., *Problem poznania*, przeł. E. König-Chwedeńczuk, PWN, Warszawa 1967.
- Barnes W.H.F., *Did Berkeley Misunderstand Locke?* [w:] „Mind”, 1940, s. 52–57.
- Beal M.W., *Berkeley's Deletions* [w:] „Canadian Journal of Philosophy”, 1976, s. 455–478.
- Beardsley M.C., *Berkeley on Abstract Ideas* [w:] „Mind”, 1943, s. 157–170.
- Ben-Zeev A., *Can Non Pure Perception Be Direct?* [w:] „Philosophical Quarterly”, 1986, s. 315–325.
- Berlin I., *Empirical Propositions and Hypothetical Statements* [w:] „Mind”, 1950, s. 289–312.
- Berman D., *Berkeley. Eksperymentalna filozofia*, przeł. R. Flaszak, Wydawnictwo Amber, Warszawa 1998.
- Bornstein B., *Sądzenie a widzenie* [w:] „Przegląd Filozoficzny”, 1923, s. 160–174.
- Bracken H.M., *Berkeley's Realism* [w:] „Philosophical Quarterly”, 1958, s. 41–53.
- Brook R.J., *Berkeley's Philosophy of Science*, Martinus Nijhoff, The Hague 1973.
- Butler R.J. (ed.), *Analytical Philosophy. Second Series*, Basil Blackwell, Oxford 1965.
- Charlesworth M., *Sense-impressions: A New Model* [w:] „Mind”, 1979, s. 24–44.
- Chisholm R.M., *Perceiving: An Philosophical Study*, Cornell University Press, Ithaca, New York 1957.
- Cory D., *Are Sense-Data „in” the Brain?* [w:] „Journal of Philosophy”, 1948, s. 533–548.
- Cresswell M.J., *Jackson on Perception* [w:] „Theoria”, 1980, s. 123–147.
- Czarnocka M., *Obserwacja bezpośrednia* [w:] „Studia Filozoficzne”, 1990, s. 155–167.
- Descartes R., *Medytacje o pierwszej filozofii wraz z Zarzutami uczonych mężów i Odpowiedziami autora oraz Rozmowa z Burmanem*, t. I–II, przeł. K. Ajdukiewicz, M. Ajdukiewicz, Biblioteka Klasyków Filozofii, PWN, Warszawa 1958.

- Dębowski J., *Bezpośredniość poznania. Spory – dyskusje – wyniki*. Wydawnictwo Marii Curii-Skłodowskiej, Lublin 2000.
- Dilman I., *Imagination* [w:] „Analysis”, 1968, s. 90–97.
- Dolby R.G.A., *Philosophy and the Incompatibility of Colours* [w:] „Analysis”, 1973, s. 8–16.
- Elzenberg H., *Z historii filozofii*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1995.
- Farrell B.A., *Experience* [w:] „Mind”, 1950, s. 170–198.
- Feingold M. (ed.), *Before Newton. The life and times of Isaac Barrow*, Cambridge University Press, Cambridge 1990.
- Firth R., *Sense-Data and the Percept Theory (I)* [w:] „Mind”, 1949, s. 434–465.
- Firth R., *Sense-Data and the Percept Theory (II)* [w:] „Mind”, 1950, s. 35–56.
- Fleming N., *Berkeley and Idealism* [w:] „Philosophy”, 1985, s. 309–325.
- Flew A. (ed.), *Logic and Language. First Series*, Basil Blackwell, Oxford 1960.
- Flew A. (ed.), *Logic and Language. Second Series*, Basil Blackwell, Oxford 1953.
- Furoing E.J., *An Ambiguity in Berkeley's „Principles”* [w:] „Philosophical Quarterly”, 1964, s. 334–344.
- Galewicz W., *Studia z etyki przekonani*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, Kraków 1998.
- George F.H., *Epistemology and the Problem of Perception* [w:] „Mind”, 1957, s. 491–506.
- Grey D., *Berkeley on Other Selves: A Study in Fugue* [w:] „Philosophical Quarterly”, 1954, s. 28–44.
- Gregory R.L., *Oko i mózg. Psychologia widzenia*, PWN, Warszawa 1971.
- Hallet H.F., *Dr. Johnson's Refutation of Bishop Berkeley* [w:] „Mind”, 1947, s. 132–147.
- Hamlyn D.W., *Perception, Sensation and Non-conceptual content* [w:] „Philosophical Quarterly”, 1994, s. 139–153.
- Hempoliński M., *Brytyjska filozofia analityczna*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1974.
- Hempoliński M., *Problemy percepcji. Teoria danych zmysłowych w brytyjskiej filozofii analitycznej*, PWN, Warszawa 1969.
- Hempoliński M., *U źródeł filozofii zdrowego rozsądku. Thomasa Reida teoria spostrzeżenia zmysłowego*, PWN, Warszawa 1966.
- Hintikka J., *Eseje logiczno-filozoficzne*, przeł. A. Grobler, Biblioteka Klasyków Filozofii, PWN, Warszawa 1992.
- Hirst R.J., *Perception, Science and Common Sense* [w:] „Mind”, 1951, s. 481–505.
- Husserl E., *Badania logiczne*, t. II, cz. 1–2, przeł. J. Sidorek, Biblioteka Klasyków Filozofii, PWN, Warszawa 2001.
- Husserl E., *Filozofia jako ścisła nauka*, przeł. W. Galewicz, Fundacja Aletheia, Warszawa 1992.

- Husserl E., *Wykłady z fenomenologii wewnętrznej świadomości czasu*, przeł. J. Sidorek, Biblioteka Klasyków Filozofii, PWN, Warszawa 1989.
- Hume D., *Badania dotyczące rozumu ludzkiego*, przeł. J. Łukasiewicz, K. Twardowski, Biblioteka Klasyków Filozofii, PWN, Warszawa 1977.
- Hume D., *Traktat o naturze ludzkiej*, t. I–II, przeł. Cz. Znamierowski, Biblioteka Klasyków Filozofii, PWN, Warszawa 1963.
- Hyman J., *The Casual Theory of Perception* [w:] „Philosophical Quarterly”, 1992, s. 277–296.
- Ingarden R., *Niektóre założenia idealizmu Berkeleya*, Księga Pamiątkowa Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie. 12 II 1904–12 II 1929, Lwów 1931.
- Ingarden R., *Spór o istnienie świata*, t. I–III, PWN, Warszawa 1987.
- Jackson F., *Perception. A Representative Theory*, Cambridge University Press, Cambridge 1977.
- Jackson R., *Locke's Distinction between Primary and Secondary Qualities* [w:] „Mind”, 1929, s. 56–76.
- Kant I., *Krytyka czystego rozumu*, t. I–II, przeł. R. Ingarden, Biblioteka Klasyków Filozofii, PWN, Warszawa 1986.
- Kleiner J., *Pojęcie idei u Berkeleya*, Nakładem Polskiego Towarzystwa we Lwowie, Lwów 1910.
- Kneale W., *Sensation and the Physical World* [w:] „Philosophical Quarterly”, 1951, s. 109–118.
- Laird J., *Reality* [w:] „Mind”, 1942, s. 244–258.
- Laird J., *The Given* [w:] „Mind”, 1934, s. 298–314.
- Leibniz G.W., *Wyznanie wiary filozofa...*, wybrał i przeł. S. Cichowicz, Biblioteka Klasyków Filozofii, PWN, Warszawa 1969.
- Lenin W.I., *Dzieła*, t. 18, przeł. S. Halbersztadt, Książka i Wiedza, Warszawa 1984.
- Leszczyński J., *Właściwy sens sporu o istnienie świata* [w:] „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Filozoficzne”, 1975, s. 7–24.
- Lewis C., *On Undetectable Differences in Sensations* [w:] „Analysis”, 1973, s. 193–194.
- Lewis D.K., *Percepts and Color Mosaics in Visual Experience* [w:] „The Philosophical Review”, 1966, s. 357–368.
- Locke D., *The Privacy of Pains* [w:] „Analysis”, 1964, s. 147–152.
- Locke J., *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*, t. I–II, przeł. B. Gawecki, Biblioteka Klasyków Filozofii, PWN, Warszawa 1955.
- Lowe E.J., *Indirect Perception and Sense Data* [w:] „Philosophical Quarterly”, 1981, s. 330–342.
- Łoski M., *Intuitywizm i współczesny realizm anglo-amerykański* [w:] „Kwartalnik Filozoficzny”, 1925, s. 385–401.
- MacArmstrong A.C., *Lessons from Experience* [w:] „The Monist”, 1985, s. 481–490.

- Malcolm N., *Knowledge and Certainty. Essays and Lectures*, Prentice-Hall, London 1964.
- Marciszewski W., *Redukcjonizm w świetle analizy zdań spostrzeżeniowych* [w:] „Studia Filozoficzne”, 1963, s. 77–92.
- Margolis J., *How Do We Know that Anything Continues to Exist When It Is Unperceived?* [w:] „Analysis”, 1961, s. 105–108.
- Margolis J., „*Nothing Can Be Heard but Sound*” [w:] *Analysis*, 1960, s. 82–87.
- Maruszewski T., *Psychologia poznawcza*, Biblioteka Myśli Semiotycznej, Znak – Język – Rzeczywistość, Polskie Towarzystwo Semiotyczne, Warszawa 1996.
- Maund J.B., *The Representative Theory of Perception* [w:] „Canadian Journal of Philosophy”, 1975, s. 41–55.
- McCracken Ch.J., *Berkeley's Cartesian Concept of Mind: The Return Through Malebranche and Locke to Descartes* [w:] „Theoria”, 1988, s. 596–611.
- Meynell H., *On Understanding The Unintelligible* [w:] „Analysis”, 1974, s. 108–112.
- Misiek J., *O pojęciu materii* [w:] „Studia Filozoficzne”, 1973, s. 182–185.
- Morgan M.J., *Molyneux's Question. Vision, Touch and the Philosophy of Perception*, Cambridge University Press, Cambridge 1977.
- Moore G.E., *Philosophical Studies*, Kegan Paul, Trench, Truber and Co., Ltd, London 1922.
- Moore G.E., *Z głównych zagadnień filozofii*, przeł. Cz. Znamierowski, PWN, Warszawa 1967.
- Muelhmann R., *Berkeley's Ontology and the Epistemology of Idealism* [w:] „Canadian Journal of Philosophy”, 1978, s. 89–111.
- Niżnik J. (red.), *Pogranicza epistemologii*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 1992.
- Pasnau R., *What is Sound?* [w:] „The Philosophical Quarterly”, 1999, s. 309–324.
- Perkins M., *The Knowing in Seeing* [w:] „Analysis”, 1970, s. 125–131.
- Pietrzkiewicz T., *Idealizm kontra realizm w różnych odmianach obu tych pojęć* [w:] „Kwartalnik Filozoficzny”, 1946, s. 351–370.
- Pietrzkiewicz T., *Postrzeganie zewnętrzne* [w:] „Przegląd Filozoficzny”, 1937, s. 32–56.
- Pivičević E., *Husserl and Phenomenology*, Hutchinson University Library, Hutchinson and Co (Publishing) Ltd, London 1970.
- Popkin R.H., *Prophecy and Scepticism in the Sixteenth and Seventeenth Century* [w:] „British Journal for the History of Philosophy”, 1996, s. 1–20.
- Price H.H., *Perception*, Meuthen and Company. London 1932.
- Prichard H.A., *Knowledge and Perception. Essays and Lectures*, Oxford University Press, Oxford 1950.
- Putnam H., *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, przeł. A. Grobler, Biblioteka Kłasyków Filozofii, PWN, Warszawa 1998.
- Reid T., *Rozważania o władzach poznawczych człowieka*, przeł. M. Hempoliński, Biblioteka Kłasyków Filozofii, PWN, Warszawa 1975.

- Robinson H., *Perception*, Routledge and Kegan Paul, New York–London 1994.
- Russell B., *A History of Philosophy And its Connection with Political and Social Circumstances from the Earliest Times to the Present Day*, Simon and Schuster, New York 1945.
- Russell B., *Human Knowledge: Its Scope and Limits*, New York 1948.
- Russell B., *Mój rozwój filozoficzny*, przeł. H. Krahelska, Cz. Znamierowski, Biblioteka Klasyków Filozofii, PWN, Warszawa 1971.
- Russell B., *Mysticism and Logic*, George Allen and Unwin Ltd, London 1917.
- Russell B., *Nasza wiedza o świecie zewnętrznym jako pole badań dla metody naukowej w filozofii*, przeł. T. Baszniak, Fundacja Aletheia, Warszawa 2000.
- Russell B., *Problemy filozofii*, przeł. W. Sady, PWN, Warszawa 1995.
- Ryle G., *Czym jest umysł?*, przeł. W. Marciszewski, PWN, Warszawa 1967.
- Sanford D.H., *The Primary Objects of Perception* [w:] „Mind”, 1975, s. 189–208.
- Scott D., *Malebranche's Indirect Realism: A Reply to Steven Nadler* [w:] „British Journal for the History of Philosophy”, 1996, s. 53–78.
- Sellars R.W., *Critical Realism and Substance* [w:] „Mind”, 1956, s. 473–488.
- Senden von M., *Space and Sight. The perception of space and shape in the congenitally blind before and after the operation*, Glencoe, Illinois 1960.
- Simon G., *On The Theory of Visual Perception of Kepler and Descartes: Reflection of the Role of Mechanism in the Birth of Modern Science* [w:] „Vistas in Astronomy”, 1975, s. 825–832.
- Srzednicki J., *Kłopoty pojęciowe*, przeł. T. Kowalski, J. Łoziński, PWN, Warszawa 1993.
- Stainsby H.V., *Sight and Sense-Data* [w:] „Mind”, 1970, s. 170–187.
- Stępień A.B., *Rodzaje bezpośredniego poznania* [w:] „Roczniki Filozoficzne KUL”, 1970, s. 95–127.
- Stocks J.L., *What did Berkeley Mean by „Esse is Percipi”?* [w:] „Mind”, 1936, s. 310–323.
- Taylor C.C.W., *Berkeley's Theory of Abstract Ideas* [w:] „The Philosophical Quarterly”, 1978, s. 97–115.
- Thalberg I., *Ingredients of Perception* [w:] „Analysis”, 1973, s. 145–155.
- Thalberg I., *Perception, Emotion and Action. A Component Approach*, Basil Blackwell, Oxford 1977.
- The Works of W. B. Yeats*, The Wordsworth Poetry Library, Wordsworth Editions Ltd, Ware 1994.
- Tye M., *The Adverbial Approach to Visual Experience* [w:] „The Philosophical Review”, 1984, s. 195–225.
- Ward A., *What's Not Really Wrong with Phenomenalism* [w:] „Australasian Journal of Philosophy”, 1973, s. 245–252.
- Ward K., *The Headless Woman* [w:] „Anylysis”, 1968, s. 196.
- Warnock G.J. (ed.), *The Philosophy of Perception*, London 1972.
- Watson R.A., *The Downfall of Cartesianism, 1673–1712*, Martinus Nijhoff, The Hague 1965.

- Wild J., *The Unity of The Berkeleian Philosophy. A Reply to Mr. Luce* [w:] „Mind”, 1937, s. 454–464.
- Willis R., *The Phenomenalist Theory of the World* [w:] „Mind”, 1957, s. 210–221.
- Winch P.G., *The Notion of Suggestion in Thomas Reid's Theory of Perception* [w:] „Philosophical Quarterly”, 1953, 327–341.
- Wittgenstein L., *Uwagi o kolorach*, przeł. R. Reszke, Biblioteka Aletheia, Fundacja Aletheia, Warszawa 1998.
- Wittgenstein L., *Dociekania filozoficzne*, przeł. B. Wolniewicz, Biblioteka Kłasyków Filozofii, PWN, Warszawa 2000.
- Wittgenstein L., *O pewności*, przeł. M. Sady, W. Sady, Biblioteka Aletheia, Fundacja Aletheia, Warszawa 1993.
- Woodger J.H., *Proper Objects* [w:] „Mind”, 1956, s. 510–515.
- Woozley A.D., *Berkeley on Action* [w:] „Philosophy”, 1985, s. 293–307.
- Woyczyńska W., „Idea” i „notions” w filozofii Berkeleygo [w:] „Przegląd Filozoficzny”, 1928, s. 83–84.
- Yolton J.W., *Representation and Realism: Some Reflections on the Way of Ideas* [w:] „Mind”, 1987, s. 318–330.
- Zinkernagel P., *On the Problem of Objective Reality As Conceived in the Empiricist Tradition* [w:] „Mind”, 1955, s. 501–512.











„W Polsce na temat filozofii Berkeleya ukazało się niewiele publikacji i to stosunkowo dawno. Praca Przemysława Spryszaka przynajmniej w części wypełnia tę rażącą lukę. Można też mieć nadzieję, że jej opublikowanie przyczyni się do wzrostu zainteresowania tą oryginalną filozofią i stanie się zaczynem obszerniejszej debaty na temat historycznych i merytorycznych aspektów filozofii biskupa z Cloyne”.

*z recenzji wydawniczej dr. hab. Miłowita Kunińskiego (UJ)*

[www.wuj.pl](http://www.wuj.pl)

